



M.B.MORGAN

ŚWIĘTA

*Z Celebrytą*



M.B. Morgan

# ŚWIĘTA Z CELEBRYTĄ

dla•czemu

---

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa

Korekta językowa: Anna Nowicka-Bala

Projekt okładki: Anna „Miramari” Gross

Skład i łamanie: Anna Nachowska | [PracowniaKsiazki.pl](http://PracowniaKsiazki.pl)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-90-1

ISBN e-book: 978-83-67691-89-5

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych  
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

[kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

*Wiem, że pokochałyście Kaśkę tak samo jak ja. Dlatego pomyślałam, że i ona zasługuje na swoją historię!*

# 1

– Kaśka mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia! – usłyszałam w słuchawce podekscytowany głos Marceliny.

Zadzwoiła do mnie akurat w momencie, gdy wchodziłam do galerii handlowej, bogato przystrojonej świątecznymi lampkami i innymi błyszczącymi ozdobami. Z głośników sączyła się kiczowata, ale urocza muzyka, co od razu wprawiło mnie w dobry nastrój. Od zawsze lubiłam ten czas w roku, kiedy całe miasto stawało się jakieś takie inne. Magiczne i piękne. Zupełnie jakbym ni stąd, ni zowąd przeniosła się do jakiejś baśni z dzieciństwa.

W normalnym życiu pewnie byłybyśmy tutaj teraz razem, tyle że życie mojej przyjaciółki już dawno przestało być „normalne”. Cieszyłam się jej szczęściem, tym, że poukładali sobie wszystko z Danielem, ale nie byłam w stanie udawać, że mi jej nie brakuje.

I o ile świąteczną atmosferę szczerze kocham, to niestety nie znoszę robić świątecznych zakupów. Podobne emocje towarzyszyły mi w związku z tym, że za parę dni miałam się spotkać z moją rodziną i jak co roku udawać, jak to cudownie nam razem. Na samą myśl o tej szopce przeszedł mnie dreszcz. Zwykle to właśnie Marcelina ratowała mnie z opresji, wybierając prezenty dla moich bliskich. Zawsze była taka podekscytowana, gdy umawiałyśmy się na „wielkie świąteczne buszowanie po galerii”. Ona z radością odwaliała zakupy, a ja w tym czasie spokojnie czekałam na moment, gdy w końcu usiadziemy w naszym ulubionym barze i napijemy się pachnącego goździkami i cynamonem wina.

Strasznie za nią tęskniłam. Tak naprawdę nie widziałyśmy się już od dobrych kilku miesięcy. Początkowa wersja była taka, że mieli wyjechać z Danielem do Włoch tylko na chwilę, ale jak to przeważnie bywa w takich sytuacjach, zostali na dłużej. A ja już wiedziałam, że to „dłużej”, oznaczać będzie „na zawsze”. Trudno było mi się z tym pogodzić, ale najważniejsze było dla mnie to, że ona jest szczęśliwa.

Ich warszawską restaurację przejął Krzysiek, choć z tego, co wiem, i on rzadko już bywał w stolicy. W sumie nie bardzo mnie to interesowało. Był wolnym człowiekiem, mógł robić, co chciał. To, że połączyło nas kiedyś kilka spontanicznych epizodów...

*Dobra, daj już spokój...*

Marcelina oczywiście regularnie do mnie dzwoniła, ale to nie było to samo co kiedyś. Świadomość, że nie ma jej obok, że nie mogę tak po prostu wpaść do niej, gdy jest mi źle, była cholernie dołująca.

– Aż się boję... No mów, co tam ci chodzi po głowie? – zapytałam, obserwując, jak jakaś matka ze wszystkich sił próbuje usadowić wrzeszczące dziecko, na oko trzyletnie, na kolanach obleśnego, spoconego świętego Mikołaja.

*Czego się nie robi dla udanej foty na Instagramie...*

– Dobra, do rzeczy. Kasiula moja kochana, co byś powiedziała na święta we Włoszech?

Czułam, że się uśmiecha, wypowiadając te słowa.

– Co takiego?! Że niby mielibyśmy się bawić w jakiś trójkąt? Ja, ty i Daniel? A może czworokąt? Krzyśka też zaprosiłaś? O nie, kochana, dziękuję ci bardzo, ale limit błędów na najbliższych dziesięć lat już wykorzystałam.

– Ej, no co ty. Za kogo ty mnie masz? Przecież wiem, że po tym, co wydarzyło się w dniu naszego ślubu... Zresztą w sumie to do dzisiaj nie rozumiem, co tam się tak naprawdę wydarzyło, bo nie chcesz mi powiedzieć. Ale nie jestem głupia, domyślałam się, że nie chciałabyś go zobaczyć, więc z ręką na sercu mogę cię zapewnić, że Krzyśka nie będzie.

– Ta, jasne... Bo przecież jakbyś miała ochotę pobawić się w swatkę, tobyś mi o tym powiedziała – prychnęłam przeczuwając kłopoty.

– Kaśka, przestań! Przecież nie zrobiłabym ci czegoś takiego! Poza tym Krzysiek spędza święta w Austrii ze swoją nową dziewczyną. Z tego, co mówił Daniel, to chyba coś poważnego, więc możesz być spokojna.

*Auć... Zabolalo...*

*Kurde, przecież on może robić, co chce, nic mnie z nim nie łączy... Nigdy nic nas nie łączyło... No dobrze, może poza tą kosmiczną chemią, która na*

*moment odcięła nam zasilanie, ale to było tylko raz... No dobra, kilka razy, ale dawno i nieprawda...*

– Czyli co, jednak trójkącik? Nie, dzięki, Marcel, to już nie moje klimaty.

– Już nie twoje? – Roześmiała się. – Chyba nawet nie chcę wiedzieć, co masz na myśli. Ewidentnie mam zaległości, jeśli chodzi o twoje życie intymne. To tym bardziej znak, że najwyższa pora to nadrobić. No chyba nie chcesz mi powiedzieć, że spędzasz święta z tym twoim nowym facetem... jak mu tam...

– Z Filipem? Nie, no co ty, to jeszcze nie ten etap, zdecydowanie nie ten etap – skwitowałam wymownie.

– Aż się boję zapytać, jaki to etap... Ale dobra, pogadamy o tym, jak się zobaczymy, bo się zobaczymy, prawda? No powiedz, że przyjedziesz! Błagam cię, Kaśka. Tak dawno się nie widziałyśmy! Zrób to dla mnie! Zresztą mam meganowinę. Muszę ci o czymś opowiedzieć, a nie chcę tego robić przez telefon.

– Co ja z tobą mam... Ale muszą to być koniecznie święta? Znasz moją matkę. Wiesz, jak będzie gderać, jak do nich nie przyjadę... – westchnęłam.

– Jak przyjedziesz, to też będzie gderać.

– To fakt.

Marcelina знаła moją mamę jak nikt inny. Co prawda nigdy nie poznały się osobiście, ale przyjaciółka po każdej mojej wizycie w domu musiała wysłuchiwać fascynujących historii o tym, jak bardzo tym razem mamunia wyprowadziła mnie z równowagi.

– A nie mogę po prostu wpaść na sylwestra? – zaproponowałam. – To by było łatwiejsze do ogarnięcia. Kto wie, może zabiorę ze sobą Filipa? W końcu byście go poznali.

– Filip też może przyjechać, nie ma problemu, ale wolałabym, żebyś przyjechała na święta. Poza tym nie wiem czemu tak się wzbranasz, przecież od lat powtarzasz, że nie znosisz świąt w domu. Twoja matka ciągle marudzi, ojciec się wkurza, brat się upija... Naprawdę chcesz tak spędzić te dni? Ja ci proponuję ciszę, spokój, uroczy domek w Dolomitach z darmowymi posiłkami prosto spod ręki wybitnego kucharza. Oczywiście bez karpia, którego wiem, że nienawidzisz.

- Rozumiem, że Milewicz gotuje?
- No przecież nie ty... - zaśmiała się.
- Dzięki Bogu, bo inaczej bylibyście skazani na chipsy chakalaka i ewentualnie odrobinę taniego wina z marketu.
- Kochana, wiesz, że za niczym tak nie tęsknię, jak za tymi cholernymi chipsami i winem w twoim towarzystwie? To co, zgadzasz się? Powiedz, że się zgadzasz! Proszę cię, no zrób to dla mnie.
- O rany... Zaskoczyłaś mnie. Ale w jednym masz rację, święta z moją rodziną to nie jest coś, na co czekałabym cały rok. Szczerze mówiąc, ten wyjazd chyba byłby dla mnie na swój sposób wybawieniem.
- Sama widzisz.
- Wiesz, że zadzwoniłaś dokładnie w chwili, kiedy wchodziłam do naszej ulubionej galerii? Pierwszy raz miałam sama kupować te cholerne prezenty, a wiesz, jak tego nienawidzę...
- Czyli zadzwoniłam w idealnym momencie. Problem rozwiązany, nie musisz nic kupować. No chyba że jakąś kieckę na naszego wspólnego sylwestra! To co? Zgadzasz się?
- Dobra, niech ci będzie.
- Ale się cieszę! - zawołała podekscytowana.
- To kiedy dokładnie mam przylecieć?
- Masz już wykupiony lot z Warszawy do Wenecji, na dwudziestego drugiego grudnia, punktualnie o dwunastej.
- No tak, mogłam się tego domyślić. Daniel już wszystko zaplanował?
- A tu cię zaskoczę, tym razem to moja sprawka. Cóż, tak to już chyba jest w małżeństwie, że człowiek świadomie bądź nie przejmuje pewne cechy męża...
- Cudownie, czyli czekają mnie święta z dwójką psychopatów, którzy uwielbiają decydować za innych. Już się nie mogę doczekać... Mam nadzieję, że macie tam dużo wina.
- Więcej, niż jesteś w stanie wypić! Nawet ty! A ile będzie okazji do świętowania, to sama się przekonasz. Kurczę, ale się cieszę. Już się nie mogę doczekać!
- Ja też! Cholernie się za tobą stęskniłam, Marcel!



- Ja za tobą też – powiedziała łamiącym się głosem.
- Dobra, bez takich, bo za chwilę będę ryczeć na środku Złotych Tarasów, a tego byśmy nie chciały. Słyszysz? Właśnie leci *Last Christmas*!
- Gdybyśmy byli tam razem, to pewnie już śpiewałybyśmy na całe gardło.
- Pewnie tak. Stare, dobre czasy... Ale nie ma co wspominać, trzeba żyć tym, co jest teraz. A skoro właśnie wybawiłaś mnie od zakupu tych beznadziejnych prezentów gwiazdkowych, to może jednak wieczór zamiast w galerii spędzę w ramionach Filipa...
- Baw się dobrze! A właśnie, dokupić bilet też dla niego?
- Zaczekaj jeszcze, pogadam z nim dzisiaj i zobaczę, co powie. W końcu krótko się znamy i nie bardzo ogarniam jego preferencje świąteczne.
- Domyślam się, że póki co skupiasz się na innych jego preferencjach...
- To fakt. Już się nie mogę doczekać, aż ci to wszystko opowiem! Z detalami! – zachichotałam.
- Ja też. Dobra, kochana, to baw się tam dzisiaj dobrze i pozdrów Filipa. Jesteśmy w kontakcie, do zobaczenia.
- Do zobaczenia!

\*\*\*

Wieczór z Filipem upłynął dokładnie tak, jak mogłam sobie wymarzyć. Nie marnowaliśmy czasu na zbędne rozmowy. Zamówiliśmy pizzę, wypiliśmy butelkę wina i obejrzeliliśmy kilka odcinków serialu na Netfliksie, z kilkoma przerwami na to, co lubiliśmy najbardziej.

O tak, w tej kwestii dogadywaliśmy się znakomicie. Filip podobnie jak ja cenił sobie szczerłość. Chyba nigdy wcześniej z żadnym facetem nie mogłam sobie pozwolić na aż taką otwartość w sprawie seksu. Od naszego pierwszego przypadkowego spotkania w barze zawsze mówiliśmy sobie wprost o tym, czego od siebie oczekujemy.

Na początku miał to być jednorazowy numerek, ale nam się spodobało i zaczęliśmy się spotykać regularnie. Trudno byłoby mi to nazwać związkiem, bo tak naprawdę niewiele o nim wiedziałam. Nie rozmawialiśmy za dużo, nie wychodziliśmy nigdzie razem, nie znaliśmy swoich rodzin ani

znajomych. Ale na ten moment zupełnie mi to nie przeszkadzało. Dzięki tej relacji mogłam liczyć na naprawdę wspaniały seks.

Widywaliśmy się przeważnie u mnie, ale zdarzało się też, że to ja wpadałam do niego. I czasem coś razem obejrzelśmy, tak jak dzisiaj, a czasem kończyło się na szybkim bzykaniu, po którym on wracał do siebie. Lubiłam to, że nie próbował mnie kontrolować, nie wpadał bez zapowiedzi i że szanowaliśmy siebie nawzajem, dając sobie przestrzeń.

W miniony weekend Filip nie miał dla mnie czasu, a ja po raz pierwszy poczułam się z tym nieswojo. Tak jakbym za nim tęskniła, jakby mi go brakowało... Przeraziło mnie to uczucie. Po przebojach z Łukaszem, Mikołajem, a potem Krzyśkiem obiecałam sobie, że nigdy więcej nie dam się omotać żadnemu facetowi. Łukasz okazał się potworem, a gdy w końcu znalazłam idealnego kandydata, jakim był Mikołaj... no cóż... moja natura wzięła górę. Do dziś pamiętam to jego smutne spojrzenie, gdy zobaczył, jak kleimy się do siebie na parkiecie z Krzyśkiem w trakcie wesela Marceliny.

Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Wcześniej, na Sardynii, była między nami olbrzymia chemia, ale ja byłam wtedy w związku, myślałam, że kocham Łukasza. Później, po wypadku Daniela, zupełnie przestaliśmy się ze sobą kontaktować. Nie żałowałam tego co się wydarzyło między mną a Krzyśkiem. Bo niby czemu miałabym żałować tak genialnego seksu? Tyle że nie sądziłam, że to mogłoby się powtórzyć. A jednak...

Z Mikołajem wszystko było na dobrej drodze. Ba! Do dziś uważam, że był on pierwszym porządnym facetem, jakiego spotkałam na swojej drodze od czasów mojego męża. Kto wie, może na tym właśnie polegał jego problem: był dla mnie za porządny. Taka już moja popieprzona natura, że zawsze ciągnie mnie do kłopotów.

Naprawdę nie wiem, co mi odwaliło podczas tego wesela. Byłam świadoma, że Krzysiek wodził za mną wzrokiem przez całą imprezę. Ale przecież to było tylko niewinne spojrzenie... A przynajmniej tak próbowałam to sobie tłumaczyć. Potem zaczepił mnie, gdy wyszłam na papierosa. Powiedział, że pięknie wyglądam, pytał, czy z Mikołajem to coś poważnego... A ja odpowiedziałam, że nie. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Bo przecież w tamtym momencie uważałam, że to, co było między

nami, zmierzało w dobrą stronę. I tak od słowa do słowa... nagle jego dłoń wylądowała tuż nad moimi pośladkami, a moje ciało przeszedł dziwny dreszcz...

Nie pamiętam, jak znaleźliśmy się na parkiecie. Krzysiek szeptał mi do ucha czułe słówka, a ja flirtowałam z nim jak jakaś debilna nastolatka. Każdy głupi by zauważył, że coś jest na rzeczy. A Mikołaj nie był głupi. Nie zrobił scen, nawet się na mnie nie wściekał. Zwyczajnie wziął mnie na bok i zapytał, czy coś mnie łączy z Krzyśkiem. I co ciekawe, w przeciwieństwie do analogicznej sytuacji, która miała miejsce zaledwie chwilę wcześniej, tym razem nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

Mikołaj jedynie spojrzał na mnie z czułością, pocałował mnie w czoło i zakomunikował, że wraca do hotelu. Byłam zdruzgotana. Od razu do mnie dotarło, że właśnie w tym momencie przez własną głupotę straciłam niesamowitego faceta. Straciłam szansę na miłość, taką, o jakiej zawsze marzyłam. I to w imię czego? Przelotnego flirtu z facetem, który po dwóch dniach ponownie miał zniknąć z mojego życia?!

Dobrze wiedziałam, że ja i Krzysiek to połączenie, które nie ma żadnych szans. Mimo to nie byłam w stanie się powstrzymać. Byłam jak ćma zbliżająca się do ognia. Głupia, naiwna ćma...

Gdy Mikołaj wyszedł, Krzysiek oczywiście zaczął mnie pocieszać, a wino lało się strumieniami, aż w końcu o poranku Marcelina nakryła mnie z nim w łóżku. Boże, jaka ja byłam zażenowana... Nie dlatego, że znów to z nim zrobiłam. Dlatego, że jeszcze dzień wcześniej opowiadałam Marceli o tym, jaka jestem szczęśliwa, jak mi zależy i jak się boję, że spierdolę to, co mnie łączy z Mikołajem. I jak widać, moje obawy nie były bezpodstawne.

Krzysiek oczywiście przez jakiś czas do mnie pisał, ale co on mógł mi zaproponować? On miał swój świat. Poza tym był młodszy, sam nie wiedział jeszcze, czego chce. Do tego, jakkolwiek by patrzeć, to Milewicz – z całym bagażem, jaki niesie z sobą to cholerne nazwisko.

To właśnie wtedy obiecałam sobie, że kończę z facetami. Że już nigdy nic, z żadnym z nich. Szybko się jednak okazało, że o ile za przytulaniem wieczorową porą i wspólnymi weekendami za miastem jakoś bardzo nie tęsknię, to jednak bez seksu trudno mi żyć. I wtedy na mojej drodze pojawił

się Filip. Przystojny, chętny, bez zobowiązań i, jak się okazało, świetny w łóżku.

– Filip... Może głupio to zabrzmie, ale jakie masz plany na święta? – zapytałam o poranku.

## 2

– Na święta? A dlaczego pytasz? Wydawało mi się, że ustaliliśmy...

– Tak, wiem, spokojnie, nie chcę niczego zmieniać w naszej relacji i bynajmniej nie zamierzałam przedstawić cię mojej mamie. Po prostu moja przyjaciółka zaprosiła mnie do siebie na święta i sylwestra. Może chciałbyś dołączyć?

– Kasia... Wybacz, ale to nie jest to, na co się umawialiśmy.

*Auć...*

– Rozumiem – wydukałam. – Zapomnij, że w ogóle zapytałam. – Uśmiechnęłam się sztucznie i zaczęłam się ubierać.

– Zaczekaj, to nie tak. – Chwycił mnie za rękę.

– A jak? Spoko, znam swoje miejsce i luz, jak widzisz, odpowiada mi taki układ. Może zwyczajnie nie rozumiem, dlaczego nie możemy czasem gdzieś razem wyjechać. Wstydzisz się mnie? A może masz żonę i dziecko, a to tylko jakieś twoje mieszkanie na potajemne schadzki? – Wyrzuciłam z siebie to wszystko, co od jakiegoś czasu nie dawało mi spokoju.

– Daj spokój. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Myślałem, że dobrze ci w takim układzie, w jakim jesteśmy.

– Jest mi dobrze, Filip, naprawdę jest mi dobrze. I chyba poznałeś mnie już na tyle, żeby wiedzieć, że nie planuję z tobą domku z ogródkiem, psa i gromadki dzieci. Zwyczajnie chciałam cię ze sobą zabrać. Tylko tyle. Ale nie to nie, twoja strata. – Wzruszyłam ramionami, próbując ukryć emocje, które zaskoczyły mnie chyba równie mocno co jego.

– Przepraszam, jeśli poczułaś się zraniona...

– Zraniona? Ja?! O, kochany, nie masz pojęcia, co trzeba zrobić, żeby mnie zranić – prychnęłam. – Dobra, lecę do pracy. Dzięki za wczoraj i do zobaczenia.

– Rozumiem, że nie zobaczymy się już w tym roku?

– Na to wychodzi. To wesołych świąt – rzuciłam, wychodząc.

– Wesołych...

\*\*\*

*Wesołe święta. A niech go szlag!*

Tego dnia w pracy nie byłam w stanie na niczym się skupić. Cały czas myślałam o tym, co wydarzyło się o poranku. Niby nie byłam w nim jakoś szaleńczo zakochana, a jednak... Zabolało mnie to, że nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Nic poza tą namiastką bliskości, jaką był seks i kilka wspólnych wieczorów w tygodniu.

*Czy naprawdę jestem aż tak beznadziejna, że wizja spędzenia ze mną świąt jest taką tragedią?!*

*– Cóż, masz to, czego chciałaś. Miałaś Mikołaja, porządnego faceta, z którym pewnie teraz planowałabyś ślub, to nie, ty musiałaś jak zawsze coś schrzanić...*

– Kaśka, wszystko okej? – Szef podszedł do mojego biurka z zatroskaną miną.

– Cześć, Krzysiek. Wiesz co, ja chyba potrzebuję urlopu. Najlepiej od zaraz...

– Ale jak to? Coś się stało?

– Nie, zwyczajnie muszę odpocząć. Mam sporo zaległych dni... Mogę od jutra nie przychodzić? Powiedzmy... tak do siódmego stycznia?

– Ojej, zaskoczyłaś mnie. A co z tekstem o...

– Napisany. Przesłałam ci go dziś rano. No błagam cię, zgódź się. Tak dawno nie byłam nigdzie za granicą przez tę pieprzoną pandemię... No i Marcelina... Chciałabym się z nią zobaczyć...

– Marcelina? Do niej chcesz lecieć?

– Tak, wczoraj do mnie dzwoniła...

– Co tam u niej? – zapytał, siadając na blacie biurka, które jeszcze kilka lat temu zajmowała właśnie ona.

– Chyba wszystko w porządku, tak czy inaczej...

– Spoko, nie ma o czym mówić, urlop masz klepnięty. A może jakiś wywiad z Danielem byś zrobiła przy okazji? Nasi czytelnicy pewnie też się zastanawiają, co u nich słyhać.

– No tak, mogłam się domyślić, że będzie jakieś ale...

– Zwyczajnie próbuję pogodzić nasze interesy. Wilk będzie syty, owca cała, wszyscy zadowoleni.

– Dobrze, wilku, zobaczę, co da się zrobić.

\*\*\*

Czas do wylotu zleciał mi w okamgnieniu. Żeby jakoś ugłaskać moją mamę, kilka dni przed wyjazdem pojechałam do niej w odwiedzinę. Po kilkunastu minutach spędzonych w moim rodzinnym domu miałam ochotę wycalować Marcelinie stopy w ramach wdzięczności za jej propozycję. Po raz kolejny okazało się, że moja rodzina nie potrafi rozmawiać już o niczym innym poza koronawirusem, polityką, no i oczywiście standardowym „kiedy ty, Kasiu, w końcu ułożysz sobie życie”.

Gdy matka wspomniała o tym, że wykupiła w kościele sześć mszy w intencji mojego „rychłego zamążpójścia”, co najmniej jakby to było jakąś gwarancją szczęścia, poddałam się. Siedziałam już tylko przy stole, uśmiechając się i przytakując, a tak naprawdę czekając na to, kiedy wzbiję się w powietrze.

Wizja dwóch tygodni w towarzystwie Marceliny i Daniela, w ośnieżonych Dolomitach, w drewnianej chacie, której zdjęcie zaraz po tym, jak moja przyjaciółka mi je przysłała, ustawiłam sobie na tapecie w telefonie, była wręcz idylliczna.

– No dobra, paszport covidowy jest. Negatywny wynik testu, dowód osobisty i walizka pełna ciuchów... – Uśmiechnęłam się do siebie, po raz trzeci upewniając się, że mam wszystko.

Po chwili przyjechała po mnie taksówka, która zabrała mnie prosto na lotnisko. Byłam podekscytowana, co najmniej tak, jakbym już za chwilę miała przeżyć przygodę mojego życia.

\*\*\*

Wenecja przywitała mnie deszczową pogodą i dość chłodną temperaturą.

*Dobrze, że w domku są sauna, jacuzzi i kominek*, pomyślałam, uśmiechając się do sielskiej wizji zbliżającego się wieczoru. Zabrałam swój bagaż z taśmy

i ruszyłam w stronę wyjścia.

– *Buongiorno*, pani pozwoli z nami – powiedziała po angielsku pracownica lotniska, na oko koło czterdziestki. A przynajmniej tak mi się wydawało, bo precyzyjne określenie wieku osoby stojącej przede mną, w momencie, kiedy pół twarzy zasłania maseczka, nie jest najłatwiejszym zadaniem.

– Ale jak to? Przecież mam paszport covidowy, mam negatywny test, czego jeszcze brakuje? – zapytałam, czując, jak zaczyna mi się podnosić ciśnienie.

– Rutynowy test. Taka procedura – rzuciła.

– Jaka znów procedura? Mam wszystkie wymagane papiery! – powtórzyłam, próbując opanować nerwy.

– Tak, ma je pani, ale nie zmienia to faktu, że dzisiaj co dwudziesta osoba poddawana jest przesiewowym testom na obecność koronawirusa. Po jego wykonaniu może pani jechać, gdzie chce, a my w ciągu dwóch dni poinformujemy smsem bądź telefonem o jego wyniku – wyrecytowała, zapewne nie pierwszy już raz tego dnia.

– To niezwykle sensowne rozwiązanie. Rozumiem, że przez dwa dni mogę swobodnie zarażać, jeśli jestem chora, a potem wyślecie mnie na kwarantannę? – podsumowałam przewracając oczami.

– Przecież ma pani negatywny test, więc raczej nie jest pani chora...

– To po cholere mnie chcecie testować?! – wybuchłam.

– Pani Katardzyno – kobieta z trudem odczytała moje imię zapisane w dowodzie osobistym – takie są przepisy. Ja nie jestem od tego, żeby oceniać ich sensowność, ja mam ich przestrzegać. Poza tym w tych czasach zastanawianie się nad sensownością czegokolwiek jest zupełnie... bez sensu.

– Wzruszyła ramionami.

Wiedziałam, że moja walka jest z góry przegrana, więc posłusznie weszłam za pracownicą lotniska do małego pokoiku. Powitała mnie w nim kobieta, nieco młodsza, w białym kitlu i turkusowej maseczce.

– Pani usiądzie. – Wskazała na krzesło stojące tuż przed nią.

Grzecznie zajęłam miejsce, nerwowo strzelając kostkami.

– Nie musi się pani denerwować. Nie będzie bolało. Proszę to wypełnić. – Podała mi formularz, w którym musiałam wpisać wszystkie swoje dane.



– Tak? A mnie się wydaje, że jednak będzie – westchnęłam, wypełniając kolejne pola. – Żeby przylecieć do tych pieprzonych Włoch, musiałam robić test kilkanaście godzin temu. Co za debilizm – burknęłam.

– Proszę się uspokoić i oddychać spokojnie przez usta, zrobię to najdelikatniej, jak mogę – powiedziała sarkastycznie, wsuwając mi do nosa ten pieprzony patyk.

– Ała!!! – wrzasnęłam tak, że chyba nawet w Warszawie mnie usłyszeli. – Jeśli nie mam covida w nosie, to w mózgu chyba też nie! Czy może w tyłku też chce pani sprawdzić?! – Byłam przekonana, że ta pinda specjalnie wsadziła mi wymazówkę tak głęboko.

– Pieprzone turystki – burknęła po włosku pod nosem, nie zdając sobie sprawy, że takie słowa to ja akurat w tym języku rozumiem.

– *Mah vaffanculo!*<sup>1</sup> – odparłam, uśmiechając się uroczo, po czym wzięłam torebkę i wyszłam.

\*\*\*

– Kaśka! Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale chyba się za tobą stęskniłem. – Daniel uściskał mnie mocno na powitanie, gdy tylko opuściłam lotnisko. – Co tak długo?

– Nawet mnie nie denerwuj...

– Coś się stało? – Spojrzał na mnie z ciekawością.

– Widzisz, mam takie szczęście, że oczywiście zostałam wytypowana do rutynowego testu kontrolnego. Jakby mój paszport i test zrobiony przed wylotem to było za mało...

– No trochę tu dalej świrują na tym punkcie, co mam ci powiedzieć...

– Dobra, nieważne, już mi się nawet nie chce denerwować. Gdzie Marcelina?

– Czeka w aucie. Chodź, bo ona już się nie może doczekać!

– Kaśka!!! – Marcelina wybiegła z samochodu i się na mnie rzuciła.

– Skarbie, miałaś zaczekać w aucie, wiesz, że jesteś lekko przeziębiona, a ta pogoda...

– Jezu, Daniel, weź wyluzuj – wetchnęłam, przytulając moją przyjaciółkę z całych sił. Ten, tylko przewrócił oczami i poszedł wrzucić moją walizkę do bagażnika. – Boże, Marcel, jak ja za tobą tęskniłam... – Nagle poczułam, że do oczu napływają mi łzy.

– Moja kochana... No co ty, płaczesz? – Marcelina spojrzała na mnie i momentalnie jej oczy również się zaszkliły.

– Nie wiem, jakoś tak, za dużo emocji ostatnio – mruknęłam, pochlipując.

– Mnie nie musisz tego mówić. Boże, jak ja cię dawno nie widziałam – westchnęła i ponownie mnie przytuliła. – Kasiula, ale wszystko u ciebie okej? – zapytała, biorąc w dłonie moją zapłakaną twarz.

– Tak, jest okej, po prostu bez ciebie jakoś tak... Jakoś tak wszystko jest bez sensu...

Marcelina spojrzała na mnie i zaczęła płakać.

– Tak mi przykro... Uwierz mi, dla mnie też najtrudniejsze w byciu tutaj jest to, że nie mam ciebie obok. Gdyby tylko dało się jakoś inaczej to wszystko poukładać...

– Boże, czy wyście zwariowały? – Daniel spojrzał na nas jak na wariatki. – Zostawić was na chwilę...

– To wszystko twoja wina! – Posłałam mu groźne spojrzenie.

– Wiem, wiem, to zawsze jest wina Milewicza. – Uśmiechnął się, kiwając głową z politowaniem.

– Wiesz, że cię uwielbiam? – Posłałam mu buziaka. – Ale nigdy nie wybaczę ci tego, że zabrałeś ją tak daleko ode mnie.

– Życie jest skomplikowane – skwitowała moja przyjaciółka, ocierając łzy. – Choć kto wie, może niebawem będziemy miały okazję spędzić razem nieco więcej czasu – odparła tajemniczo.

– Nie wiem, co masz na myśli, ale już mi się podoba ten pomysł!

### 3

Zapakowaliśmy się do auta i ruszyliśmy w stronę naszego bajkowego domku, znajdującego się niedaleko miejscowości Cortina d'Ampezzo. Marcelina usiadła z tyłu, chcąc, bym miała niczym niezakłóconą możliwość podziwiania nieziemskich widoków po drodze.

– Kurde, Daniel, wybacz szczerść, ale... – zagadnęłam, gdy tylko wyjechaliśmy poza teren lotniska.

– Czyli już zaczynamy? – zaśmiał się, chyba spodziewając się po mnie najgorszego.

– No co? Chyba mogę być z tobą szczerą?

– Pewnie. Wal śmiało! – Uśmiechnął się, nie odwracając wzroku od tego, co działo się za przednią szybą.

– Co jak co, ale trochę ci się urosło... – skwitowałam, przyglądając mu się uważnie. – Co to za brzuszek? Szczerze, nie sądziłam, że po ślubie aż tak się zapuścisz...

– Oj tam... Po prostu jestem wspierającym mężem. Nie chciałem, żeby Marcelina czuła się osamotniona, teraz gdy...

– Daniel! – Moja przyjaciółka posłała mu wzrok mordercy.

Szybko dodałam dwa do dwóch i spojrzałam na nią z przerażeniem.

– Osamotniona?! Teraz?! Czy... czy ty mi chcesz powiedzieć, że...

– Cholera jasna, Daniel, czy ty zawsze musisz wszystko zepsuć? – westchnęła Marcelina. – To ja przez tydzień przygotowałam się do tego, żeby jej o tym powiedzieć w wyjątkowy sposób...

– Kochanie, wiesz, że to nienormalne? Mi powiedziałaś ot tak, jak tylko zrobiłaś test, przez telefon – mruknął, zerkając w lusterko.

– No tak, ale ty to ty, a Kaśka to Kaśka.

– Dzięki, skarbie, właśnie poczułem się wyjątkowy – burknął Daniel.

– To nie tak. Wiesz, że cię kocham, ale Kaśce chciałam powiedzieć inaczej... No nieważne, w każdym razie tak, kochana, to prawda, niedługo zostaniesz ciocią.

- Co takiego?! Nie, nie wierzę... Boże, Marcelina, to znaczy, że... tam rośnie mały Daniel albo Marcelina?! – zapytałam, wskazując na jej brzusek.
- Ja pierdzielę, nie mogę! Rodzina nam się powiększa! – pisnęłam i podskoczyłam na fotelu.
- Powiększa, powiększa! Więc szykuj się, bo ty, czy tego chcesz, czy nie, masz być chrzestną...
- Co takiego?! Ja? Przecież ja się do tego nie nadaję!
- Nadajesz, nadajesz. Nawet o tym nie wiesz. Popatrz na mnie, czy ja się nadaję na matkę?
- Daj spokój, skarbie. Będziesz najlepszą mamą na świecie! Trochę szurniętą, ale jednak! – Daniel puścił jej oczko.
- Bardzo zabawne. Tak czy inaczej, mam nadzieję, że mi nie odmówisz. – Marcelina spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem.
- Rany, ale mnie zaskoczyłaś...
- Ale zgadzasz się?
- No pewnie, że tak! Choć nie da się ukryć, że świetny wzór wybrałaś dla swojego dziecka... Pamiętaj tylko, że zawsze będziesz mogła na mnie liczyć! I ona bądź on też! Ach... Już to widzę, będę taką zajebistą ciotką! Wiesz, taką, co na imprezkę zabierze, wysłucha, kiedy wy się będziecie wściekać, przygarnie, jak będzie uciekać z domu...
- Hej, hej, bez takich – zastopował mnie Daniel. – Moje dziecko nie będzie uciekać z domu.
- Taaaa. Z pewnością. Jak wyobrażę sobie połączenie waszych charakterków, to wybaczenie, że to powiem, ale szykuje wam się niezła bonanza! – skwitowałam.
- To całkiem prawdopodobne – zaśmiała się Marcelina.
- O rany, ale czad! – westchnęłam, opierając się o zagłówek. – Będę ciocią!

\*\*\*

Po dwóch godzinach zaparkowaliśmy przed uroczym drewnianym domem stojącym na totalnym odludziu. Powoli zaczynało się już robić ciemno.

Podeszliśmy do drzwi, wypakowawszy wcześniej z auta wszystkie nasze bagaże i zakupy.

– Rany, ile wy tego kupiliście, jak dla wojska! – zaśmiałam się, widząc, jak Daniel stawia przed wejściem kolejne torby wypełnione jedzeniem.

– Jak widzisz, nie mamy blisko żadnego sklepu, więc chciałem, żebyśmy byli przygotowani na wszystko...

– Dobra, no to jesteśmy. – Marcelina otworzyła drzwi i weszła do środka. Zabrałam kilka toreb i stanęłam za nią.

– Wow! No nieźle to wygląda! – podsumowałam, rozglądając się dookoła.

Domek był urządony w uroczym, górskim stylu. Ściany były drewniane, wszystkie meble również. Na środku salonu stały olbrzymia, biała kanapa i dwa fotele. Tuż obok znajdował się kominek. Po drugiej stronie znalazł miejsce wielki drewniany stół, a zaraz za nim salon przechodził w kuchnię.

Jedna ściana salonu była prawie całkowicie oszklona, dzięki czemu można było z niego podziwiać malowniczy widok na wysokie pasmo gór pokrytych białym puchem. Stąd również wychodziło się na taras, na którym znajdowało się jacuzzi oraz niewielka drewniana sauna, również przeszklona z jednej strony.

– Przyjemnie, co? – Marcelina podeszła do mnie i chwyciła mnie za rękę.

– Przyjemnie? To chyba mało powiedziane! – odparłam, nie kryjąc zachwytu.

– Kupiliśmy ten dom pół roku temu. Sama go urządziłam i powiem ci, że jest moim oczkiem w głowie.

– Czuję, że spędzimy tu cudowny czas.

– Też tak myślę. – Moja przyjaciółka przytuliła mnie mocno, a ja znów poczułam, że mam ochotę się rozplakać.

*Cholera jasna, co się ze mną dzieje!*

– Wybaczcie, dziewczyny, że przerywam wam te niezwykle romantyczne chwile, ale może jednak mogłybyście mi trochę pomóc? – Daniel wszedł do kuchni i położył na blacie dwie torby. – Jeśli będę sam nosił te zakupy, to mogę nie zdążyć wam nic ugotować. Ech, ciężki los pantoflarza... – westchnął teatralnie.

– Spoko, kochanie, wszystko ci wynagrodzę! – Marcelina spojrzała na niego wymownie.

– Super, a ja będę musiała tego słuchać przez ścianę... – Przewróciłam oczami. – Dobra, to już chyba wolę pomóc z tymi zakupami...

\*\*\*

– I jak tam drogie panie? Smakowało? – Daniel był ewidentnie dumny z gęsi w sosie musztardowym, którą przygotował nam na kolację.

– Boskie – przyznałam, głaszcząc się po brzuchu. – Brakowało mi twojej kuchni...

– Jak to? Nie odwiedzasz już naszej restauracji w Warszawie?

– Rzadko – odparłam zgodnie z prawdą.

Marcelina spojrzała na mnie zaciekawiona.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że to ze względu na...

– Na mojego brata? – Daniel dokończył za nią.

– Co mam wam powiedzieć, chyba nie mam ochoty się z nim widzieć po tym wszystkim... Poza tym teraz z tym całym covidem... No sami wiecie, jak było.

– Kaśka, czy on ci zrobił krzywdę? – Daniel popatrzył na mnie, zaciskając szczęki. – Bo wiesz, jakby co, to ja...

– Nie – przerwałam mu. – On nic mi nie zrobił. To ja. Ja zrobiłam sobie krzywdę. Po raz kolejny. Na własne życzenie.

– Mikołaj to był fajny facet. Myślisz, że nie ma szans, żeby to jeszcze pouklądać? – zapytała Marcelina, z czułością chwytając mnie za rękę.

– Nie. Mikołaj to przeszłość. Poza tym nie potrafiłabym mu spojrzeć w oczy po tym wszystkim. Zresztą Krzysiek to też przeszłość, nie chcę do tego wracać. Mam nawet takie postanowienie noworoczne...

– Że?

– Że nie będę wracać do przeszłości. Nigdy więcej żadnych byłych, nawet myślenia o nich. Od Nowego Roku zamierzam już tylko patrzeć do przodu, nie oglądając się na to, co było.

- To brzmi całkiem sensownie – podsumował Daniel. – Może wzniesiemy za to toast?
- Super, a ja nie mogę... – skrzywiła się moja przyjaciółka.
- Spokojnie, kochanie, zaraz zrobię ci jakiegoś pysznego drinka bezalkoholowego.
- Który z pewnością zastąpi mi szampana.
- Jakoś musisz przetrwać tych kilka miesięcy. Uwierz mi, mnie też nie jest łatwo... Te twoje humory i w ogóle...
- Dzięki! – syknęła.
- No właśnie o tym mówię. Kaśka, super, że jesteś, w końcu będę miał z kim ją poobgadywać.
- Ale wiesz, że ja i tak zawsze będę po jej stronie?
- Wiem. I cieszę się, że Marcelina cię ma.

\*\*\*

- Cholera jasna... Straciłam cię... – Zaniiosłam się płaczem.
- Daniel po dwóch kieliszkach szampana wyczuł, że chcemy już zostać same i w końcu się nagadać. Pożegnał się z nami i poszedł do sypialni, a my rozsiadłyśmy się wygodnie na kanapie, rozkoszując się pięknym widokiem i ciepłym kominkiem.
- Co ty opowiadasz? – Moja przyjaciółka spojrzała na mnie ze smutkiem.
- Marcelina, obie wiemy, że taka jest prawda. Już teraz nie miałaś dla mnie czasu, a co dopiero jak pojawi się ta mała istotka... I oczywiście nie zrozum mnie źle, ja się bardzo cieszę, gratuluję wam! Wiem, że to było twoje marzenie. Ale... nie potrafię powstrzymać tego, że tak zwyczajnie, po ludzku jest mi przykro, bo wiem, że nie będzie już dla mnie miejsca w twoim życiu.
- Kaśka, dla ciebie miejsce będzie zawsze – próbowała mnie uspokoić. – Przecież jesteś dla mnie jak siostra. Nie możesz na to patrzeć w taki sposób. Nic nie stracisz. Wręcz przeciwnie, zyskasz. Zyskasz siostrzeńca albo siostrzenicę! I wiesz co? Jak to będzie dziewczynka, to kto wie, może nawet imię po tobie odziedziczy. – Uśmiechnęła się, ocierając dłonią moje łzy. – No już, nie maż się.

- Za dużo emocji... Albo szampana...
- I pomyśl sobie, że ja będąc w ciąży, cały czas mam taki emocjonalny rollercoaster...
- Nie jest łatwo, co?
- Nie jest. Na początku byłam przerażona. Wiesz, nie jestem już najmłodsza, poza tym z Danielem różnie bywało, ale jak poszłam na pierwsze USG... Nie wiem, jak to się stało, ale momentalnie uleciał ze mnie cały strach. Teraz jestem spokojna. Wiem, że to będzie rewolucja w naszym życiu, ale jakoś tak podświadomie wierzę, że wszystko będzie dobrze.
- I mówisz, że jak to będzie dziewczynka, to dasz jej na imię Kasia? – Uśmiechnęłam się.
- Czemu nie. To piękne imię.
- Katarzyna Milewicz. W sumie to nawet brzmi całkiem niezle.
- Nie da się ukryć... – Marcelina spojrzała na mnie podejrzliwie.
- O nie! Co to to nie! Powiedziałam ci, jakie mam postanowienie noworoczne. Żadnej przeszłości i żadnego swatania! Szczególnie z żadnym Milewiczem! Ani z Krzyśkiem, ani z jego ojcem, ani z żadnym innym! Jedyne Milewicz, którego mam zamiar kochać, to ten, który jest teraz w twoim brzuchu.
- Albo Milewiczówna.
- Dokładnie.
- No dobra, ale dlaczego odrzucasz myśl o sobie i o Krzyśku? Na początku mi też się wydawało, że to dziwne połączenie, ale potem, jak sobie to wszystko przemyślałam... Wy naprawdę do siebie pasujecie.
- Chyba nie mówisz poważnie.
- Najpoważniej na świecie.
- Błagam cię! Zresztą sama powiedziałaś, że on jest szczęśliwy, że ma kogoś. Poza tym ja też kogoś mam. Dobrze mi z Filipem – odparłam i upiłam odrobinę wina.
- Dobrze? To znaczy, że zapowiada się coś poważnego?
- Hmm... – Odetchnęłam. – Chyba tak. – Nie wiem, czemu skłamałam. – To fajny facet.
- Dobra, to opowiedz mi o nim coś więcej. Czym się zajmuje?



– Szczerze? W sumie nawet nie wiem... – odpowiedziałam, marszcząc czoło.

– Ale jak to?

– Chyba pracuje w jakiejś korporacji, ale co dokładnie robi...

– Kaśka, ty żartujesz, prawda? – Roześmiała się.

– Dlaczego?

– Mówisz mi, że to fajny facet i że to coś poważnego, a nie wiesz nawet, czym się zajmuje?

– Miałam na myśli coś poważnego jak na mnie. Może to nie do końca kategoria „poważnych relacji” u innych, ale wiesz, że u mnie wszystko jest inaczej.

Nie byłam gotowa na to, żeby powiedzieć jej prawdę. To było dziwne, bo przecież byliśmy przyjaciółkami, ale nie chciałam, żeby wiedziała o tym, jak Filip mnie potraktował przed wyjazdem i jak beznadziejnie się wtedy poczułam, bo sama jeszcze nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie chciałam, żeby się o mnie martwiła. Poza tym, gdyby informacje o moim związku miały przypadkiem dotrzeć do Krzyśka, to jednak wolałam, żeby usłyszał tę pozytywną wersję wydarzeń.

– Cała ty... Czy wy w ogóle rozmawiacie? – Uśmiechnęła się ironicznie.

– Czy rozmawiamy? – Zamyśliłam się. – Często razem jęczymy, dyszymy, mruzcymy też czasem, ale faktycznie wychodzi na to, że do etapu rozmów jeszcze nie doszliśmy...

– Wariatka!

– No co? Aż tak się nie zmieniłam.

– Ale wiesz co... Wybacz szczerze, ale twoje usta mówią jedno, a oczy... Kaśka, kogo ty chcesz oszukać? Znamy się nie od dziś. I powiem ci jedno. Tak jak na Krzyśka, nie patrzyłaś na żadnego faceta od czasów twojego...

– Męża? Od czasów mojego męża? To chciałaś powiedzieć? – uniosłam się.

– Przepraszam, to było nie na miejscu...

– Nie, to ja przepraszam. Chyba zareagowałam trochę za bardzo emocjonalnie, ale do dziś wspomnienie o nim... No nic, słuchaj, wiem, że masz w pewien sposób rację. Przez te wszystkie miesiące zdarzało mi się myśleć o Krzyśku i uwierz mi, mam świadomość, że działał na mnie

w specyficzny sposób. Chyba to, co odwaliłam na twoim weselu, jest tego najlepszym dowodem. Wiem, że to niesamowity mężczyzna, ale kurczę, to nie jest facet dla mnie...

– Bo?

– Bo to Milewicz. Marcelina, naprawdę muszę to wyjaśnić? Akurat tobie?

– Ale wiesz, że o Danielu też kiedyś mówiłyśmy to samo. On też nie wydawał się „dla mnie”, a jednak jestem jego żoną. Noszę w brzuchu jego dziecko i mogę zarzucić mu wiele rzeczy, ale mimo to jestem z nim cholernie szczęśliwa.

– Ale wy to co innego. On się przy tobie zmienił. A Krzysiek... Sama wiesz, że trochę odwaliła mu sodowa, jak przeniósł się do Warszawy.

– Czyli jednak śledzisz, co się z nim dzieje.

– Nie jestem ślepa ani głucha. Jak wy wyjechaliście, to media zaczęły się skupiać na nim. Jakby nie było, o jakimś Milewiczu muszą pisać. A on dostarczał im sporo powodów... Widzisz, Daniel jest starszy, ma bardziej poukładane w głowie, choć i tak uważam, że to, jak się zmienił przy tobie, to jakiś cud. A na dwa cuda w jednej rodzinie to bym nie liczyła...

– Są święta. W święta cuda się zdarzają – rzuciła, patrząc w dal.

– Nawet tak nie mów! Obiecałaś, że go tu nie będzie! – zawołałam i poczułam, że krew zaczyna mi odpływać z głowy.

## 4

– Spokojnie. To prawda. Nie będzie go. Ale sam fakt, że się do tego wszystkiego przyznałaś, to jak dla mnie już jest jakiś cud. – Uśmiechnęła się złowieszczo. – I kto wie, być może też wskazówka...

– Daj spokój! Żadnego swatania. Jeśli Krzysiek jest szczęśliwy, to ja cieszę się jego szczęściem.

– A twoje szczęście? Kaśka, co z twoim szczęściem?

– Wiesz, że ja żyję z dnia na dzień. Jest mi dobrze tak, jak jest. Już dawno przestałam wierzyć w to, że jest mi pisane jakieś szczęśliwe zakończenie. Takie rzeczy są dobre w książkach, filmach i serialach na Netfliksie, ale nie w życiu.

– Czasem jednak szczęśliwe zakończenia się zdarzają.

– Marcelina, obie wiemy, że jesteście wyjątkiem potwierdzającym regułę. A ja niestety, jak pokazuje doświadczenie, od lat jestem regułą.

– Głupoty opowiadasz! Nie znasz dnia ani godziny, kiedy miłość zapuka do twoich drzwi. Albo zwyczajnie przyjdzie i kopnie cię w tyłek! Bo w twoim przypadku bez tego to pewnie nawet jej nie zauważysz!

– Chciałabym, żeby tak było, ale już dawno przestałam w to wierzyć. Póki co nie chcę o tym myśleć. Przyjechałam tu odpocząć, poukładać sobie parę spraw, zastanowić się, co dalej z Filipem... – wymknęło mi się.

– Czyli jednak nie jest tak kolorowo?

– Ech... – Odetchnęłam. – Co mam ci powiedzieć... Życie... Po prostu życie.

\*\*\*

Po śniadaniu Marcelina zakomunikowała mi, że musi pojechać z Daniłem do miasta, na wizytę kontrolną. Na szczęście jej lekarz miał znajomego ginekologa pracującego w prywatnej przychodni w pobliskim Bolzano, dzięki czemu nie musieli spędzać w aucie całego dnia. Ucieszyłam się na myśl, że zostanę sama w domu, bo byłam dość zmęczona po wczorajszym

wieczorze. Rozmawialiśmy z Marceliną do późna, a wszystko to, co sobie powiedziałyśmy, jeszcze długo kołatało się w mojej głowie, nie pozwalając mi zasnąć. Postanowiłam więc wykorzystać ten czas na odespanie minionej nocy i kto wie, może mały relaks w jacuzzi. Szkoda by było, żeby ten piękny widok na góry miał się zmarnować.

Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Za oknem szalała śnieżyca, więc upomniałam tylko Daniela, żeby jechał ostrożnie, i gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, poszłam do sypialni i o dziwo bardzo szybko zasnęłam.

\*\*\*

- Niespodzianka! – usłyszałam nagle męski głos dobiegający z salonu.
- Nie... To nie może być... – mruknęłam pod nosem, czując, jak serce zaczyna mi mocniej bić.
- Halooo! Jesteście tutaj? Nie chciałbym wam przerwać baraszkowania... Uwagaaa! Wchodzę!!! – Powoli uchylił drzwi sypialni i zajrzał do środka. – Co jest?! – Krzysiek stanął jak wryty.
- Co ty tu, kurwa, robisz?! – Wyskoczyłam z łóżka jak poparzona.
- Ja?! Chyba lepiej co TY tutaj robisz?! – Spojrzał na mnie zszokowany.
- Jasne... – prychnęłam, w pośpiechu otulając się szlafrokiem. – Nie udawaj! Na pewno zaplanowałeś to razem z Danielem! Już wiem, po co była ta wczorajsza rozmowa... Cholera jasna! Wiedziałam! Zabiję ją! – wycodziłam przez zaciśniętą szczękę.
- Co takiego? O czym ty mówisz?
- Możesz stąd wyjść? – rzuciłam zniecierpliwiona. – Chciałabym się ubrać.
- Jasne. Będę na dole... – wydukał, odwracając głowę.
- Cudownie. Po prostu cudownie!

\*\*\*

Chyba jeszcze nigdy nie ubierałam się w tak ekspresowym tempie. No dobra, może raz, kiedy ojciec nakrył mnie w pokoju z moim pierwszym chłopakiem. Ale wtedy miałam piętnaście lat. A dzisiaj? Ech... Dzisiaj ziścił się mój największy koszmar. Miałam spędzić święta z facetem, przez którego

straciłam szansę na związek z Mikołajem. Z facetem, do którego miałam słabość, a który był w szczęśliwym związku. Kto wie, może nawet ta jego lafirynda czekała teraz też na dole.

*Zabiję Marcelinę... No po prostu ją uduszę... W co ona mnie wrobiła...*

Pospiesznie wybrałam jej numer, ale oczywiście jak zawsze, gdy jej potrzebowałam, nie odbierała. Zadzwoiłam zatem do Daniela. Ten na szczęście był pod telefonem.

– Kaśka, co jest? Mów szybko, bo są tragiczne warunki na drodze i nie mam jak gadać. Poza tym potrzebuję nawigacji...

– Byłoby prościej, gdyby twoja żonka odbierała! – odparłam, czując, jak się gotuję.

– Co się dzieje? – usłyszałam przejęty głos Marceliny.

– Co się dzieje?! Może ty mi powiesz, co tu się, do jasnej cholery, dzieje!

– Nie rozumiem. Kasia, w domu wszystko okej?

– Nie! Nie jest okej. Nic nie jest okej!

– Powiesz w końcu?

– Krzysiek... – wycedziłam. – Krzysiek jest na dole. Możesz mi powiedzieć, co tu się wyprawia?!

\*\*\*

Marcelina była w szoku. I chyba nie udawała. Wychodziło na to, że brat Daniela naprawdę postanowił zrobić im niespodziankę i wpaść ot tak na święta. Miał klucze od domu, bo był tu na weekend ze swoją dziewczyną jakiś miesiąc temu.

Moja przyjaciółka i jej mąż kompletnie nie wiedzieli, co Krzyškowi strzeliło do głowy. A on tym bardziej nie mógł mieć pojęcia, że ja tu będę, bo od kilku dni nie rozmawiał z Danielem. Ponoć pokłócili się o jakieś sprawy związane z restauracją, a przynajmniej tyle udało mi się z nich wyciągnąć.

Ostatecznie nie dokończyliśmy rozmowy, bo zaczęło zrywać ich zasięg. Marcelina obiecała, że zadzwoni do mnie z kliniki. Super. Tyle że ja musiałam teraz jakoś ogarnąć tę sytuację.

Byłam sama w domu, z NIM. I kompletnie nie wiedziałam, co z tym fantem zrobić.

\*\*\*

– Dobrze wyglądasz – powiedział, gdy na drżących nogach zesłam do salonu.

– Ty też – rzuciłam od niechcienia, nawet nie patrząc w jego stronę.

– Kaśka, wiesz... wtedy po tym weselu... – zaczął.

– Nie! – przerwałam mu. – Błagam, nie wracajmy do tego. To przeszłość. Było, minęło. Byliśmy pijani. Nie ma o czym mówić – odparłam, wstawiając wodę na herbatę. – Poza tym ja jestem w związku, ty jesteś w związku...

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał z rozbijającą szczerością, podchodząc do mnie od tyłu.

Moje serce momentalnie zaczęło bić jak szalone. Próbowałam jakoś się uspokoić, ale w tej sytuacji nawet metody oddechowe, które poznałam niedawno na zajęciach jogi, były psu na budę.

– Tak – wydukałam, odwracając się do niego przodem. – A ty?

*Boże, jak on pachnie...*

– Ja również – odpowiedział zdawkowo, przeszywając mnie wzrokiem.

– Cieszę się. – Atmosfera z każdą chwilą robiła się coraz gęstsza. – A więc nie wiedziałeś, że tu będę...

– Nie. Gdybym wiedział, uwierz mi, nie wpadłbym tu jak bomba...

– Chciałeś zrobić niespodziankę?

– Chyba mi się udało... – Uśmiechnął się.

– Nie da się ukryć. To co? Herbaty?

\*\*\*

Przez kilka minut siedzieliśmy na kanapie w milczeniu. Chyba nigdy nie byłam tak spięta. Czułam, jakby każde z nas miało ochotę coś powiedzieć, coś zrobić, ale z jakiegoś powodu się hamowaliśmy. Nagle z tego przedziwnego stanu hibernacji wyrwał nas dźwięk mojego telefonu.

– To pewnie Marcelina – powiedziałam z ulgą podchodząc do stołu, na którym zostawiłam komórkę. – Tak?

– Signora Katardzyna... – usłyszałam w słuchawce nieznajomy głos.

– Katarzyna Malec.

– *Ach si... La chiamo...* – Kobieta zaczęła mówić po włosku w tempie karabinu maszynowego.

– *One moment, I don't speak italian. Could you please start again? In English?*<sup>2</sup>

– *Inglese?!* – usłyszałam jęknięcie.

Kobieta przez chwilę próbowała skleić zdanie, ale zupełnie nie byłam w stanie jej zrozumieć.

– Krzysiek, mówisz dobrze po włosku, prawda?

– Jasne, co jest?

– Dzwoni jakaś kobieta, nie wiem, kompletnie nie rozumiem, o co jej chodzi...

– Daj mi telefon – zabrał mi komórkę i przywitał się z nią.

Usłyszałam tylko hasło „covid” i od razu się domyśliłam, że chodzi o mój test z lotniska.

– *Positivo?!* – Krzysiek spojrzał na mnie z przerażeniem.

Zamarłam.

– Co takiego?! Nie, to nie możliwe. Przecież mam negatywny test, wykonany chwilę wcześniej!

Krzysiek uciszył mnie dłonią i kontynuował rozmowę.

– *Capito...*<sup>3</sup> – Odetchnął, siadając przy stole.

– Krzysiek, co się dzieje? – Powoli traciłam cierpliwość.

– *Si, solo io...*<sup>4</sup>

– Krzysiek, o co chodzi?! – Próbowałam uzyskać od niego jakąkolwiek informację, ale on tylko drapał się po czole z coraz bardziej zagubioną miną.

– K-r-z-y-s-z-t-o-f M-i-l-e-w-i-c-z – zaczął literować swoje nazwisko. – *Si... Residente Polonia...* – zamilkł na chwilę, patrząc na mnie zrezygnowanym wzrokiem. – *Va bene. Grazie.* – zakończył rozmowę i odłożył telefon na blat.

– Powiesz mi w końcu, co się dzieje?

- Tak. Ale lepiej usiądź.
- Nie... Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że... – Z przerażeniem zakryłam usta dłonią.
- Niestety. Wynik twojego testu jest pozytywny.
- To znaczy, że...
- To znaczy, że ty i osoby w twoim otoczeniu musicie natychmiast poddać się dziesięciodniowej kwarantannie.
- Czyli...
- Tak. Jesteśmy tu razem uziemieni na dziesięć długich dni. Cieszysz się?



## 5

– To na pewno ta pinda z lotniska! – syknęłam pod nosem, wchodząc na górę. – Na sto procent to jej sprawka!

Usiadłam na łóżku w sypialni i z całej tej bezradności zaczęłam płakać. Tego wszystkiego było za wiele. Przyjechałam tutaj nacieszyć się Marceliną, a wychodziło na to, że w ogóle nie spędzę z nią czasu. Miałam go za to spędzić z Krzyskiem, którego za żadne skarby nie chciałam już nigdy więcej spotkać, a którego widok... no cóż. Wciąż z jakiegoś popieprzonego powodu przyprawiał mnie o mocniejsze bicie serca.

Nie byłam nawet w stanie sobie wyobrazić, jak ta nasza kwarantanna miałaby wyglądać. Okej, dom był duży, ale nie aż tak, żebym mogła się od niego całkowicie odizolować. Poza tym to czas świąt, sylwestra... Nikt nie chce być sam w tym okresie.

Gdy w końcu udało mi się uspokoić, wybrałam numer Marceliny i poinformowałam ją o tym co właśnie się stało.

– Co takiego?! – Moja przyjaciółka była w równie wielkim szoku co ja.

– Błagam cię, nic nie mów. Ja... Boże, jak ja żałuję, że wsiadłam do tego przeklętego samolotu! Było siedzieć na dupie! To nie, mi się Dolomitów zachciało!

– Przepraszam... To moja wina. Jezu, gdybym ja wiedziała, że to się tak potoczy... I jeszcze ten cały Krzysiek. Myślisz, że dacie radę to jakoś przetrwać?

– Szczerze? Nie wiem. Nie mam pojęcia. Ja już nic nie wiem. Muszę się jakoś uspokoić, ogarnąć...

– To jest jakaś masakra... Dobra, zaraz obgadamy wszystko z Danielem i zdecydujemy, co dalej. Na jakiś czas wystarczy wam jedzenia, potem coś zorganizujemy. Cholera! Dlaczego wszystko zawsze musi się tak spierdzielić... Tak cudownie wszystko zaplanowałam...

– No widzisz, wychodzi na to, że życie tym razem postanowiło zaplanować za nas.

- Nie pierwszy już raz – mruknęła.
- Nie pierwszy. Jezu, Marcel, ja tu z nim zwariuję... – jęknęłam.
- Wiem. Kurczę, Kaśka, nawet nie wiesz, jak mi przykro. Spróbujcie się tam jakoś nie pozabijać...
- Pozabijać? Brzmi kusząco...
- Nawet tak nie mów! – zastopowała moją wyobraźnię.
- Taki tam czarny humor.
- A myślałaś o tym, że może wam to dobrze zrobi? Wyjaśnicie sobie parę kwestii...
- Z pewnością. Dobra, a jak tam twoje badania? – zmieniłam temat.
- Badania? Ach tak, wszystko okej. Na szczęście. Dobra, muszę pogadać z Danielem. Nie wiem, co robić, czy wracać do Toskanii, czy szukać na szybko jakiegoś hotelu w waszych okolicach.
- A ja nie wiem, co ci powiedzieć...
- Nic nie mów. Jakoś to ogarniemy – zamilkła na chwilę. – Kaśka?
- Tak?
- Jesteś na mnie zła?
- Na ciebie? Nie, jestem zła na tę sytuację, na siebie, na los... Sama już nie wiem...
- Idź do jacuzzi, wygrzej się, napij się wina. Może to ci pomoże się wyluzować.
- Byle nie za bardzo – mruknęłam pod nosem.
- Co mówiłaś?
- Nie, nic, nic takiego. Dobra, Marcel, daj znać, co tam postanowiliście. Jesteśmy w kontakcie.
- Trzymaj się!

\*\*\*

- *Święta z Milewiczem. Boże ja zwariuję, po co mi to było...* – Spojrzałam w lustro z ukosa.

Sięgnęłam do walizki i wyjęłam z niej bikini. Założyłam je i otuliłam się ciepłym białym szlafrokiem. Może Marcelina miała rację? Może *summa*

*summarum* ten cały przymusowy „obóz” mógł nam w jakiś sposób pomóc? Może fakt, że w końcu byliśmy skazani na konfrontację, mógł przynieść jakieś dobre rezultaty?

*Kto wie, być może wreszcie uda mi się zamknąć ten rozdział i skupić na moim nowym życiu? Na Filipie? Jeśli to w ogóle ma jakąś przyszłość...*

\*\*\*

Śnieg delikatnie prószył za oknem. Klimat był wręcz bajkowy, idealny na romantyczny wieczór we dwoje. Szkoda tylko, że do pary miałam akurat TEGO faceta. Jedyne na tej cholernej planecie, do którego miałam totalną słabość, a od którego powinnam trzymać się jak najdalej. Faceta, z którym od jakiegoś czasu nie byłam w stanie odbyć choć jednej dłuższej konwersacji niekończącej się kłótnią. Albo seksem.

Nie wiem, dlaczego tak było. Na początku, kiedy się poznaliśmy wszystko było między nami w porządku, ale odkąd pojawiła się ta pieprzona chemia... Odkąd pierwszy raz mu uległam... Atmosfera momentalnie zrobiła się gęsta – i wiedziałam, że teraz nie będzie inaczej.

Zeszłam na dół z nadzieją, że Krzysiek zaszył się w pokoju i nie będę musiała na niego patrzeć. Niestety rzeczywistość po raz kolejny mnie rozczarowała. Krzysiek, jak na Milewicza przystało, stał w kuchni, przygotowując coś do jedzenia. Coś, co pachniało tak obłędnie, że miałam ochotę rozpląnąć się w powietrzu.

– Jesteś głodna? – zapytał jak gdyby nigdy nic. – Jak coś, to zaraz będzie obiad.

– Obejdzie się.

– To znaczy jesteś głodna czy nie? – Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym politowania.

– To znaczy, że sobie poradzę – odparłam chłodno. – No co tak patrzysz? Myślałeś, że będziemy teraz zgrywać cudowną rodzinę? Wspólne obiadki, kolacje, a wieczorem przytulanki na kanapie?

– Nie. Nic takiego nie myślałem. Ale czy tego chcesz, czy nie, jesteśmy na siebie skazani, więc chyba fajnie byłoby, gdybyśmy chociaż spróbowali

uratować te święta. Uwierz mi, ja też nie jestem zachwycony takim obrotem sytuacji.

– Ale przecież oboje wiemy, że nie ma czego ratować. Cokolwiek byśmy zrobili, to i tak będą to najgorsze święta w naszym życiu, więc byłabym wdzięczna, gdybyśmy mogli zachować jak największy dystans. Jeśli możesz, traktuj mnie jak powietrze, a ja tobie również postaram się nie wchodzić w paradę.

– Naprawdę? Tego właśnie chcesz?

– Szkoda, że nie upewniałeś się równie stanowczo, kiedy postanowiłam po pijaku pójść z tobą do łóżka...

– Bo wtedy twoje oczy mówiły dokładnie to samo co usta, a teraz wydaje mi się, że mówią zupełnie coś innego.

Poczułam, jak serce zaczyna podchodzić mi do gardła.

– Nie wkręcaj sobie – podsumowałam, krzyżując ramiona na piersiach. – Idę do sauny, a potem do jacuzzi, a ty jak możesz, to zajmij się sobą. Fajnie, gdyby cię tu nie było, jak wrócę.

– Jak wiesz, nie mogę opuszczać tego domu, chociaż bym chciał.

– Tak, wiem, twoja dziewczyna pewnie będzie załamana, że nie spędzisz z nią sylwestra.

– Więc to cię boli? – Uśmiechnął się pod nosem.

– Nie słódź sobie. Nic mnie nie boli. Uwierz mi, ja też wolałabym spędzić sylwestra z moim Filipem, ale niestety...

– „Z twoim Filipem” – powtórzył ironicznie. – To coś poważnego?

– A to chyba nie jest twoja sprawa. Zresztą nie wydaje mi się, żeby mój poprzedni związek miał dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, skoro ot tak postanowiłeś go zepsuć...

– Ja go postanowiłem zepsuć?! No wybaczone, ale nie przypominam sobie, żebym cię siłą ciągnął do łóżka. To ty wodziłaś za mną maślanym wzrokiem od samego początku...

– Dobra, chyba mam dość tej milutkiej konwersacji. – Z impetem otworzyłam drzwi tarasowe. – Smacznego obiadku. Aha! I fajnie by było, gdybyśmy popołudnie spędzili każde w swoim pokoju.

– Jak sobie życzysz.

– Cudownie.

\*\*\*

Choć starałam się nie dać tego po sobie poznać, wręcz kipiałam ze złości. Stanęłam na moment przed drzwiami do sauny i zaciągnęłam się chłodnym powietrzem, próbując tym samym ugasić ogień, który od dłuższej chwili trawił mnie od środka. Byłam wściekła. Na siebie, na los, na niego. Za to, że czytał we mnie jak w otwartej książce. A to niestety zwiastowało kłopoty.

*Jak on mnie wkurza już samym tym swoim spojrzeniem... A te jego teksty...*

Jedno było pewne: miałam go dosyć. Nie miałam ochoty się z nim konfrontować, kłócić, przekomarzać. Nie potrzebowałam tych zbędnych dyskusji czy wyjaśniania czegokolwiek. Czułam, że jestem na przegranej pozycji. A przynajmniej taki głos płynął z mojego serca, które niestety wciąż reagowało na niego w specyficzny sposób.

Tak, miał rację, wodziłam za nim maślanym wzrokiem na tym cholernym weselu. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale tak właśnie było. Mimo że miałam przy sobie cudownego faceta. Mimo że wydawało mi się, że byłam w nim zakochana. Jednak Krzysiek... Krzysiek to było coś kompletnie innego.

Na samą myśl, że to właśnie z nim miałam spędzić najbliższych dziesięć dni sam na sam w tym bajkowym domu, poczułam znajome ciepło w okolicach serca.

*Co za koszmar! Kaśka, ogarnij się!*

Weszłam do sauny, usiadłam na przyjemnie rozgrzanej drewnianej ławce i przymknęłam oczy, próbując się zrelaksować. Gdy po kilku minutach lekko je uchyliłam, zauważyłam, że Krzysiek stoi przy drzwiach tarasowych i na mnie patrzy. Byłam ciekawa, co mu chodzi po głowie. Na co liczył? Czego chciał? Przecież to, co było między nami, to był zamknięty temat. Oboje byliśmy w związkach... teoretycznie.

Moja relacja z Filipem może nie była aż tak poważna, jak bym tego chciała, ale na pewno nie zamierzałam go zdradzać. Choć rozstaliśmy się w nie najlepszych stosunkach, to i tak seks z Krzyśkiem nie wchodził w grę. Szczególnie po tym, co już się między nami wydarzyło. Za żadne skarby nie

chciałam nigdy więcej dać mu tej satysfakcji. Satysfakcji, że zawsze mu ulegnę.

Krzysiek zauważył, że na niego spojrzałam, i chyba się zestresował. Wrócił do kuchni, a po chwili usiadł przy stole z talerzem jakichś pyszności. Momentalnie usłyszałam burczenie dobiegające z mojego brzucha. Tak, byłam głodna. Jak jasna cholera. Ale ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, był posiłek w jego towarzystwie. Choć z drugiej strony na wspomnienie tego, jak on gotuje...

*Boże... Czy to możliwe, że ludzie dziedziczą w genach umiejętność gotowania? Milewicze robili to z taką łatwością i wyczuciem... Zabawne, że ja po mojej matce odziedziczyłam jedynie umiejętność doprowadzania do szału wszystkich przebywających w moim otoczeniu... I to się nazywa sprawiedliwość.*

Ale nie zamierzałam dać mu nawet takiej satysfakcji. Choćbym miała spędzić te święta, jedząc chleb z masłem. Trudno.

Wyszłam z sauny w samym bikini i w sekundzie poczułam, jakby tysiące sztyletów wbiły się w moje ciało. Zaczęłam głęboko oddychać, tak żeby choć odrobinę uspokoić panikujący umysł. Zaciągnęłam się mroźnym powietrzem raz, drugi, trzeci... Czułam, że Krzysiek na mnie patrzy, i nie wiem czemu, ale poczułam specyficzną radość. Nie musiałam nawet zerkać w stronę tarasu, żeby wiedzieć, że widok mnie w bikini sprawia mu przyjemność.

Dobrze, że chociaż jemu było przyjemnie, bo mnie z każdą chwilą doskwierał coraz większy ból. Po kilku kolejnych oddechach z największą gracją, jaką byłam w stanie z siebie wykrzesać, weszłam do jacuzzi i zanurzyłam się po szyję w ciepłej wodzie. Ależ to była ulga! Przymknęłam oczy i oparłam się o zagłówek.

Powietrze było rześkie, zupełnie nie przypominało tego, które znałam z polskich Tatr. O nie, u nas o tej porze roku jedyne, co można było wyczuć w powietrzu, to smog.

Było mi dobrze i mimo że ta sytuacja była totalnie pokręcona, poczułam dość irracjonalną wdzięczność za to, że Marcelina mnie tu zaprosiła.

Oczywiście wszystko poszło nie tak, jak powinno, ale przecież nie odbierało to w żadnym stopniu piękna tej chwili.

– Mogę do ciebie dołączyć? – usłyszałam nagle znajomy głos dobiegający zza mojej głowy.

– Wylegiwanie się w gorącej wodzie po posiłku chyba nie jest wskazane...  
– odparłam chłodno.

– Zostawiłem ci pół porcji w garnku. Możesz sobie później odgrzać.

– Nie trzeba było.

– Wystarczyło powiedzieć „dziękuję”.

– Nie w tym życiu. – Przewróciłam oczami.

– To naprawdę będą fascynujące święta... – Roześmiał się. – To co? Mogę dołączyć?

– Wybacz, ale chciałbym zostać sama. Możesz to uszanować? Poleżę tu jeszcze parę minut, a potem będziesz miał jacuzzi tylko dla siebie.

– Okej, przyjąłem do wiadomości. Tylko nie siedź za długo, nie chcę, żebyś się przeziębiła.

– Teoretycznie już mam covidę, więc chyba nie może być gorzej.

– No właśnie tym się martwię. Nawet jeżeli teraz nie masz objawów, to wiesz, że za chwilę możesz dostać gorączki.

– Nie martw się. Byłam już raz chora i też przesłam to bezobjawowo. Podczas tych świąt prędzej dostanę nerwicy niż czegokolwiek innego...

– Jak tam chcesz. Do później.

\*\*\*

– Cholera jasna! No chyba robisz sobie jaja! – jęknęłam, szarpiąc za drzwi od tarasu.

Ewidentnie były zamknięte. Nie wiedziałam, czy zrobił to specjalnie, czy nie, ale efekt był taki, że stałam teraz w mokrym kostiumie przy minus dziesięciu stopniach, dobijając się do drzwi. Krzysiek oczywiście mnie nie słyszał, bo od jakiegoś czasu z góry dobiegała dość głośna muzyka.

– Cudownie, teraz tu zamarznię...

Pobiegłam w stronę drzwi domu i kilkakrotnie zadzwoniłam domofonem, ale Krzysiek nie zareagował.

– Zajebicie... Będę pierwszą w historii ofiarą covidu, której przyczyną śmierci będzie zamrożenie... – mruknęłam, pocierając skostniałe dłonie.

Wróciłam ponownie na taras, z nadzieją, że może Krzysiek zejdzie w końcu do salonu po coś do picia albo chociażby po to, żeby sprawdzić, czy jeszcze żyję. Niestety, wciąż nie reagował na moje wołanie. Stałam tak jeszcze przez chwilę, podskakując to na jednej, to na drugiej nodze, aż w końcu zdecydowałam się wrócić do sauny. Wychodziło na to, że stanowiła ona moją jedyną szansę na przeżycie tego popołudnia.

Gdy już miałam do niej wejść, usłyszałam soczyste „kurwa mać!” dobiegające z salonu. Krzysiek pospiesznie otworzył drzwi i wybiegł na zewnątrz, po czym stanowczym gestem wciągnął mnie do domu.

– Jezu, przez pomyłkę zamknąłem...

– Jasne, przez pomyłkę – wydukałam, szcękając zębami.

– No co ty?! Chyba nie myślisz, że chciałem... Za kogo ty mnie masz?!

– Szczerze mówiąc, to chyba nie jest moment na takie dyskusje.

– Moja biedna! – Krzysiek pociągnął mnie w stronę kominka i ułożył na miękkim dywanie. Owinął mnie kocem pod samą szyję, po czym pobiegł na górę. Wrócił po chwili, trzymając w ręce mój ulubiony dres i koronkowe majtki. – Wybacz, nie chciałam ci grzebać w rzeczach, ale...

– Dawaj to! – Nie zważając na nic, szybko się rozebrałam i założyłam na siebie suche ubrania. – Mógłbyś się chociaż odwrócić.

– Ach tak... – Lekko zakłopotany przesunął dłonią po swoich włosach i spojrzał w drugą stronę. – Ja może zrobię coś ciepłego do picia... – wycofał się do kuchni.

– To może odgrzej mi ten obiad, co? – zaproponowałam.

– Jasne, już się robi!

Podciągnęłam kolana pod brodę i szczerze otuliłam się kocem. Drewno przyjemnie strzelało w kominku, powoli zaczęłam odzyskiwać czucie w palcach. Krzysiek mruczał coś pod nosem, chyba przeklinał samego siebie za to, co zrobił. Śmiać mi się chciało.

*Jakie to było w naszym stylu...*



Miałam świadomość, że nie zrobił tego specjalnie, ale widziałam, że ma ogromne wyrzuty sumienia. Przez moment przeszło mi nawet przez myśl, żeby go jeszcze trochę podręczyć, ale fakt, jaką opieką mnie otoczył, sprawił, że poczułam, jakby moje serce zaczęło się rozmrażać, dokładnie tak jak moje palce u stóp.

W tym momencie czułam już tylko wdzięczność. Wdzięczność za to, że mogę być w tym ciepłym miejscu, że jestem bezpieczna, że jestem zdrowa. I choć może nie wszystko szło zgodnie z planem, to jednak kto powiedział, że zmiana planów zawsze musi oznaczać coś złego?

– Dzięki... – powiedziałam cicho.

– Mówiłaś coś? – Krzysiek wyjrzał zza filara, oblizując łyżkę z sosu. – Już jest ciepło, zjesz przy stole czy podać ci tutaj?

– Może być tutaj. Dziękuję.

– Czy ja dobrze słyszałem? Czy z twoich ust właśnie padło to magiczne słowo? – Uśmiechnął się, podając mi talerz wypełniony cudownie pachnącymi kaloriami.

– Tylko się nie przyzwyczajaj – mruknęłam, delikatnie unosząc kąciki ust.

– Tak, wiem. Cuda zdarzają się tylko w święta...

## 6

Kolejnego dnia obudziłam się w szampańskim nastroju. Dziś był wyjątkowy dzień – Wigilia. Ten magiczny wieczór, którego tak bardzo wyczekiwałam, gdy byłam małą dziewczynką, a o którego rychłym końcu marzyłam co roku, odkąd zmarł mój mąż.

Uważałam, że święta powinno się spędzać z ludźmi, których się kocha. I tak też było u mnie, gdy Patryk żył. Później każde kolejne Boże Narodzenie kojarzyło mi się już głównie z narzekaniem mojej matki i wywieraniem na mnie presji, „żeby w końcu ułożyła sobie życie”. Tak jakby do jego ułożenia niezbędny był mężczyzna.

Lubiłam moje życie. Lubiłam wolność i niezależność. Pogodziłam się z tym, że miłość spotyka się w życiu tylko raz i moją był Patryk. Oczywiście później kilka razy wydawało mi się, że się zakochałam. Łukasz, Mikołaj... i wiele przygód po drodze... Ale byłam szczęśliwa i wiedziałam, że nie potrzebuję faceta, by poczuć się kompletną.

Dziś jednak rozpoczynały się zupełnie inne święta niż zwykle. Fakt, że miałam je spędzić z dala od rodziny, wlewał w moje serce przyjemną ulgę. Oczywiście wolałabym, żeby Marcelina była obok, ale niestety los chciał inaczej.

Chyba przyciągnęłam ją myślami, bo dokładnie w momencie, w którym wyszłam z łóżka, zadzwonił mój telefon.

- Hej Kaśka, jak tam?
- Poza tym, że wczoraj prawie zamarzłam...
- Co takiego? Coś nie tak z ogrzewaniem? – przejęła się.
- Nie, zwyczajnie twój szwagier próbował mnie zabić...
- Co?! O czym ty mówisz?
- Nic takiego. Nieważne... – Uśmiechnęłam się do własnych myśli.

Nasz wczorajszy wieczór był zaskakująco miły. Nie wracaliśmy już do rozmów o przeszłości, zwyczajnie zasiedliśmy na kanapie i obejrzelśmy film. Głupio było mi to przyznać przed samą sobą, ale Krzysiek był

naprawdę fajnym facetem i chyba już zapomniałam, jak przyjemny może być czas spędzony w jego towarzystwie. I bynajmniej nie mam tu na myśli TEJ przyjemności... choć i ona przeszła mi przez głowę w momencie, kiedy pożegnaliśmy się grzecznie przed drzwiami mojego pokoju.

– Jakże nieważne! Mów mi tu wszystko szybko, jak na spowiedzi! Jest aż tak źle? Klóćcie się cały czas?

– A wiesz, że nawet nie? O dziwo to chyba będą całkiem nie najgorsze święta...

Zapadła krępująca cisza. Marcelina chyba była zaskoczona tym wyznaniem. Zresztą nie bardziej niż ja sama.

– Kaśka... Czy wy... – zaczęła po chwili.

– No chyba sobie jaja robisz! Nie! Nigdy w życiu!

– Okej, okej, tak mi się tylko pomyślało. Masz taki radosny głos...

– Bo jest Wigilia, a ja pierwszy raz od dawna nie spędzę jej z moją matką! To chyba wystarczający powód do świętowania.

– O tak. Choć trochę mi przykro, bo miałyśmy ją spędzić razem.

– Wiem. I też wolałabym, żeby to Daniel tłukł się teraz w kuchni, a nie...

– Krzysiek też już wariuje? – Roześmiała się.

– Nie wiem, jeszcze nie byłam na dole, ale od dłuższej chwili słyszę jakieś hałasy.

– Ależ oni są do siebie podobni. Daniel też wstał dzisiaj z samego rana i już przygotowuje kolację.

– Geny... te cholerne geny...

– Chyba wolę nie dopytywać, co masz na myśli – prychnęła.

– Dobra, Marcel, zmieniając temat, wróciliście do Toskanii?

– Nie. Wynajęliśmy domek niedaleko was. Liczę na to, że jak tylko skończy się ta durna kwarantanna, będziemy mogli spędzić jeszcze choć chwilę razem.

– To brzmi jak dobry plan.

– Daniel podrzuci wam też dzisiaj trochę zapasów. Przypuszczam, że dlatego już się wziął za gotowanie...

– To miłe z jego strony.

– Cóż, on też się nieco obawia, jak się zakończą te wasze przymusowe ferie...

– Ferie... Proszę cię. Możecie być spokojni. Raczej się nie pozabijamy i domek też powinien to przetrwać.

– Zawsze może to pójść w drugą stronę... – powiedziała kuszącym tonem.

– Nie ma na to szans. Uwierz mi. Poza tym tęsknię za Filipem – skłamałam.

– Kurczę, nawet nie zdążyliśmy obgadać dobrze tego tematu... Ale skoro tęsknisz, to chyba dobry znak. Ewidentnie to nie jest tylko kolejna przygoda.

– Na to wychodzi – mruknęłam, nerwowo przygryzając wargę.

– A jak się w ogóle czujesz?

– Nic mi nie jest. Dokładnie tak jak poprzednio. Chociaż wtedy miałam przynajmniej trochę podwyższoną temperaturę przez kilka dni, a teraz kompletnie zero objawów.

– To dobrze. Włoskie powietrze dobrze na ciebie działa. Albo wyborne towarzystwo...

– Nie kończ. Macie tu jakąś choinkę? Chyba mam ochotę na odrobinę ducha świąt.

– Jasne. Na strychu. Krzysiek ci pomoże, on wie, gdzie co jest.

– Obejdzie się. Dzięki, kochana!

– Dobra, trzymaj się tam jakoś. Wesołych świąt... mimo wszystko.

– Wesołych!

\*\*\*

– Może ci pomóc? – Krzysiek wparował na strych chwilę po tym, jak na głowę zwałił mi się wielki karton.

– Poradzę sobie – mruknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Właśnie widzę. – Przewrócił oczami. – Czego szukasz?

– Ozdób choinkowych. Choinkę znalazłam, ale za cholerę nie mogę znaleźć...

– Tego? – Krzysiek wskazał palcem na karton leżący na regale. Podszedł do niego, otworzył go i wyjął z niego lampki.

– Super. Dzięki.

– Oj, kolejny raz? Zaczynam się przyzwyczajać do tej nowej wersji Katarzyny.

– Spadaj! Nie przypała ci się czasem coś w kuchni?

– Nie. Wszystko już prawie gotowe.

– Przygotowujesz jakąś imprezę dziś wieczorem? Tłuczesz się od samego rana, co najmniej jakbyś miał tu dziś gościć cały klan Milewiczów.

– Nie, księżniczko. Zwyczajnie chciałem, żebyśmy miło spędzili te święta. A jak święta, to muszą też być jakieś pyszności. Wybacz, ale znając twoje umiejętności kulinarne...

– Bardzo zabawne. Twój brat ma tu dzisiaj podjechać z zapasami. Wynajęli z Marceliną dom...

– Tak, wiem. Dzwonił do mnie dziś rano.

– Super.

– To co? Zabrać to wszystko na dół? – zaproponował.

– Nie! Powiedziała ci, że sobie poradzę. Wracaj do swoich garnków, ja się zajmę choinką.

– Ale przecież to jest ciężkie, Kaśka...

– Poradzę sobie. Jestem silna!

– Ja nie mówię, że nie jesteś, ale...

– Nie ma ale. Możesz spadać do kuchni? – Nie potrafiłam dłużej kryć irytacji.

– Jezu... Jak tam chcesz. – Uniósł dłonie w geście poddania. – Myślałem, że po wczorajszym...

– To źle myślałeś. Idź już.

– Super. Zajebiste święta... – mruknął pod nosem i poszedł na dół. Siedziałam przez chwilę na podłodze, próbując zebrać myśli.

*Nie... Ja nie mogę tak na niego reagować... Nie mogę...*

Schowałam twarz w dłoniach i wzięłam głęboki wdech. Moje zachowanie było typową reakcją obronną. Wszystko szło nie tak, jak powinno. Oczywiście, że chciałam spędzić z nim miło czas, nawet tak po przyjacielsku jak wczoraj. Przecież nigdzie nie jest napisane, że jak się z kimś uprawiało seks, to nie można już się później kumplować, tyle że... tyle że ja... Cholera

jasna, ja nie chciałam się z nim kumpłować! I właśnie dotarło to do mnie z całą mocą.

Nie potrafiłam patrzeć na niego jak na zwykłego faceta. On był inny. I ja przy nim też byłam inna. A przynajmniej chciałam być inna. Lepsza. Wiedziałam jednak, że to nie jest dobry pomysł. Już to przerabialiśmy. Nie raz. Miałam świadomość, że jedyne, co może się wydarzyć, to kilka przyjemnych nocy, po czym znów każde z nas poszłoby w swoją stronę. I pewnie jakiś czas temu brałabym tę opcję w ciemno, ale teraz... Miałam wrażenie, jakby coś we mnie pękło. Coś się zmieniło.

Po tym, co powiedział Filip w trakcie naszego ostatniego spotkania, poczułam się tak, jakby nagle spadły mi z oczu klapki. Byłam już zmęczona tymi wszystkimi układami i przygodami... Ja... chyba wreszcie byłam gotowa. Gotowa na to, by stworzyć związek. By w końcu być z kimś tak na sto procent. Nie do momentu, aż pojawi się lepsza opcja. Ale tak naprawdę.

Czy tą osobą mógł być Filip? Po jego reakcji chyba nie miałam na co liczyć. A z pewnością nie byłam też osobą, która chciałaby zebrać o czyjeś uczucia. Co to to nie! Nigdy w życiu! Tyle że faceci, którzy od jakiegoś czasu pojawiali się na mojej drodze, raczej nie byli materiałem na męża. I bynajmniej Krzysiek takim typem nie był.

No właśnie. Krzysiek. Wiedziałam, że on nie traktuje mnie poważnie, nigdy mnie tak nie traktował. Był młodszy, a ja po przygodach z Łukaszem obiecałam sobie, że nigdy więcej takich związków. Tyle że w jego przypadku przynajmniej mogłam być spokojna o to, że nie będzie leciał na moją najlepszą przyjaciółkę. Choć w sumie to przecież tylko facet, kto ich tam wie...

Tak czy inaczej, fakty były takie, że moje serce i ciało reagowały na niego w specyficzny sposób. Nie umiałam określić, co to dokładnie było, ale nie potrafiłam już udawać nawet przed samą sobą, że jest mi obojętny. Nie chciałam jednak, by on to zauważył, dlatego przyjęłam postawę obronną. Byłam wredna. Nieprzyjemna. Tak, by utrzymać go na dystans. Żebyśmy nawet na ułamek sekundy się do siebie nie zbliżyli, bo wiedziałam, że to by wystarczyło, żeby...

\*\*\*

– Rozumiem, że do ubierania choinki też mam się nie wtrącać? – zapytał, gdy w końcu udało mi się staszczyć na dół ogromne, zielone drzewko.

– Poradzę sobie – syknęłam.

Odgarnęłam włosy i spięłam je w koński ogon. Czekał mnie jeszcze jeden kurs po ostatni karton z ozdobami, a już nie miałam siły się ruszać.

– Jak tam chcesz. – Wzruszył ramionami i włączył telewizję. – Daniel powinien być za chwilę.

Westchnęłam ostentacyjnie i poszłam na górę. Po piętnastu minutach siedziałam już na podłodze robiąc wstępną selekcję bombek i łańcuchów. Mimo zmęczenia nie mogłam przestać się uśmiechać. Uwielbiałam klimat świąt. Mimo wszystko. I chyba jakaś część mnie wierzyła, że jeszcze kiedyś będzie mi dane spędzać je z mężczyzną, którego kocham. Jak to mówią, nadzieja umiera ostatnia...

– Urocza jesteś!

Spojrzałam na Krzyśka, który chyba od dłuższej chwili mi się przyglądał.

– Czemu?

Uśmiechnął się, wstał z kanapy i podszedł do mnie. Wyjął z kartonu fioletową zawieszkę, przez chwilę bawił się nią w dłoniach, po czym odłożył ją do pudełka.

– Siedzisz tu rozczochrana jak mała dziewczynka i uśmiechasz się do bombek. Myślisz, że nie zauważyłem, jak nakładałaś na powieki brokat starty palcem z jednej z nich?

Momentalnie się zarumieniłam.

– Oj tam...

– To urocze. Dobra, daj, powieszę te lampki.

– Okej.

– Zero protestu? To był jakiś magiczny brokat?

– Nie czepiaj się, tylko przydaj się na coś w końcu.

– „Przydaj się na coś”? Chyba nie wiesz, jakie pyszności przygotowałem na kolację.

– Nie wiem, ale zapewne niebawem się przekonam – uśmiechnęłam się.

W tym samym momencie usłyszałam dźwięk domofonu. Z radością pobiegłam do drzwi, licząc, że zobaczę również Marcelinę.

– Cześć, kochani, jak się macie? – Daniel pozdrowił mnie z daleka.

Torby z zakupami stały już na wycieraczce. Marcelina pomachała mi przez szybę samochodu.

– Wybacz, kochana, że się nie zbliżam, ale wiesz, covid w ciąży... Już i tak się wyprzysłaliśmy, więc wolę dodatkowo nie ryzykować! – krzyknęła.

– Nie tłumacz się, rozumiem przecież. Cieszę się, że chociaż tak mogę was zobaczyć.

– Jak tam? Nie pozabijaliście się jeszcze? – zagał Daniel.

– Jeszcze nie... – odparłam i nagle poczułam dłoń Krzyśka na moim biodrze.

– Siema, brat! Co dobrego przywiozłeś?

Marcelina i Daniel spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Odsunęłam się od Krzyśka na bezpieczną odległość, czując, że moje serce znowu zaczyna wariować.

– Widzę, że jednak duch święt dobrze na was podziałał... – skwitował mąż mojej przyjaciółki, spoglądając na lampki zawieszane wokół szyi Krzyśka.

– Powiedzmy. – Młodszy Milewicz posłał mi znaczące spojrzenie.

– Dobra, my tu gadu-gadu, a nie powiedziałaś, co dobrego przywieźliście – próbowałam jakoś zmienić temat.

– Ode mnie macie *panettone*! – krzyknęła Marcelina.

– O tak! Ty wiesz, co dobre – ucieszyłam się.

– Tak, moja żonka jest genialna w kupowaniu gotowych ciast – skwitował Daniel. – Ja za to przygotowałam wam makowca, kutię i barszcz czerwony z uszkami, tak żebyście mieli chociaż namiastkę polskiej Wigilii.

– Nie musiałaś się trudzić. Zrobiłem rano zupę grzybową i upiekłem ciasto drożdżowe.

– No, braciszku, teraz to mnie zaskoczyłeś. – Daniel spojrzał na Krzyśka badawczo.

– Jeszcze nie raz cię zaskoczę.

– Tego się obawiam...



- Uwielbiam tę waszą przemiłą braterską relację, ale naprawdę nie trzeba było – przerwałam im. – Tak czy inaczej, dziękujemy.
- Na jutro macie *lasagne*, choć domyślałam się, że mój niezawodny brat też już ma coś w planach.
- Tak, na szczęście spiżarnia była niezłe zaopatrzona.
- Piwniczka również jest. Mam nadzieję, że po tych świętach zostanie choć jedna butelka. – Daniel wymownie uniósł brew.
- Zostanie. W tym układzie chyba jednak lepiej będzie, jeśli zachowamy wstrzemięźliwość – odparłam.
- Przynajmniej jeśli chodzi o wino... – dodał Krzysiek, ponownie przyciągając mnie do siebie. – No co? – zapytał w odpowiedzi na moje mroczne spojrzenie. – Nie chcę, żebyś zmarła. W końcu jesteś chora, czyż nie? – Posłał mi słodki uśmiech.
- No dobra, to my już chyba pójdziemy – rzucił Daniel.
- Bawcie się dobrze, dzieciaki! – Marcelina posłała mi buziaka.
- Jakbyście czegoś potrzebowali... – dodał jeszcze jej mąż.
- Dzięki. Mamy wszystko, czego nam trzeba – powiedział Krzysiek z rozbijającą szczerością.
- Skoro tak twierdzisz. – Daniel posłał mu znaczące spojrzenie. – Kaśka, uważaj na niego.
- Nie musisz mi tego mówić...

## 7

– Po co była ta szopka? – zapytałam, gdy tylko wnieśliśmy wszystkie siatki do kuchni.

– Co masz na myśli?

– Co mam na myśli? Może to twoje durne przedstawienie? O co chodziło?

– Przesadzasz. Nie mogę trochę podgrzać atmosfery? Zobaczysz, będą teraz siedzieć przez całe święta i zastanawiać się, co jest między nami. A przecież niczego nie ma.

– No tak... – mruknęłam i schowałam ostatni garnek do lodówki. – Dobra, idę na chwilę na górę. Powiesz lampki? Bo jak tak dalej pójdzie, to do wieczora nie ubierzemy tej choinki.

– Jasne!

\*\*\*

Weszłam do sypialni i poczułam, że do oczu napływają mi łzy. *Niczego między nami nie ma...* Jego słowa wciąż dzwoniły mi w uszach. Nie powiedział niczego nowego, niczego odkrywczego, wiedziałam przecież, jak jest. A jednak zabolowało.

W tym momencie usłyszałam dźwięk mojego telefonu.

**MARCELINA:**

Co to miało być?! Kaśka, czy ja o czymś nie wiem?! :D Coś mi mówi, że czekają cię gorące święta...

*Taa... Zajebicie gorące...*

Po krótkiej rozmowie telefonicznej z moją przyjaciółką poczułam się lepiej. Uspokoiliam jej wyobraźnię, tłumacząc, że Krzysiek chciał ich sprowokować. Po raz kolejny zapewniłam ją co do moich uczuć w stosunku do Filipa, ale odniosłam wrażenie, że moja przyjaciółka wyczuła, co się dzieje. Nie dopytywała jednak, czekając, aż sama będę gotowa szczerze z nią porozmawiać.

Gdy zesłam na dół, lampki już cudownie rozświetlały salon. Z uśmiechem zabrałam się za dalsze ubieranie choinki. Krzysiek tańczył między garnkami, podśpiewując pod nosem świąteczne piosenki, a ja przez moment poczułam się tak... tak jakby...

*Nie, nawet o tym nie myśl!*

\*\*\*

- O rany... to wszystko było takie...
- Pyszne? – dokończył za mnie. Zbierał właśnie talerze ze stołu.
- Lepiej! Szczerze? To chyba była najsmaczniejsza Wigilia w moim życiu. Tylko nie mów o tym mojej mamie.
- A co? Planujesz mi ją przedstawić?
- Bardzo zabawne. Dobra, zostaw to. Ty się nagotowałeś, to ja chociaż posprzątam. Swoją drogą musisz mi dać przepis na te ravioli.
- Nie ma problemu. Są łatwiejsze w przygotowaniu niż mogłoby się wydawać.
- Wierzę na słowo – uśmiechnęłam się.
- Włożyłam talerze do zmywarki i umyłam ręce.
- Masz ochotę na kawę? – zapytał po chwili.
- O tej godzinie?
- A co? Planujesz już iść spać?
- Nie... Nie wiem... W sumie jest jeszcze wcześniej... – dukałam jak potłuczona.
- No właśnie. Dlatego proponuję kawę, a potem włoskim zwyczajem możemy otworzyć *panettone* i wypić po kieliszku jakiegoś musiaka.
- Musiaka? – Spojrzałam na niego podejrzliwie.
- Co? Boisz się, że po jednym kieliszku się na ciebie rzucę? – Podszedł do mnie i odgarnął mi włosy z czoła. – Czy może obawiasz się, że ty to zrobisz?
- zapytał, ściszej ton.
- Niedoczekanie... – Odsunęłam się od niego na niewielką odległość. – Ty naprawdę myślisz, że ja nie mogę ci się oprzeć?
- A możesz?

Jego spojrzenie rozpałało mnie od środka.

– Okej, zaliczyłam kilka wpadek w tym temacie, ale jak widać, tak miało być. Jesteśmy dorośli, nie ma co robić z tego afery... – odparłam, uciekając gdzieś wzrokiem.

– Tak? To dlaczego wydaje mi się, że to właśnie ty robisz z tego Bóg wie co? No co, może chcesz mi powiedzieć, że zostałam abstynentką? – Chwycił mnie za podbródek, wymuszając, bym popatrzyła mu w oczy.

– Nie. Zwyczajnie...

– Nie masz ochoty? – zapytał ironicznie.

– Wiesz co, może lepiej zajmij się tą kawą – rzuciłam, odpychając go od siebie.

– Okej. A ty w tym czasie idź do piwniczki i wybierz jakieś bąble.

\*\*\*

– Cholera, nie sądziłam, że to powiem, ale to naprawdę jedno z lepszych świąt w moim życiu... – westchnęłam, zakładając grube skarpety.

– Zimno ci?

– Nie, jest idealnie.

– Idealnie? – Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– O rany, czy ty zawsze musisz szukać podtekstów? Tak, jest mi dobrze. Jestem w pięknym miejscu, zjadłam pyszną kolację, piję dobre wino, jest mi ciepło i przyjemnie. Jedynie towarzystwo może nie do końca udane, ale co zrobić, lepsze to niż nic – zażartowałam.

– Lepsze niż nic...

– A co? Pewnie laski zabijają się o wieczór z tobą, co? Sodówka już odbiła?

– Nie, dlaczego tak mówisz?

– Różne rzeczy o tobie piszą.

– Nie sądziłem, że ktoś to czyta. Ale dziękuję za zainteresowanie – odparł z satysfakcją i opróżnił kieliszek. – Wino nam się skończyło. Idę po następne. Zostajemy przy bąblach?

– Jesteś pewien, że powinniśmy? – Spojrzałam na niego nieprzekonana.

– Kaśka, daj spokój. Nie zachowuj się jak dziecko. Zaraz wracam.

Ułożyłam się wygodnie na kanapie, wystawiając stopy w stronę kominka. Krzysiek wrócił po chwili z kolejną butelką szampana w dłoni.

- Nie mów, że już się układasz do snu.
- Nie, jeszcze nie. Zwyczajnie bolą mnie plecy.
- Pomasować?
- Dziękuję, ale nie. Przejdzie mi. Przyniesiesz jeszcze *panettone*?
- Jasne. - Włożył butelkę do coolera i poszedł do kuchni.

Wrócił po chwili z talerzem wypełnionym drożdżowym ciastem o zapachu masła, skórki cytrynowej i rodzynek. Rozlał wino do naszych kieliszków, po czym podniósł moje nogi i usiadł obok mnie, układając je sobie na kolanach.

- Krzysiek, co ty...
- Przestań. No co? Nie mogę trzymać ręki na twoim kolanie? Nie mów, że cię to rusza...

- Mnie? Nie - wydukałam, czując wypełniające mnie ciepło. - Po prostu chciałam utrzymać dystans, zważywszy na to, że...

- No i go utrzymujemy - przerwał mi. - Uwierz mi, gdybym nie trzymał dystansu, to leżałabyś już dawno pode mną, głośno jęcząc...

- Słucham?! - Obruszyłam się.
- Tak sobie tylko żartuję. Podać ci wino?
- Tak. Chyba potrzebuję go dzisiaj bardziej, niż mi się wydawało...

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, każde pogrążone we własnych myślach, zakłócanych jedynie przez trzask isker dobiegających z kominka.

- Jakie były twoje najlepsze święta? - zapytał po chwili.
- Szczerze? Pierwsze po ślubie z Patrykiem.
- Twoim pierwszym mężem?
- Pierwszym i ostatnim - skwitowałam.
- Ostatnim? Nie zakładasz, że mogłabyś jeszcze...
- Nie zakładam. Musiałby się chyba jakiś cud wydarzyć. W każdym razie tak, nasze pierwsze święta były idealne.
- Opowiesz mi o nich?
- Poważnie chcesz o tym gadać?
- Tak.

Nie czułam się gotowa na tę rozmowę. Wspomnienie mojego męża zawsze wywoływało u mnie ból. Jednak z jakiegoś powodu tego wieczoru poczułam się przy Krzysku na tyle dobrze i bezpiecznie, że słowa same zaczęły płynąć.

– Pobraliśmy się w listopadzie, więc byliśmy świeżo po ślubie – zaczęłam niepewnie. – Dopiero co przeprowadziliśmy się do nowego domu. Po całym zamieszaniu związanym z weselem postanowiliśmy święta spędzić tylko we dwoje. Patryk wiedział, że żadna ze mnie kucharka, ale widząc, jak się staram, nie wchodził mi w drogę. Tak bardzo mi zależało, żeby mu udowodnić, że będę cudowną żoną. – Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie tych chwil. – Jak możesz się domyślić, kolacja okazała się totalną katastrofą. Jako że było już za późno, żeby coś kupić, skończyliśmy przy kominku z mrożoną pizzą i coca-colą.

– Romantycznie – skwitował z uśmiechem.

– I chyba nie bardzo w stylu Milewiczów, co?

– Tak, mój ojciec pewnie by się przekreślił na widok takiego menu...

– A ty?

– Co ja?

– Jak ty byś zareagował w takiej sytuacji?

– Mając przy sobie kobietę, którą kocham? – Spojrzał na mnie, a ja poczułam, że w moim sercu płonie żywy ogień. – Byłbym zachwycony. Dokładnie tak jak teraz.

Zamarłam.

– Żarty żartami... – mruknęłam, zmieniając temat – ...ale wiem, że będę pamiętać tamtą Wigilię do końca życia.

– Domyślałam się, że później było gorąco, co?

– Jeśli myślisz, że ci to opowiem, to grubo się mylisz. – Roześmiałam się, ciskając w niego poduszką.

– Powiedzmy, że chyba jestem w stanie to sobie wyobrazić. Tak czy inaczej, mam nadzieję, że tę Wigilię również zapamiętasz.

– W innym sensie, ale tak, pewnie tak będzie. Raczej odstaje od tego, co przeżywałam co roku od śmierci Patryka.

– Jak to? Nie lubisz spędzać świąt z rodziną?

– Szczerze? Nie bardzo. Moja matka ma obsesję na punkcie mojego zamążpójścia. Przez dwa lata był spokój, a potem się zaczęło. Wiesz, dla niej kobieta bez męża i dzieci przy boku nie jest nic warta.

– Na pewno tak nie uważa.

– Nie znasz jej. Ale ja już dawno wyrosłam z tego, żeby coś jej udowodniać. Niech myśli, co chce. Miała swoje życie, przeżyła je po swojemu, a ja bynajmniej nie zauważyłam, żeby była jakoś wybitnie szczęśliwa w roli żony i matki. A mnie jest dobrze tak, jak jest.

– Nie brakuje ci faceta? To znaczy domyślam się, że nie jesteś samotna, ale wiesz, co mam na myśli.

– Żeby ktoś na mnie czekał? Żebym miała się wieczorem do kogo przytulić?

– Tak. Widzisz, ja jak patrzę na Marcelinę i Daniela... Cholera, oni są tacy szczęśliwi. Wydawałoby się, że w ogóle do siebie nie pasują, i jeszcze to wszystko, co przeszli... A jednak im się udało.

– Tak, udało. Ale jak dla mnie stanowią wyjątek od reguły. Trudno jest mi sobie wyobrazić, żeby w moim życiu miał pojawić się facet, który byłby w stanie sprostać wszystkim moim oczekiwaniom.

– Jest ich aż tak wiele?

– Wiesz, jak jest, z wiekiem wymagania rosną. Jak byłam młoda, to wystarczyło, żeby były motyle w brzuchu i żeby facet był przystojny. Ale z czasem lista zaczęła się wydłużać.

– Dalej jesteś młoda.

– Na swój sposób. – Roześmiałam się.

– Co stało się z Patrykiem? Wybacz, nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz, ale jestem zwyczajnie ciekawy...

– Zginął w wypadku.

– Samochodowym?

– Tak. Wracał od swoich rodziców z Poznania. To był moment. Czołówka z tirem. Nie miał szans. Ponoć zginął szybko, bez bólu... – powiedziałam chłodno na jednym oddechu.

– Tak mi przykro. To musiało być straszne – westchnął, zaciskając dłoń na moim kolanie.

– Było. I w pewnym sensie wciąż jest. Ale widocznie tak miało być. Nie każdemu pisane jest szczęśliwe zakończenie.

– Tak myślisz?

– Chyba tak. – Wzruszyłam ramionami.

– Jednym słowem jesteśmy na straconej pozycji?

– Na to wychodzi. Chociaż ty jesteś jeszcze młody. Życie przed tobą. Chyba nie chcesz powiedzieć, że przeżyłeś już miłość twojego życia?

– Kto wie... Ostatnio dość często się nad tym zastanawiam. – Spojrzał na mnie, delikatnie się uśmiechając.

– Co masz na myśli? – W jego oczach odbijało się ciepłe światło kominka.

Odwróciłam wzrok i upiłam odrobinę wina, próbując uciec od tego, co działo się w mojej głowie.

– Nie, nieważne. Dobra, dosyć tych smętów. Wypijmy za to, żeby następny rok przyniósł nam szczęście – powiedział, wznosząc kieliszek.

– Następny rok? Nie za wcześnie na takie życzenia?

– Jak dziś zaczniemy, a w Nowy Rok skończymy, to chyba będzie większa szansa na jego spełnienie, co nie?

– Podoba mi się ta teoria. Za szczęście! – Spojrzałam mu w oczy i stuknęłam się z nim kieliszkiem.

\*\*\*

– O rany... wiedziałam, że tak to się skończy... – Chwyciłam za poręcz, nieporadnie wdrapując się na schody.

– Cholera... Może jednak rozłożymy kanapę na dole? Będzie łatwiej... – wybełkotał, łapiąc mnie za biodra.

– Ta... Jasne... Chciałbyś... – Podniosłam nogę, próbując trafić w kolejny stopień, ta jednak ześlizgnęła się tak, że wpadłam wprost w jego ramiona.

Krzysiek natychmiast odwrócił mnie przodem do siebie i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Mówiłam, że wino to nie jest dobry pomysł... – burknęłam, czując, jak serce podchodzi mi do gardła.



– Tak uważasz? A ja myślę... ja myślę, że to był najlepszy pomysł, jaki ostatnio wpadł mi do głowy... – Przesunął delikatnie dłonią po moim policzku, a sekundę później...

*Czy on mnie właśnie całuje???*

## 8

– Nie! – Odsunęłam się od niego jak poparzona. – Nie możemy. Krzysiek, nie...

– Jesteś pewna? – zapytał, patrząc na mnie zamroczonym wzrokiem.

– Czy jestem pewna? Dobrze wiesz, że marzę o tym, odkąd cię tu zobaczyłam, ale...

– Ale co? Dlaczego nie chcesz się temu poddać? Kasia, oboje wiemy, że ta chemia, która jest między nami... Ona jest wyjątkowa. Ja nigdy przy nikim tak...

– Daj spokój. I tak w to nie wierzę. Poza tym to tylko chemia. Nic więcej. W dodatku jestem kompletnie pijana i ten maleńki fragment mojego mózgu, który zdaje się jeszcze pracować pomimo późnej pory i litrów wina, jakie w siebie wpompowałam... – Zamyśliłam się. – Cholera, wątek mi uciekł...

– Słodka jesteś... – Przesunął dłoń po moim ramieniu.

– Nie! Przestań! Już wiem! Ten mały fragment mojego umysłu... on krzyczy, on wręcz się wydziera, próbując powstrzymać mnie przed tym, co zaraz mogłoby się stać... Choć wiem, że byłoby bosko...

Tego ostatniego nie powinnam była mówić na głos.

– Oboje o tym wiemy...

– Tak, ale nie zmienia to faktu, że... że jutro bym tego żałowała. A wiesz co? Ja chyba już mam dość popełniania błędów po pijaku. Mam dość żałowania tego, że posunęłam się o krok za daleko pod wpływem emocji. Dość „życia chwilą”, która kończy się tym, że jestem zwyczajnie nieszczęśliwa, rozumiesz? – Nawet nie wiem, kiedy z moich oczu zaczęły płynąć łzy.

Krzysiek stał przede mną, patrząc mi w oczy z rozbijającą czułością. Przytulił mnie mocno, a po chwili chwycił za rękę i odprowadził do pokoju. Posadził mnie na łóżku i podał mi butelkę z wodą. Upiłam niewielki łyk i wytarłam policzki.

– Przepraszam. Chyba za dużo emocji...

– Nie przejmuj się. Śpij dobrze. – Pogłaskał mnie po głowie, pocałował w czoło i wyszedł.

\*\*\*

– Kolejny poranek, kolejny ból głowy... – mruknęłam do siebie, przeciągając się na łóżku.

*Ciekawe, czy Krzysiek jeszcze śpi...*

Opatuliłam się miękkim szlafrokiem i podeszłam do okna. Płatki śniegu spokojnie wirowały na wietrze. Spokój tego miejsca był dla mnie wręcz kojący, szczególnie po tym wszystkim, co wydarzyło się wczoraj.

Byłam z siebie dumna, że chyba po raz pierwszy udało mi się ustrzec samą siebie przed zrobieniem kolejnej głupoty. To było dość nowe doświadczenie i chyba dobrze mi zrobiło. Poczułam się silna. Wreszcie przestałam się obawiać, że do czegoś między nami dojdzie.

*Skoro po pijaku dałam radę się powstrzymać, to już chyba nic nie będzie mi straszne...*

Uśmiechnęłam się do własnych myśli i podeszłam do szafy. Wyjęłam z niej ciemnoniebieską sukienkę, położyłam ją na łóżku i poszłam pod prysznic. Po kilkunastu minutach byłam gotowa. I o dziwo prezentowałam się całkiem nieźle. Moje delikatnie pofalowane włosy luźno opadały na ramiona, sukienka seksownie opinała moje biodra...

*Cóż, to, że ja jestem silna, nie znaczy, że nie mogę jemu trochę poutrudniać życia...*

Uśmiechnęłam się do własnego odbicia i wyszłam z pokoju. Tak jak mogłam się tego spodziewać, Krzysiek już szalał w kuchni.

– O kurwa! – wymsknęło mu się na mój widok. Odłożył patelnię na blat i przesunął wygłodniałym wzrokiem po mojej figurze.

– Takie słownictwo?! W święta?! – zażartowałam. – Rozumiem, że to miał być komplement.

– Komplement? To mało powiedziane. Kurde, Kaśka, wyglądasz obłądnie.

– Dziękuję – odpowiedziałam z radością i usiadłam przy stole.

– Czekał, czekał... Ty... zrobiłaś to specjalnie, tak? Chcesz się teraz nade mną znęcać?

– Znęcać? Za kogo ty mnie masz? – odparłam ironicznie.

– Tak? – zapytał, podchodząc do mnie. Owinął sobie kosmyk moich włosów wokół palca i nachylił się, zaciągając się zapachem moich perfum. – Myślisz, że jesteś taka cwana? Że jak wczoraj udało ci się powstrzymać, to dzisiaj też ci się uda? – wyszeptał mi do ucha, a ja momentalnie poczułam pulsowanie w podbrzuszu.

– Tak... Dokładnie tak myślę... – wydukałam, tracąc nieco pewności siebie. – Poza tym jeśli myślisz, że się tak ubrałam ze względu na ciebie, to się mylisz. Zwyczajnie miałam wyliczone ciuchy na każdy dzień i ten przypadał akurat na pierwszy dzień świąt.

– Jasne – prychnął. – Dobra, jesteś głodna?

– Bardzo!

– To chodź tu i mi pomóż.

– Ja? W kuchni?! Przecież wiesz, że to wróży katastrofę!

– Cóż, wolałbym zdecydowanie zobaczyć cię tu w innej roli... Na przykład opartą o blat i wypinającą pośladki, w czasie, gdy ja napierałbym na ciebie od tyłu... – powiedział lekkim tonem, a ja poczułam, jak zalewa mnie gorąco. – Ale cóż, chyba nie działałam już na ciebie w ten sposób, prawda? – Spojrzał na mnie z szelmowskim uśmieszkiem.

– Taa... – Odwróciłam wzrok, wiedząc, że czyta we mnie jak w otwartej książce.

– To co? Przyjdiesz mi pomóc?

\*\*\*

– Powiesz mi, jak to możliwe, że piszesz o jedzeniu i recenzujesz restauracje, a nie masz kompletnie pojęcia o gotowaniu? – zapytał, patrząc z politowaniem na to, jak krzywo pokroiłam chleb.

– No i właśnie dlatego nienawidzę, jak ktoś mnie zmusza do pomagania w kuchni. Za każdym razem muszę potem wysłuchiwać, że krzywo

pokrojone, za grubo, za cienko, za słone, za twarde. A dajcie wy mi wszyscy święty spokój!

– No już, nie obrażaj się. Zwyczajnie ten chleb wygląda tak, jakbyś pokroiła go siekierą...

– Brzmisz jak moja matka.

– Coś czuję, że bym ją polubił. – Roześmiał się.

– Wątpię. Zresztą raczej nie będziesz miał okazji...

– Nigdy nie mów nigdy – odparł, posyłając mi znaczące spojrzenie.

– Dobra, możemy już jeść? – Ta rozmowa zaczynała mnie wkurzać.

– Możemy, możemy, nerwusie ty mój.

– Błagam cię – przewróciłam oczami.

Usiedliśmy przy stole i zajęliśmy się pałaszowaniem francuskiego omletu, lokalnych wędlin, warzyw, no i oczywiście mojego ukochanego *panettone*.

– No dobra, ale nie odpowiedziałas na moje pytanie – zagadnął po chwili, odrywając kawałek ciasta.

– Dlaczego nie gotuję? To proste, Patryk się tym zajmował.

– Ale to było dawno... – Urwał. – Przepraszam. Źle to zabrzmiało... – Spojrzał na mnie nieco zawstydzony.

– Nie, spokojnie, nie przejmuj się. Wiem, że to było dawno. Zwyczajnie u mnie w domu matka zawsze robiła wszystko najlepiej. Nie wpuszczała mnie do kuchni, bo w jej oczach byłam sierotą, która nawet wodę przypali. Dość szybko w moim życiu pojawił się Patryk. Zakochaliśmy się i cóż, nie czułam potrzeby, żeby nauczyć się gotować, bo zapewniał mnie, że będzie mi gotował do końca moich dni... – Uśmiechnęłam się gorzko.

– Jednym słowem przydałby ci się jakiś facet, który zna się na rzeczy?

– Niekoniecznie. Radzę sobie. Poza tym nie jestem wymagająca. Mnie nie przeszkadza krzywo pokrojony chleb czy zbyt grube plastry pomidora.

– Gdyby mój ojciec to zobaczył...

– Że co? Chcesz powiedzieć, że nie byłabym dla niego wymarzoną synową?  
– zaśmiałam się.

– Ty? Pewnie, że byś była. Wiesz, że mój ojciec cię lubi. On po prostu jest totalnie zafiksowany na kuchnię i pewnie nigdy by cię do swojej nie wpuścił.

Od dziecka mieliśmy z Danielem musztrę za każdym razem, gdy był w domu. Jako pięciolatek umiałem już pokroić cebulę na idealne piórka.

– Wow.

– Nienawidziłem go za to. Daniel też. To było idiotyczne. On nigdy nie wiedział, do której chodzimy klasy, co robimy i czym się interesujemy, ale o kuchni musieliśmy wiedzieć wszystko. To było dla niego najważniejsze.

– Ale teraz udało wam się jakoś odbudować relację.

– Tak. Ale wiesz, jak jest, traumy z dzieciństwa ciągną się za tobą przez całe życie.

– Taaa... Dobra, nie wiem, jak ty, ale ja chyba mam dość ciężkich tematów. Są święta. Powinniśmy się bawić...

– Bawić? – Spojrzał na mnie kuszącym wzrokiem.

– Nie to miałam na myśli, zboreźniku! Tylko jedno ci w głowie.

– Przy tobie nie może być inaczej. – Wzruszył ramionami.

– Krzysiek, daj spokój. Przecież masz dziewczynę.

– To nic poważnego. Jedno twoje słowo i...

– I nie kończ lepiej. Zostało nam kilka dni, przeżyjmy je bez ciśnień. Później grzecznie się pożegnamy i każde z nas pójdzie w swoją stronę.

– Serio? Naprawdę tego chcesz? – zapytał zaskakująco poważnie.

– Tak.

– Jak stanowczo, zabolalo. – Teatralnie złapał się za pierś. – No dobrze, nie będę się kłócił. To co powiesz na to, żebyś dzisiaj przygotowała obiad?

– Ja?! To rozumiesz jako dobrą zabawę w święta?

– A czemu nie? W kuchni można się dobrze bawić i gdybyś tylko nie była taka uparta, to chętnie bym ci to zaraz udowodnił.

– Bardzo zabawne.

– W ubraniach przecież też może być miło. Proponuję ci pierwszą w twoim życiu lekcję gotowania, pod okiem wspaniałego Krzysztofa Milewicza. Wiem, że Daniel byłby dla ciebie większym autorytetem, ale cóż, trzeba brać to, co los nam daje. Co ty na to?

– Trzeba brać to, co los nam daje... – powtórzyłam za nim. – Dobra, wchodzę w to. Ale najpierw przyjemności. W końcu po to są święta, żeby spędzić miło czas, czyż nie?

- Zgadzam się. A zatem co proponujesz, moja urocza współlokatoroko?
- Jacuzzi? Masz ochotę?
- Zawsze! Z tobą zawsze.

\*\*\*

Siedzieliśmy bez słowa, wpatrując się w błękitne niebo. Ciepła woda cudownie odprężyła nasze ciała. Ciała, które znajdowały się w zdecydowanie zbyt małej odległości, żebym mogła przejść wobec tego obojętnie.

*Co mi strzeliło do głowy?! Jacuzzi?! Przecież to był najgorszy pomysł z możliwych... Jesteśmy prawie nadzy w tak cholernie romantycznym i pięknym miejscu. Jest ciepło, przyjemnie, do szczęścia brakuje tylko...*

Nagle poczułam dłoń Krzyska przesuwającą się po moim udzie.

- Kasia...  
- Co ty robisz? Prosiłam cię... - Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem.

- Ja wiem, ja naprawdę wszystko rozumiem, ale zwyczajnie...

- Co? Co takiego?

Krzysiek chwycił mnie za rękę i delikatnie musnął ustami moje pomarszczone od zbyt długiego siedzenia w wodzie palce. Spojrzał mi głęboko w oczy i delikatnie się uśmiechnął.

- Nie zastanawiałaś się nigdy, co by było, gdyby?

- Gdyby co?

- Gdybyśmy nie trafiali na siebie ciągle w takich popieprzonych momentach. Wiesz, najpierw ta cała twoja afera z Łukaszem, potem wypadek Daniela, potem znów byłaś z tym całym...

- Mikołajem? Jakoś jego obecność chyba za bardzo ci nie przeszkadzała...

- Tak myślisz?

- A nie? Zaciągnąłeś mnie do łóżka. Mimo że byłam na weselu z kimś innym.

- Myślisz, że chciałem sobie coś udowodnić? A może zrobiłem to, bo zwyczajnie tak bardzo zabolął mnie widok ciebie w ramionach innego? Nie pomyślałaś o tym? Może nie potrafiłem oderwać od ciebie wzroku przez całe

wesele? Może właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że ja i ty... Że ja ciebie zwyczajnie...

– Krzysiek, błagam cię – prychnęłam. – Kogo ty chcesz oszukać? Szczerze? Tak, myślę, że chciałeś wtedy sobie coś udowodnić. Bo jesteś pieprzonym Milewiczem i chciałeś sprawdzić, czy będę w stanie ci się oprzeć, nawet będąc z innym. I teraz myślę, że znów to robisz. Zaczynasz opowiadać jakieś bzdury tylko po to, żebym znów uległa. Czy ty masz mnie za idiotkę?

– Kaśka, a co, jeśli to, co od kilku dni próbuję ci powiedzieć, to jest prawda? Dlaczego nie bierzesz tego w ogóle pod uwagę?

– Dlaczego? Może dlatego, że jakoś nie zauważyłam, żebyś chciał to powtórzyć po weselu. Może nie zauważyłam, żebyś szukał ze mną kontaktu po tym wszystkim. Nie, ty za to rzuciłeś się w wir poznawania nowych dziewczyn, gorących instacelebrytek... – Przewróciłam oczami.

– A nie pomyślałaś, że odpuściłem dlatego, że uciekłaś wtedy z łóżka jak poparzona?

– A jak miałam uciekać? Gdy dotarło do mnie, co się stało... Jak zobaczyłam Marcelinę, Daniela, to... to, jak na nas patrzyli... Od razu dotarło do mnie, że to był błąd.

– Zaproponowałem ci, żebyśmy się spotkali, jak ochłoniemy. To ty stwierdziłaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć. „Nigdy więcej” – powiedział, naśladowując ton mojego głosu. – Tego chciałaś, więc tak zrobiłem.

– Byłam wściekła. Co miałam ci powiedzieć? Zawsze się tak mówi...

– Czyli nie miałaś tego na myśli? – Spojrzał na mnie, nie kryjąc zaskoczenia.

– Krzysiek...

– Kaśka, powiedz prawdę. Ty... Zaczekaj, ty chciałaś, żebym o ciebie walczył? Żebym pokazał, że mi na tobie zależy?

– Może... – mruknęłam, odwracając wzrok.

– Boże, jaka ty jesteś... – Roześmiał się. – Naprawdę, z tobą jest jak z dzieckiem.

– No widzisz, więc chyba powinieneś być zadowolony, że jednak się nie zrozumieliśmy, bo przynajmniej nie musisz już znosić moich kapryśków.



– A co, jeśli ci powiem, że ja o niczym innym nie marzę, jak tylko o tym, by je znieść? Codziennie, już zawsze, bez końca? – zapytał, po czym chwycił mnie za podbródek i zbliżył się do mnie. – Kaśka, ja... Ja nikogo nie pragnę tak, jak ciebie. Rozumiesz? Nikogo!

Próbowałam udawać przed samą sobą, że jego słowa nie robią na mnie wrażenia, ale było zupełnie inaczej. Tak naprawdę od momentu, gdy tylko go tu zobaczyłam, moje serce wysyłało mi jednoznaczne sygnały. Tak, czułam coś do niego. Tak, miałam na niego cholerną ochotę. I tak, tęskniłam za nim przez te wszystkie miesiące.

Wiedziałam, że to, co wydarzyło się po weselu Marceliny, to nie był zwykły przygodny seks. To było coś więcej. To, co zaczęło się między nami rodzić, gdy spotkaliśmy się na Sardynii, tak naprawdę siedziało we mnie aż do teraz. Byłam przekonana, że dla niego stanowiłam zwyczajną przygodę, i trudno było mi uwierzyć w jego słowa. A jednak z jakiegoś powodu tak bardzo chciałam, żeby to była prawda. Wiedziałam, że Krzysiek jest w związku. Ja przecież też miałam Filipa, choć z nim to było coś zupełnie innego...

Siedziałam teraz, mając go na wyciągnięcie dłoni w tym cholernie romantycznym miejscu, czując, jak moje serce się do niego wyrывa, i jedynym, na co miałam ochotę, było to, by znów to wreszcie poczuć... wszystkimi zmysłami.

Nie wiem, co ten facet miał w sobie. Był ode mnie młodszy, zbyt szalony, tak naprawdę w ogóle do siebie nie pasowaliśmy, a mimo to właśnie zaczęło do mnie docierać, że przez cały ten czas był w moim sercu i ani na moment się z niego nie ruszył.

– Ale... – wydukałam zdezorientowana, próbując naprędce pozbiierać myśli.

Już sama nie wiedziałam, czy powinnam znów zacisnąć zęby, a raczej uda, i go zastopować, czy może lepiej...

– Nie ma ale. Nie ma już żadnego ale! – odparł stanowczo.

Spojrzał na mnie tym swoim radosnym wzrokiem, który zawsze mnie rozbrajał, i nawet nie wiem kiedy poczułam, jak ciepło jego ust rozpuszcza wszelkie wątpliwości, które jeszcze przed chwilą mną targały.

## 9

*Nie rób tego, nie rób... Będziesz żałować...*

– A walić to! – powiedziałam do siebie i usiadłam mu na kolanach.

– Mówiłaś coś? – zapytał lekko zamroczony, na moment odrywając się od moich ust.

– Nic ważnego, potem ci wyjaśnię... A teraz jakbyś mógł...

– Co takiego? Czego byś teraz chciała, kochana? – odparł, seksownie ścisząc głos.

– Ciebie. We mnie... Natychmiast!

Krzysiek wsunął dłoń do moich majtek i zaczął delikatnie pieścić moją lechtaczkę, równocześnie całując moją szyję i dekolt. Czułam, jak moje zmysły zaczynają wariować. Z jednej strony od pasa w dół czułam zalewające mnie gorąco, a równocześnie górna część mojego ciała napinała się delikatnie pod wpływem chłodnego wiatru.

– Zimno ci? – wyszeptał.

– Nie wiem... Ciepło, zimno, dobrze... – szeptałam podniecona do granic możliwości.

– Moja...

Krzysiek uśmiechnął się, po czym chwycił mnie za kark i stanowczo do siebie przyciągnął. Całował mnie dokładnie w takim samym rytmie, w jakim pieścił palcami mój najwrażliwszy punkt. Chwilę później poczułam, jak zaczyna pocierać o mnie swoim nabrzmałym penisem. Nagle silnym i zdecydowanym ruchem wsunął go we mnie, na co zareagowałam cichym jęknięciem. Oparłam się rękami o brzeg wanny i zaczęłam poruszać się w górę i w dół. Jego męskość wypełniała mnie po same brzegi, sprawiając, że nie byłam w stanie już myśleć o niczym innym.

To było tak sensualne, tak wyczekane i tak namiętne, że nawet nie wiem, kiedy zaczęłam szczytować. Na kilka sekund zacisnęłam się wokół niego, tracąc oddech. Krzysiek przycisnął mnie do siebie, chwycił za biodra i zaczął

objąć się o mnie z całych sił, po czym głośno dysząc, zamarł na moment, zaciskając dłonie na moich pośladkach.

Po wszystkim przytuliłam się do niego tak, jakbym nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Nie chciałam jeszcze konfrontować się z tym, co się właśnie wydarzyło. Nie chciałam myśleć o konsekwencjach. Chciałam nacieszyć się tą chwilą. Tą odrobiną szczęścia, nawet jeśli już nigdy więcej miałabym go nie poczuć.

– Tak to ja mogę chorować... – powiedziałam po chwili, próbując rozluźnić atmosferę.

Zeszłam z niego i zanurzyłam się w wodzie aż po brodę. Przyjemne ciepło otuliło moje skostniałe ramiona. Krzysiek chwycił mnie za dłoń i znów delikatnie musnął ją ustami, patrząc na mnie łagodnie.

– Kasia... To było...

– Dobra, dobra. Nic nie musisz mówić, wiem, że jestem zajebista.

– Jesteś. Ale nie to chciałem powiedzieć. Chyba powinniśmy w końcu poważnie pogadać.

– Naprawdę? Proszę cię, nie teraz, nie psujmy tego momentu – odpowiedziałam wymijająco.

– Dlaczego uważasz, że rozmowa by go zepsuła?

– Kobięca intuicja – skwitowałam, unosząc brew.

– Ech, czyli co, nie mam u ciebie szans? Nie mam już na co liczyć?

– A to zależy, co masz na myśli – mruknęłam seksownie, ponownie obracając to, co się wydarzyło, w żart.

Sama siebie zaskoczyłam tym, jak szybko weszłam w moją rolę. W rolę Kaśki, którą odgrywałam od lat. Lubiłam tę wersję siebie, ale... Ale pierwszy raz od dawna poczułam, że chciałam się przed kimś obnażyć. Że chciałabym kogoś wpuścić do mojego wnętrza, i tym razem miałam na myśli serce. Poczułam, że być może Krzysiek zaakceptowałby też tę prawdziwą mnie. Tę czułą, pragnącą miłości. Poczułam, że może już czas, że może on...

Przeraziła mnie ta myśl i szybko ją storpedowałam, za wszelką cenę próbując nie dać po sobie poznać, co właśnie rodziło się w mojej głowie.

– Możesz mówić, co chcesz, ale wiesz co? Ja wiem, że tam, w środku... – Przesunął palcem po mojej klatce piersiowej. – Że tam jest inna Kaśka. Taka,

za którą szaleję. Co nie oznacza, że tej wariatki też nie ubóstwiam. Ale coś mi mówi, że tam, w środku, jest dużo więcej. Że jest tam coś, a raczej ktoś, na kogo od dawna czekam. Z kim mógłbym...

– Daj już spokój.

Przeraziły mnie jego słowa. Przez tyle lat nie potrafiłam zburzyć muru, jaki powstał wokół mojego serca po śmierci Patryka, a Krzysiek... Z jakiegoś irracjonalnego powodu czułam, że jemu mogłoby się to udać. A to nie był dobry pomysł. To przecież był Milewicz.

– Kasia, oboje wiemy, jak jest. I tylko od ciebie zależy, czy wreszcie dasz nam szansę, czy pozwolisz nam się poznać takimi, jacy jesteśmy naprawdę. Nie sądzisz, że to, co się stało, to był znak?

– Bo co? Bo wyszedł mi pozytywny test na covid? Proszę cię. To przecież czysty przypadek.

– Jasne. Jeśli tak to widzisz. Ja w każdym razie cierpliwie zaczekam. Chyba dość jasno się zadeklarowałam. Jeśli tylko będziesz chciała, to...

– Chcieć to ja bym chciała teraz coś zjeść – przerwałam mu. – Obiecałeś mi jakąś lekcję gotowania. To co? Może wrócimy do domu i pokażesz mi to twoje królestwo?

\*\*\*

Krzysiek był w swoim żywiole, choć widać było, że moje uniki trochę go zniechęciły. Sama już nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale to nie był czas na zastanawianie się. Teraz postanowiłam się skupić na mojej pierwszej w życiu lekcji gotowania. Mój nauczyciel okazał się nie tylko cholernie seksowny, ale przede wszystkim kompetentny i wyrozumiały.

Po godzinie zasiedliśmy w jadalni przy pierwszym przygotowanym przeze mnie posiłku. Nie było to nic wyszukanego, zwyczajna pasta z lokalnym speckiem i borowikami, ale i tak byłam z siebie bardzo dumna.

– To co? Pogadamy w końcu? – Krzysiek nie dawał za wygraną.

– Rany, ale ty jesteś uparty. Nie odpuszczisz mi, co?

– Nie zamierzam. A przypominam, że dzięki Ministerstwu Zdrowia Republiki Włoskiej jesteś na mnie skazana jeszcze przez kilka dni –

uśmiechnął się, wycierając usta serwetką.

– No dobra, ale pod jednym warunkiem.

– Tak? Jakim?

– Najpierw to ty odpowiesz na moje pytanie.

– Okej. Pytaj o co chcesz – odparł, rozsiadając się wygodnie na krześle.

– Dobra. To może opowiesz mi pewną historię, o której kiedyś mimochodem wspomniała mi Marcelina.

– Marcelina? A co to ma ze mną wspólnego?

– Ponoć odbiłeś kiedyś Danielowi dziewczynę. – Krzysiek aż się zakrztusił, słysząc moje słowa. – Co? Tego się nie spodziewałeś? To może ja skoczę do lodówki po wino, co ty na to? – zaproponowałam z szelmowskim uśmiechem.

\*\*\*

– To długa historia – powiedział, gdy tylko przeszliśmy na kanapę. – Może rozpalę w kominku?

– Nie zmieniaj tematu. A czasu, jak wiesz, mamy sporo. Może aż zanadto...

To co, powiesz mi?

– To było dawno, byłem młody i głupi...

– Dalej jesteś młody.

– Ale już nie taki głupi.

– Skoro tak mówisz... – Wzruszyłam ramionami.

– Bardzo zabawne. Okej, od czego by tu zacząć... Daniel miał dziewczynę.

– Domyśliłam się.

– Byłem wtedy na pierwszym roku studiów. On zaczynał już pracować w branży. Od kilku lat był związany z taką jedną... Powiem ci tak, według mnie zupełnie nieświadomie, ale wyświadczyłem mu wtedy naprawdę niezłą przysługę.

– Przysługę? Tak się to teraz nazywa? – Zerknęłam na niego z politowaniem.

– A co? Uważasz, że lepiej by było, gdyby hajtnął się z laską, która tak naprawdę miała go gdzieś? Według ciebie porządna dziewczyna zdradziłaby

go z jego bratem?

– Fakt... Dobra, mów mi wszystko jak na spowiedzi. Co tam się wydarzyło?

– Daniel był w niej totalnie zakochany. Żeby nie powiedzieć: zaślepiiony nią. A ja od początku uważałem, że ona leciała tylko na hajs i prestiż naszej rodziny. Nie wiem, jak on mógł tego nie zauważać.

– Miłość bywa ślepa.

– Być może. W każdym razie widziałem, jak ona czasem na mnie patrzyła. Była w moim wieku. Znaliśmy się z widzenia, bo chodziliśmy wcześniej do tego samego liceum, i wiedziałem, że to zwykła blachara. A przynajmniej tak ją postrzegaliśmy z kumplami.

– Nie mogłeś tego jakoś powiedzieć Danielowi? Może to byłoby bardziej cywilizowane rozwiązanie niż pakowanie się jej do łóżka...

– Próbowałem. Ale wiesz, w tamtych czasach nie mieliśmy najlepszego kontaktu. Szczerze mówiąc, wstyd się przyznać, ale wtedy ja totalnie gardziłem zarówno nim, ojcem, jak i całą moją rodziną. Chciałem tylko jak najszybciej wyjechać i zacząć żyć na własny rachunek, bez tej pieprzonej etykiety.

– Masz na myśli swoje nazwisko?

– Tak. Nigdy nie chciałem żyć na świeczniku.

– A jednak teraz trochę na nim żyjesz, spotykasz się z celebrytkami...

– Bo tylko one się wokół mnie kręcą. Co mam ci powiedzieć, jestem leniwy. Biorę to, co jest. Szczególnie gdy wiem, że to, czego pragnę, jest poza moim zasięgiem – powiedział, patrząc na mnie wymownie.

– Nie czaruj mnie tu znowu. To nie ma sensu, naprawdę. Dobra, jak to było z tą... Jak ona w ogóle miała na imię?

– Paulina. Za plecami wszystkich złożyłem podanie o przeniesienie na studia do Londynu. Tego dnia otrzymałem potwierdzenie, że zostałem przyjęty. Boże, jaki ja byłem szczęśliwy. Chyba nigdy w życiu się tak z niczego nie cieszyłem. Czuję, że to nowy początek, że w końcu zerwę z życiem, którego tak bardzo nienawidziłem. Że w końcu będę wolny.

– Okej, ale jaki to ma związek z tą całą Pauliną?

– Poszedłem na miasto świętować ze znajomymi i natknąłem się na nią w klubie. Kiedy się dowiedziała, że wyjeżdżam do Londynu, aż jej się oczy zaświeciły. Nie wiem, może myślała, że zabiorę ją ze sobą. Nie mam pojęcia, co ona miała w tej swojej pustej głowie. W każdym razie przez całą imprezę się do mnie kleiła. Próbowałem ją zbywać na wszelkie sposoby, ale cóż... Alkohol zrobił swoje. Nawet nie wiem, kiedy wylądowaliśmy w toalecie.

– Jak romantycznie...

– To nie miało żadnego związku z romantyzmem. Zwyczajnie się wydarzyło. Ale jak możesz się domyślić, w klubie był ktoś, kto znał kogoś... Zdjęcia wyciekły do gazet, a reszty już chyba możesz się domyślić.

– Daniel się wściekł?

– Mało powiedziane! Ojciec zresztą też. Tak naprawdę wróciłem do domu już tylko zabrać rzeczy. Nie miałem ochoty im się tłumaczyć. Wykrzyczałem, co myślę na ich temat i wyprowadziłem się do kumpla. Potem wyjechałem do Londynu i przez dwa lata nie utrzymywaliśmy kontaktu. W końcu matka zainterweniowała, spotkaliśmy się w święta i próbowaliśmy udawać szczęśliwą rodzinę.

– Wyjaśniliście to sobie z Danielem?

– Próbowaliśmy wyjaśnić, ale w nim to za mocno siedziało. Wiesz, zanim pojawiła się Marcelina, on... nie potrafił się zakochać. Bywał z kobietami, ale z żadną nie BYŁ tak na sto procent. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Aż za dobrze... – mruknęłam pod nosem.

– W każdym razie teraz jest okej. Nigdy nie sądziłem, że w ogóle mógłbym jeszcze mieć z nim dobrą relację, ale jak widzisz, życie czasem zaskakuje. Bywa, że zwyczajnie potrzeba trochę czasu, żeby pewne rzeczy poukładać. Musi nadejść odpowiedni moment...

– Odpowiedni moment... To fakt. Szkoda tylko, że tak trudno go czasem rozpoznać.

– Dobrze w takich sytuacjach mieć kogoś, kto ci pomoże. Na przykład tak jak ja teraz pomogę tobie.

– Co masz na myśli?

– Kasia, to jest odpowiedni moment – powiedział, całując moją dłoń. Przycisnął ją do swojego serca i spojrzał mi głęboko w oczy. – Zaufaj mi.

Otwórz się. Powiedz mi prawdę. Proszę.

– Ale co takiego chcesz wiedzieć? – wydukałam niepewnie.

– Powiedz, że to, co pokazujesz innym, to tylko maska. Mam rację?

\*\*\*

– Dobra, zrobiłem wszystko o co prosiłaś. Zapaliłem w kominku, dolałem nam wina, nie masz więcej wymówek. Mów! – uśmiechnął się i rozłożył wygodnie na kanapie. – No co tak patrzysz, nie odpuszczę ci. I nie masz gdzie uciec, więc lepiej nie kombinuj.

– Ech... No dobrze. – Upiłam odrobinę pinota i rozłożyłam się po drugiej stronie kanapy, tak że nasze kolana krzyżowały się ze sobą. – Masz rację, są we mnie dwie Kaśki, i prawda jest taka, że ja już sama czasem nie wiem, która jest prawdziwa. Jedna jest szalona, głośna, lubiąca imprezy i dobrą zabawę, a druga cicha, skryta, uwielbiająca własne towarzystwo.

– Wiedziałem. Czyli to tylko maska?

– Nie do końca. Wiesz, łatwo jest udawać silniejszą, niż się jest. To zwyczajny mechanizm obronny. Po tym, co przeżyłam z Patrykiem... Nigdy więcej nie chciałam już czuć takiego bólu. Chciałam za wszelką cenę zamrozić moje serce. Moje emocje.

– Dlatego traktowałaś facetów jak zabawki? Żeby przypadkiem się nie zakochać? Świadomie wybierałaś takich, z którymi raczej nie było co liczyć na szczęśliwe zakończenie?

– Może i tak. Choć nie uważam, żebym bawiła się facetami. Po prostu robiłam to, co mężczyźni robią od zawsze. Korzystałam z życia. Nie żałuję tego i bynajmniej nie widzę w tym niczego złego. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Kobiety wreszcie mogą i powinny robić to, na co mają ochotę. A ja miałam ją właśnie na to, przez cały ten czas.

– Ale?

– Ale potem pojawił się Łukasz, a potem Mikołaj i z nimi poczułam, że...

– Że zasługujesz na miłość? Że może nadszedł czas, żeby wyjść ze skorupy, otworzyć się i dać sobie szansę na szczęście?



– Dokładnie. Ale niestety wtedy pojawiłeś się ty i pokazałeś mi, że chyba moje obecne życie za bardzo weszło mi w krew.

– Tak to widzisz?

– A jak powinnam?

– A może zwyczajnie to nie było to? Może wtedy, na weselu... Może zwyczajnie nie mogłaś odwzajemnić uczuć tego całego Mikołaja?

– Bo?

– Bo twoje serce było już zajęte – powiedział z zaskakującą pewnością siebie.

– Masz na myśli...

– Tak. Mam na myśli siebie. Choć wiem, jak idiotycznie to brzmi. Kasia... to, co między nami było... To od początku było jak tsunami...

– Oj tak, niszczyło wszystko, co spotkało na swojej drodze.

– Nie o to mi chodzi. To było mocne, intensywne, inne. A przynajmniej ja to tak postrzegam. Wiedziałem, że masz skomplikowaną sytuację, i chciałem się usunąć w cień, ale chyba podświadomie liczyłem, że jednak się odezwiesz, że spotkamy się jakoś, nawet przez przypadek. Wysłałem ci nawet kilka zaproszeń do restauracji...

– Tak? To ty je wysyłałeś?

– Poważnie? Przecież się podpisywałem.

– Myślałam, że to był zwyczajny chwyt marketingowy. Wiesz, coś w stylu „jesteś taką ważną dziennikarką kulinarną, musisz nas odwiedzić”.

– A jednak nie odwiedziłaś.

– Bo nie chciałam cię widzieć.

– No właśnie. Nie chciałaś. Bo się bałaś. Bałaś się swoich uczuć. Bałaś się, że jak znów mnie zobaczysz, to znów to poczujesz. Rozumiesz?

– Sama nie wiem. To wszystko jest takie skomplikowane... – mruknęłam, drapiąc się po głowie.

– Nie jest. Ty to komplikujesz! Nie widzisz tego?

– A wiesz, że kiedyś dokładnie to samo powiedziałam Marcelinie? – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– No właśnie. To może czas zacząć słuchać własnych rad. Całkiem niegłupia jesteś czasami. – Posłał mi buziaka.

- Zabiję cię za to „czasami”.
- Nie zrobisz tego.
- Bo?
- Bo za bardzo byś za mną tęskniła. No co? Może się mylę?

# 10

Obudziłam się, czując, jak otulają mnie silne męskie ramiona. Uśmiechnęłam się do siebie i zaciągnęłam mocno zapachem poranka i miłości, która jeszcze tliła się w pościeli.

– Dzień dobry, skarbie – usłyszałam zaspany męski głos.

Krzysiek przyciągnął mnie do siebie i wtulił się we mnie mocno.

– Dzień dobry – mruknęłam, próbując nacieszyć się tą jakże prozaiczną, a jednak wyjątkową chwilą.

Wczorajsze popołudnie całkowicie wybiło mnie z rytmu. Najpierw ten niesamowity seks, a potem rozmowa, która chyba zbliżyła nas jeszcze bardziej niż to, co wydarzyło się w jacuzzi. Nie pamiętam, kiedy aż tak bardzo otworzyłam się przed kimkolwiek. On też zdradził mi wiele swoich sekretów, przez co teraz zupełnie inaczej na niego patrzyłam, a w mojej głowie nieśmiało zaczynała kiełkować pewna myśl.

*A co, jeśli to mogłoby się udać?*

Bałam się powiedzieć to na głos. Bałam się nawet przyznać przed samą sobą, że coś takiego w ogóle przeszło mi przez myśl. To wszystko znów działo się tak szybko. Zbyt szybko. Zbyt intensywnie. Niby wszystko wydawało się jasne, a jednak w moim sercu wciąż tliły się wątpliwości. A może to był zwyczajnie lęk? Lęk przed tym, że...

*...że ktoś mógłby zająć miejsce Patryka?*

Zaskoczyła mnie ta myśl. W pewien sposób mój mąż wciąż zajmował bardzo ważne miejsce w moim sercu. Był miłością mojego życia. Zawsze go za taką uważałam. Wszyscy moi dotychczasowi faceci mieli tego świadomość. Zwykle mówiłam im to już na samym początku relacji, tak żeby nie pozostawiać miejsca na żadne wątpliwości. A jednak...

A jednak z Krzyskiem było inaczej. Powoli zaczynało do mnie docierać, że być może Patryk wcale nie był tym jedynym. Albo kto wie, być może wcale nie jest powiedziane, że w życiu można kochać tylko ten jeden, jedyny raz.

Przeraziłam się. Nagle poczułam się tak, jakbym zdradzała Patryka. Jakby on wciąż tu był, a ja... A ja zachowywałam się tak, jakby to, co było między nami, nie miało już dla mnie znaczenia. A przecież miało. Przecież to wciąż było dla mnie ważne. Choć minęło tak wiele lat...

Patryk pewnie by chciał, żebym ułożyła sobie życie. Żebym w końcu była szczęśliwa. A może to tylko ja próbowałam sama siebie przed sobą usprawiedliwić? Jakoś wybielić? Zagłuszyć wyrzuty sumienia, które bombardowały mnie z coraz większą mocą?

*A może naprawdę to najwyższy czas, żeby wreszcie ruszyć do przodu?*

– O czym tak myślisz? – Krzysiek wyrwał mnie z tornada, które przetaczało się przez moją głowę.

– Ja... Nic takiego. Chyba się jeszcze do końca nie obudziłam – odparłam wymijająco.

– Tak? To może jakoś cię rozbudzić? Znam taką jedną, całkiem niezłą metodę – zaproponował z entuzjazmem.

– Szczerze? Po wczorajszym chyba potrzebuję trochę odsapnąć – szybko zgasiłam jego zapędy.

Nie chciałam się przyznać do tego, co chodziło mi po głowie. To, co wydarzyło się między nami, było takie świeże i delikatne, a ja zupełnie nie wiedziałam, co z tym dalej zrobić. Nie byłam pewna własnych myśli i uczuć. Jedynym, z czego zdawałam sobie sprawę w tamtym momencie, był fakt, że kolejne dyskusje na ten temat, zanim sama dojdę ze sobą do ładu, nie miały najmniejszego sensu.

– Poważnie? Już masz dość? – Roześmiał się.

– Nie. Nie mam dość. Ale sam przyznasz, że było dość intensywnie.

– Przypominam tylko, że to ty prosiłaś o powtórkę powtórkę tuż przed snem.

– A potem o jeszcze jedną... – skwitowałam, śmiejąc się. – Wiem, wiem, sama tego chciałam. Ale nie żałuję. To był cudowny dzień i równie cudowna noc.

– Poranek też jest niczego sobie – mruknął, delikatnie muskając ustami moją dłoń.

- Niczego sobie – powtórzyłam za nim, przymykając jeszcze na moment powieki.
- To co teraz będzie? Żyli długo i szczęśliwie? – zapytał po chwili z nadzieją w głosie.
- A tego byś chciał? – spojrzałam na niego, czując ścisk w sercu.
- A ty nie?
- Nie wiem. Nie wiem, Krzysiek. To wszystko dzieje się tak szybko...
- Kasia, wszystko, co wczoraj powiedziałem, było...
- Wiem – przerwałam mu. – Wierzę ci. Tyle że... Chyba muszę najpierw sama to sobie wszystko poukładać.
- Ale... wszystko jest między nami okej?
- Tak. Zwyczajnie... mnie zaskoczyłeś. W ogóle cała ta sytuacja mnie zaskoczyła.
- Ale przyznaj, całkiem nie najgorzej wyszły nam te święta, co?
- Nie najgorzej – przytaknęłam z uśmiechem.
- Czyli co? Jest szansa na szczęśliwe zakończenie? Katarzyno, błagam cię, daj mi choć cień nadziei – powiedział teatralnym głosem, rozluźniając nieco atmosferę.
- Ciebie mogę ci dać. Pod warunkiem, że ty mi zaraz dasz kubek wypełniony gorącą kawą.
- Się robi, księżniczko! – Pocałował mnie w czoło, po czym wygramolił się z pościeli, założył szlafrok i pobiegł na dół.

\*\*\*

Dzień upłynął nam na sielskich rozmowach, zajadaniu się pysznościami i oczywiście seksie. Nie chciałam dłużej wszystkiego analizować, zastanawiać się nad tym, co się działo. Postanowiłam wykorzystać tę przedziwną przymusową kwarantannę, by zwyczajnie nacieszyć się tym, co przyniósł mi los. Od dawna nie byłam tak szczęśliwa.

O dziwo nie myślałam już nawet o Filipie. Owszem, kilka razy przeszło mi przez myśl, że choć nasz związek nie był na jakimś zaawansowanym poziomie, to jednak może powinnam być wobec niego fair i może

poinformować go o tym, że między nami koniec. Z drugiej strony po naszej ostatniej rozmowie odniosłam wrażenie, że on traktował to jak zabawę. Chyba jakiegokolwiek wyrzuty sumienia były w tym momencie zbędne.

Krzysiek zachowywał się tak, jakbyśmy od zawsze byli razem. I nie powiem, robiło to na mnie ogromne wrażenie. Podobała mi się rola „jego kobiety”. Był wobec mnie szalenie czuły, opiekuńczy, ale też stanowczy. No i miał to fantastyczne poczucie humoru, które sprawiało, że nie potrafiłam się przy nim nudzić. Chyba powoli zaczynało do mnie docierać, co dokładnie Marcelina miała na myśli, mówiąc tak często o tej słynnej „magii Milewiczów”.

Być może ich rodzina daleka była od ideału, może ich dzieciństwo i relacje z rodzicami nie były do końca takie, jak powinny, ale przecież w jakiej rodzinie jest idealnie? Co zresztą w ogóle miałyby oznaczać taki ideał?

Patrząc na ludzi, jakich miałam wokół, już jakiś czas temu doszłam do wniosku, że każdy z nas jest popapwany na swój sposób. Jeden przez ojca celebrytę, inny przez alkoholika, a jeszcze inny przez nadopiekuńczą matkę. I bynajmniej nie mnie oceniać, która z tych opcji jest najgorsza. W idealnym świecie dzieci wychowywałyby się w wiecznej radości i spokoju, tyle że taki świat nie istnieje i paradoksalnie być może na tym właśnie polega życie. Każdy z nas musi dostać odpowiednio po tyłku, żeby potem mieć o co walczyć, żeby chcieć się odbić od dna, żeby nie powtarzać błędów naszych rodziców.

Wiele lat zajęło mi, by to wreszcie zrozumieć, ale lepiej późno niż wcale. Dziś jestem nie tylko dorosłą, ale i dojrzałą kobietą. Taką, która wiele już przeszła. Poznała smak zarówno szczęścia, jak i nieporównywalnej z niczym innym rozpacz. Kobieta, która wie, czym jest miłość, ale i samotność nie jest jej obca. Znam różne oblicza przyjemności, ale też bólu i smutku. Jestem świadoma siebie, wiem, czego chcę, umiem stawiać granice.

Zabawne, że to właśnie teraz, zbliżając się do czterdziestki, pierwszy raz poczułam, że moje życie jest całkowicie w moich rękach. Że nie muszę czekać na akceptację tego, co robię, ze strony mojej rodziny czy znajomych. Czułam, że w końcu postawiłam siebie na pierwszym miejscu, i było mi z tym cudownie.

Krzysiek był młodszy ode mnie, ale od tych kilku dni patrzyłam na niego inaczej. Teraz wydawał mi się być lepszy nawet od Daniela. Lubiłam ich obu i na samą myśl o tym, że rzeczywiście mogłybyśmy stać się z Marceliną rodziną...

*Przestań! Ogarnij się! O czym ty w ogóle myślisz! Zwykle dwa dni pełne seksu, po którym on pewnie znów przestanie się odzywać, a ty już wariujesz jak jakaś nastolatka!*

– O czym ty znów tak intensywnie myślisz? – zapytał Krzysiek, siadając obok mnie na kanapie.

Ogień w kominku zaczynał powoli przygasać. Za oknem zrobiło się już całkiem ciemno, tylko wiatr uderzający co jakiś czas o szyby przypominał nam o tym, gdzie jesteśmy.

– Jakoś tak... Dzięki Krzysiek, to były naprawdę fajne święta – uśmiechnęłam się, wtulając w niego z całych sił.

Momentalnie poczułam smutek. Wiedziałam, że będzie mi tego cholernie brakowało. Że w jego ramionach czułam się tak... tak inaczej. Tak wyjątkowo. Tak jak... jak wtedy, gdy był przy mnie Patryk.

– Też mi się podobało. I wiesz, co ci powiem?

– No dawaj!

– To były najlepsze święta w moim życiu.

– No dobra, nie przesadzaj...

– Nie przesadzam. Tak właśnie było. W końcu nie musiałem użerać się z rodziną, robić tego, co oni chcą robić. Z tobą jest całkiem inaczej. Mogę być sobą. A ty... nie musisz nic robić, żeby było idealnie. Wystarczy, że spojrzysz na mnie tymi figlarnymi oczkami, że się uśmiechniesz, a ja... no cóż... Kobieto, zwariowałem na twoim punkcie i gdybyś tylko mi pozwoliła... – powiedział, otulając moją twarz swoimi ciepłymi dłońmi.

– To co?

– To do końca życia mógłbym już tylko na ciebie patrzeć. Na to, jak jesteś szczęśliwa. I nie zaprzeczaj! Wiem, że jesteś teraz szczęśliwa, choć z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu wciąż próbujesz udawać, że jest inaczej.

– To nie tak – odparłam, uciekając wzrokiem od jego spojrzenia. – Ja zwyczajnie się boję. I nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Boję się,

że jutro to wszystko zniknie, ty znikniesz...

– Ale wiesz, że to jest tylko w twojej głowie? – zapytał, po czym delikatnie cmoknął mnie w usta. – Kaśka, gdybyś tylko chciała, to ja jestem gotowy nawet ci się oświadczyć. Jutro możemy wziąć ślub...

– Jezu, weź! Chyba cię lekko ponosi fantazja. Przecież my się w ogóle nie znamy – odpowiedziałam, odpychając go od siebie.

– Tak myślisz? A ja myślę, że wręcz przeciwnie. Myślę, że ty znasz mnie lepiej niż jakakolwiek kobieta, z którą byłem. I czuję, że ja ciebie również przejrzałem na wylot.

– Myślisz, że to takie proste?

– Nie, ale jeśli istnieje coś takiego jak męska intuicja, to ona od kilku dni wręcz krzyczy w mojej głowie, że to jest właśnie TO. To, czego od zawsze szukałem. I wiem, że nie wypuszczę cię już z rąk. Choćbyś chciała uciec ode mnie na koniec świata!

– Coś mi tu zalecało toksycznym związkiem – zażartowałam, próbując rozluźnić atmosferę.

Prawda była taka, że od kilku minut czułam się, jakby ktoś zaciskał węzeł na moim żołądku. To wszystko, co mówił, brzmiało naprawdę wspaniale, tylko dlaczego jakiś głos w mojej głowie wciąż bił na alarm? Tak jakby to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe...

– Kaśka, ja naprawdę chciałbym z tobą być.

– Wszystko fajnie, ale nie powiesz mi chyba, że nie przeszkadza ci moja przeszłość?

– Co masz na myśli?

– No cóż, wiesz o tym, że nie byłam święta przez ostatnie lata.

– Chodzi ci o to, o czym rozmawialiśmy wczoraj?

– Tak. Jak by nie było, przez ostatnich kilka lat zachowywałam się jak facet, jeżeli chodzi o stosunki damsko-męskie, i wiem, że wielu mężczyznom mogłoby to jednak przeszkadzać. Ja to nawet rozumiem. Ale chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to nie ma dla ciebie znaczenia?

– Szczerze? Patrząc na to zupełnie inaczej.

– To znaczy? Chcesz powiedzieć, że „młode pokolenie” już nie szuka „nieskalanej dziewicy”? – prychnęłam.



– Nie wiem czego szuka „młode pokolenie”, ale wiem, czego szukam ja. Dojrzałej kobiety z cudownym poczuciem humoru i dystansem do siebie i świata. Kobiety silnej, która wie, czego chce, ale która równocześnie w moich ramionach staje się bezbronną, niewinną dziewczynką. Kobiety, która pozwoli mi się sobą zaopiekować, choć oboje wiemy, że jest samowystarczalna. Kobiety, przy której uśmiech nie będzie schodził z mojej twarzy. Tak jak od kilku dni...

– I naprawdę fakt, że miałam wielu mężczyzn, zupełnie ci nie przeszkadza? Ani troszkę nie narusza twojego męskiego ego?

– Widzisz, wczoraj powiedziałaś, że przez kilka lat zachowywałaś się w „tych sprawach” jak mężczyzna. A mnie życie pokazało, że jeśli chodzi o seks, to faceci są paradoksalnie dużo bardziej szczerzy niż kobiety.

– Co masz na myśli? – dopytałam.

– Zauważ, że mężczyzna zawsze, gdy uprawia seks z kobietą, wybiera ją, bo ona mu się podoba, jest chemia, ciągnie go do niej...

– A z kobietami jest inaczej?

– Jasne, że tak. Kobiety dużo częściej decydują się na pójście z kimś do łóżka nie ze względu na chemię czy fizyczność faceta, ale z innych względów – wyjaśnił.

– Jakich na przykład?

– Uprawiają seks z jego pieniędzmi, sławą, prestiżem, intelektem czy pozycją społeczną...

– Nie przesadzasz teraz z tą generalizacją?

– Ja nie generalizuję. Ja tylko mówię to, co myślę. Po latach doświadczeń i obserwacji tego, co dzieje się wokół mnie, chyba mogę już coś powiedzieć na ten temat. Uważasz, że mój ojciec jest atrakcyjny fizycznie?

– Jezu, błagam... – Aż się wzdrygnęłam.

– No właśnie. Do tego nie jest też ani zbyt miły, ani sympatyczny. A jednak przez całe życie kobiety pchały mu się do łóżka. Nie mówię, że wszystkie takie są, ale przyznaj sama, że jest ich sporo. I nie zawsze chodzi o sławę i pieniądze, ale też o poczucie bezpieczeństwa. Nawet w małżeństwie często to właśnie z tego powodu idzie się z mężem czy żoną do łóżka. Nie ma chemii. Nie ma szczerości. Są różne rzeczy, które skłaniają kobiety do tego,

by kochać się z facetem. Za to u facetów przeważnie to wciąż jest ten sam pierwotny instynkt.

– Może. Ale w małżeństwie po wielu latach facetom chyba też zdarza się uprawiać seks tylko dlatego, że to „żona jest pod ręką”.

– Pewnie tak. Ale mam nadzieję, że nigdy tego nie doświadczę. Tak czy inaczej, kobiety często idąc do łóżka z facetem, leczą w ten sposób jakieś swoje braki, kompleksy, traumy, chcą poczuć się lepiej, chcą awansować do innej ligi. To okrutne, ale tak właśnie jest. – Wstał z kanapy, podszedł do kominka i dorzucił kilka kawałków drewna.

– I chcesz mi powiedzieć, że faceci nie leczą swoich kompleksów, bzykając co wieczór inną panienkę? – zapytałam, upijając odrobinę wina z kieliszka.

– To na pewno też się zdarza. Ale w ogromnej większości, choć może trudno wam w to uwierzyć, my naprawdę zwyczajnie chcemy iść z wami do łóżka. W tym, co robiłaś przez ostatnie lata, byłaś absolutnie szczerą. Okej, może bzykałaś się z wieloma facetami, ale robiłaś to za każdym razem dlatego, że ten facet w tym danym momencie ci się podobał, bo miałaś na niego ochotę. I ja uważam, że to jest piękne. Według mnie seks zawsze powinien właśnie tak wyglądać. Byłaś wobec nich szczerą, tak samo jak oni byli szczerzy wobec ciebie. I tak samo ja byłem szczerzy z tobą za każdym razem, kiedy lądowaliśmy w łóżku. I choć oczywiście nie chciałbym pewnie słuchać o tych twoich podbojach, tak jak i ty zapewne nie byłabyś zachwycona, słuchając o moich byłych, to jestem w stanie uznać, że to już przeszłość. Ja chcę, żeby to była przeszłość, rozumiesz?

– Ale...

– Nie ma ale. To już było. I tyle. A teraz jest coś zupełnie innego. Coś, co chcę stworzyć z tobą, i wiem, że z nikim innym nie mógłbym tego zrobić. A wiesz, dlaczego jestem tego tak bardzo pewien?

– Oświeć mnie...

– Bo jesteś pierwszą kobietą od bardzo dawna, która zupełnie szczerze poszła ze mną do łóżka. Która każdym swoim spojrzeniem, każdym gestem i każdym pocałunkiem kochała się nie z moim nazwiskiem, nie z moimi pieniędzmi, nie z moją pozycją, nie z moją pracą, tylko właśnie ze mną. Z Krzyśkiem Milewiczem. Tym, którym jestem naprawdę. Bo przy tobie

mogę zwyczajnie nim być. Nawet gdy nie jestem idealny, to wciąż czuję się przy tobie kochany i pożądanym. I taki właśnie chcę się czuć już zawsze, rozumiesz? I dlatego jestem pewien, rozumiesz? Jestem cholernie pewien, że to właśnie z tobą chcę spędzić resztę życia. Pytanie, czy ty też tego chcesz...

# 11

– *Sorry, my italian is not very good, could you please repeat in English?*<sup>5</sup> – zapytałam, próbując jakoś porozumieć się z kobietą, która zadzwoniła do mnie tuż po obiedzie.

Był dwudziesty dziewiąty grudnia. Ostatnie pięć dni było spełnieniem moich marzeń. Krzysiek był... Aż nie potrafiłam słowami określić tego wszystkiego, co czułam w swoim sercu. Nigdy wcześniej nie było nam dane tak zwyczajnie spędzić razem tyle czasu, zanurzyć się we wspólnej codzienności, która dla wielu par bywa zabójcza, ale na nas podziałała zupełnie inaczej.

Miałam wrażenie, jakbyśmy czekali na siebie całe życie. Jakby nagle przez to cholerne zrzączenie losu, jakim był covid i nasz wspólny pobyt tutaj, wszystko w końcu trafiło na swoje miejsce. Miałam świadomość, że gdyby nie to wszystko, to to nigdy by się nie wydarzyło. I choć teraz brzmiało to paradoksalnie, to byłam naprawdę wdzięczna losowi za tę dziwną chorobę, którą co prawda przeszłam zupełnie bezobjawowo, a jednak całą sobą czułam, że miała ona ogromny wpływ na moje dalsze życie. To, które powoli zaczynało wyłaniać się z odmętów niepewności i lęku.

Póki co unikaliśmy tematu przyszłości, ale wiedziałam, że teraz już nic nie będzie takie jak wcześniej. Nie mogło być. Zbyt wiele słów padło, zbyt wiele deklaracji. Wierzyłam w jego uczucia i chyba pierwszy raz uwierzyłam też w moje. A może zwyczajnie chciałam w nie wierzyć. Może zwyczajnie pragnęłam w końcu zaufać mojemu sercu, zaryzykować i oddać się temu słodkiemu uczuciu, które wręcz eksplodowało w moim wnętrzu.

Siedzieliśmy sobie przy kolejnym wspólnym obiedzie, gdy nagle zadzwonił do mnie nieznany włoski numer. Kobieta trajkotała jak nakręcona, a ja nie byłam w stanie zrozumieć zupełnie nic poza kilkakrotnie powtórzonym wyrazem *scusa*<sup>6</sup>.

Nie miałam jednak pojęcia, za co ona tak mnie przeprosza. W pierwszym momencie pomyślałam, że to zwyczajna pomyłka, jednak gdy z trudem

powtórzyła moje nazwisko, zrobiło mi się gorąco. Kobieta niestety nie знаła angielskiego, więc w pośpiechu przekazałam komórkę Krzyskowi.

– *Che?!?* – uniósł się. – *Ma Lei sta scherzando?! No, non ci posso credere...*<sup>8</sup>

– O co chodzi? – Spojrzałam na niego skołowana.

Krzysiek zakończył rozmowę i oparł się biodrami o blat w kuchni.

– Nie uwierzysz...

– Co takiego? No mów, bo zaraz tu oszaleję z nerwów! – pospieszałam go.

– Ta kobieta dzwoniła z ASL.

– ASL? Co to takiego? Mam się bać?

– Nie – uśmiechnął się. – ASL to taki włoski sanepid.

– Aha... Ale nie, czekaj... Nie mów, że przedłużają nam kwarantannę... Błagam, tylko nie to – jęknęłam, dotykając dłonią czoła.

– Wręcz przeciwnie.

– To znaczy?

– Kaśka... Nie, ja nie wierzę, że to mówię. My nigdy nie powinniśmy się byli znaleźć na tej kwarantannie. Ponoć mieli jakiś błąd w systemie i twój test... twój test był negatywny. Nie miałaś covidu i tym samym to, że spędziliśmy razem ostatnie dni, to... to chyba...

– Była pomyłka? – dokończyłam za niego.

– Nie. To nie była pomyłka. To było przeznaczenie... – westchnął, po czym przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował.

\*\*\*

Od razu zadzwoniłam do Marceliny, a ona ogromnie się ucieszyła, że jednak uda nam się spędzić razem choć kilka dni. Powiedziała, że zrobią z Danielem większe zakupy i przyjadą do nas wieczorem. Pytała również, czy się jeszcze nie pozabijaliśmy, ja jednak ją zbyłam, odpowiadając wymijająco. Ona chyba wyczuła, że coś jest na rzeczy, ale nie drążyła tematu.

– No dobra, będą wieczorem – powiedziałam, odkładając telefon na stolik.

– Czy będę okropny, jeśli powiem, że zupełnie mnie to nie cieszy?

– Trochę... – mruknęłam, ale czułam dokładnie to samo. – Kurczę, to co teraz?

– Teraz? Teraz chyba czas skoczyć ostatni raz do sypialni – zaproponował z szelmowskim uśmiechem.

– Ostatni? – Uniosłam brew.

– Nie to miałem na myśli. W sensie teraz ostatni. Ostatnia szansa na spokojny seks w ciągu najbliższych kilku dni.

– Mhm...

– Ej, no co to za mina? – Dotknął dłonią mojego podbródka i pocałował mnie w nos.

– Nie wiem, jakoś tak... Krzysiek, tyle się wydarzyło... Co my im powiemy? Ja nie umiem jej okłamywać, ale nie wiem, czy chcę, żeby wiedzieli.

– Wiem, co masz na myśli. To wszystko jest takie świeże, kruche...

– Dokładnie. Nie chcę teraz słuchać ich żartów, przytyków, rad czy sugestii. Wolałabym, żeby to wszystko rozwijało się bez publiczności. Rozumiesz?

– Jasne, że tak. I zgadzam się z tobą. Też wolałabym, żeby na razie zostało to między nami. Taka nasza mała, słodka tajemnica.

– Tyle że łatwo powiedzieć, a trudniej zrobić. Myślisz, że damy radę udawać? Przecież normalnie skakaliśmy sobie do oczu...

– Nie zawsze – odparł zalotnie.

– No tak, widzieli nas w łóżku, ale później... No sam wiesz, jak było. Trudno będzie teraz wrócić do tego dystansu.

– Niby tak, ale przecież oni wiedzą, że spędziliśmy ze sobą trochę czasu, więc możemy im powiedzieć, że przegadaliśmy wszystko, wyrzuciliśmy z siebie wszystkie pretensje i jakoś to poukładaliśmy. Możemy nawet uznać, że zostaliśmy przyjaciółmi.

– Dobre sobie. – Roześmiałam się. – Nie wiem, czy Marcelina i Daniel są na tyle naiwni... A co, jak nas przejrzą?

– Nie przejrzą. Damy radę. To może być nawet całkiem ekscytujące.

– Co takiego?

– No chyba nie myślisz, że odpuszczę sobie przez te dni bycie z tobą...

– Ach tak? – mruknęłam sugestywnie, przygryzając wargę.

– Tak, kochana. Bo jak już wspominałem, nie zamierzam wypuszczać cię z rąk. Okej, możemy odstawić teraz szopkę przez kilka dni, ale potem jakoś

to poukładamy, tylko już na naszym terenie, w Warszawie, bez świadków i nieproszonych doradców.

– Czyli wrócisz ze mną do Polski?

– Tak. I tak miałem wrócić. Co prawda jeszcze nie teraz, ale wiesz, jak to jest w tej branży, plany szybko się zmieniają, więc nie powinno to wzbudzić żadnych podejrzeń.

– Może i masz rację. Kurde, czyli co, w sylwestra nie będzie pocałunku o północy? – zapytałam smutnym tonem.

– Coś wymyślimy. No już, nie smuć się, kochana, to dla naszego dobra. Zresztą, jeśli chcesz, możemy im powiedzieć prawdę, trudno, wezmę na klatę ich durne komentarze. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło.

– Nie, lepiej nie. Dajmy sobie czas. Poza tym odrobina dystansu po tych kilku dniach może też dobrze nam zrobić. W końcu będę mogła sobie to wszystko jakoś poukładać.

– Nie, tylko nie to...

– Dlaczego?

– Wy, kobiety, i to wasze myślenie. Po co ci to? Przecież wiesz, co czujesz. A jak zaczniesz myśleć i rozliczać wszystkie za i przeciw to...

– Co? Boisz się, że zmienię zdanie?

– Jasne, że tak.

– Nie bój się. Zresztą nasza historia jest tak popieprzona...

– Właśnie dlatego się boję. Nie chcę cię stracić. Nie teraz, nie po tym...

– Spokojnie, Krzysiek. To tylko kilka dni, nic więcej. Poza tym przy Marcelinie raczej ciężko będzie mi rozkminiać, szczególnie że nie będę mogła powiedzieć jej prawdy.

– To fakt.

– Okej, czyli co, zawieszamy temat, a potem wracamy do niego, jak już będziemy w Warszawie?

– Na to wychodzi. Choć chyba nie do końca.

– Jak to?

– Najpierw skoczmy jeszcze do sypialni – odparł, uśmiechając się złowieszczo.

- Nie odpuszczisz, co? – Roześmiałam się.
- Nie ma takiej opcji!

\*\*\*

- Uwielbiam cię, kobieto – jęknął, pospiesznie ściągnając ze mnie ciuchy.

Przywarł do mnie całym swoim rozgrzanym ciałem i namiętnie mnie pocałował. Jego dłonie wędrowały po moich plecach, by po chwili zacisnąć się na moich pośladkach. Nasze pocałunki z każdą chwilą robiły się coraz bardziej zachłanne. Pragnęliśmy siebie jak dwoje nastolatków, którzy za chwilę mają się rozstać.

- Obiecuj, że to nie będzie nasz ostatni raz – wyszeptalam.

- Kasia, no co ty... – Krzysiek spojrzał na mnie i przesunął palcami po mojej twarzy. – Nie myśl tak, nawet przez moment...

- Obiecuj – powtórzyłam, tak jakby jego słowa mogły zczarować rzeczywistość. Jakby miały sprawić, że w magiczny sposób to wszystko jakoś się poukłada. Że znikną wątpliwości i cały ten stres, który coraz mocniej dawał o sobie znać.

Nie wiem, czego tak bardzo się bałam. Kolejnej porażki? A może tego, że Marcelina od razu nas przejrzy? Nie chciałam jeszcze jej tego tłumaczyć. Nie teraz. Nie w tym momencie, kiedy ja sama jeszcze nie do końca wiedziałam, co z tym dalej zrobić. Moja głowa ze wszystkich sił próbowała nakłonić mnie do zmiany decyzji. Tak jakby chciała uchronić mnie przed cierpieniem, które mogło mi przynieść pójście za głosem serca.

Bo przecież miłość zawsze boli, prawda? Powtarzały mi to moja babcia, matka... I sama byłam tego najlepszym przykładem. Gdybym tak bardzo nie kochała Patryka, to może ostatnie lata wyglądałyby zupełnie inaczej. Wszystko byłoby łatwiejsze. A teraz? Co Krzysiek mógł mi zaoferować? Gdzie to wszystko miało nas zaprowadzić? Czy takiego faceta jak on można w ogóle kiedykolwiek być pewnym?

Z drugiej jednak strony, przeżyłam już tak wiele. Czy coś mogło zaboledć mocniej niż śmierć mojego męża? Czy coś mogło mnie upokorzyć bardziej niż fakt, że mój facet był ze mną tylko po to, żeby być blisko mojej



przyjaciółki, w której był skrycie zakochany? Czy istniało coś, co jeszcze byłoby w stanie mnie skrzywdzić?

– Kasia, o czym tak myślisz? – wyszeptał, przerywając pocałunek. – Mam przerwać? Nie chcesz tego?

– Ja... Nie, wybacz... Po prostu... – wydukałam, czując, że oczy zachodzą mi łzami.

– No co ty... Płaczesz? – Krzysiek spojrzał na mnie lekko przerażony.

– To nic. Nic takiego... Przepraszam...

– Moja kochana. – Przytulił mnie mocno i zaczął mną kołysać jak małą dziewczynką. – Skarbie, nie wiem, co się dzieje w tej twojej głowie, ale uspokój się, odetchnij w końcu, opuść gardę, zaufaj mi. Pozwól mi cię kochać. Pozwól mi się tobą zaopiekować... Proszę...

Zamknęłam oczy, poddając się jego bliskości. Ciepło jego ramion, przyspieszony rytm serca, jego słowa, to wszystko sprawiło, że poczułam się tak dobrze, tak bezpiecznie... Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam ochotę komuś naprawdę zaufać. Kto wie, może właśnie to był ten moment? Może to był czas, żeby wreszcie odpuścić, zburzyć mur, którym obudowałam swoje serce?

– Krzysiek...

– Tak?

– Kochaj się ze mną. Proszę. Kochaj się ze mną tak, jakby to miał być ostatni raz...

Krzysiek otarł dłonią moje łzy, po czym pocałował mnie powoli i namiętnie. Położył się na mnie, cały czas mnie całując, a po chwili poczułam, jak delikatnie się w mnie wsuwa. Poruszał się we mnie powoli, po czym chwycił dłońmi moją twarz i przez chwilę przyglądał jej się uważnie, tak jakby chciał wyczytać z niej moje emocje.

A mnie było już wszystko jedno. Jedyne, czego chciałam w tamtym momencie, to na chwilę uciszyć ten uporczywy jazgot w mojej głowie. Nie chciałam już myśleć. Chciałam jedynie czuć. Czuć to, co z każdą chwilą było coraz bardziej oczywiste.

# 12

- Kto dzwonił? – zapytał Krzysiek, wychodząc spod prysznica.
- Marcelina. Powiedziała, że muszą jeszcze z Danielem coś pilnie załatwić i że jednak będą później. Więc chyba kolację zjemy jeszcze we dwoje.
- Cholera, czyli mogłem się tobą dłużej podelektować – mruknął, kładąc się obok mnie.
- Chyba dość się podelektowałeś – uśmiechnęłam się. – Kurczę, wiesz, że nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się z kimś... kochałam? Głupio to zabrzmiało...
- Wiem, co masz na myśli. Też lubię mocny seks i nie wiem, co ty ze mną robisz, kobieto, ale przy tobie mam ochotę być delikatny. I podoba mi się to.
- Mnie też. Ale na ostro też jeszcze będzie, co? Obiecuj, że nie zdziadziejemy i nie będziemy się nigdy kochać z musu raz w miesiącu, na misjonarza, przy zgaszonym świetle?
- Kasia – prychnął. – Za kogo ty mnie masz? Mam ci udowodnić, że wciąż jestem tym Milewiczem, którego sława ciągnie się...
- Nie zaczynaj, błagam – przerwałam mu, przewracając oczami. – Akurat teraz, gdy na moment udało mi się zapomnieć, kim jesteś, ty musisz wyskakiwać z czymś takim?
- Zapomniałaś, kim jestem? No wiesz co? Chyba powinienem się obrazić.
- Mówiłeś, że podoba ci się to, że traktuję cię inaczej niż twoje poprzednie dziewczyny. Ech, ja cię chyba nigdy nie zrozumieję.
- Nie musisz mnie rozumieć. Ważne, żebyś przy mnie była. I kochała mnie takiego, jaki jestem. Tylko tyle.
- Tylko tyle – powtórzyłam za nim, uśmiechając się do własnych myśli. – To chyba nie powinien być zbyt duży problem – dodałam, całując go namiętnie.

\*\*\*

– To co, kto dziś robi kolację? – zapytał, gdy po prysznicu zeszedłam na dół w piżamie.

– Dobre sobie. Powiedz, że to żart.

– Dlaczego? Ostatnio już całkiem nieźle ci szło.

– Krzysiek, nie rozśmieszaj mnie. – Oparłam się o blat i upiłam odrobinę wody z jego szklanki.

– Takich gestów chyba też nie powinnaś wykonywać przy Marcelinie.

– Fakt! Kurczę, ale ciężko się będzie przestawić.

– Mnie tego nie musisz mówić. – Pokiwał głową. – To co? Ja mam coś zrobić?

– A mógłbyś? Jeśli to nie problem. Wiesz, że ja nie lubię...

– Leniuszku ty mój. – Roześmiał się i pocałował mnie w czoło.

– To nie tak. Nie jestem leniem. Zwyczajnie tego nie lubię. Mogę robić inne rzeczy.

– Tak? Jakie na przykład? – zapytał, po czym zbliżył się do mnie i chwycił mnie za biodra. – Może jakoś to spisujemy? Coś w stylu „obowiązki żony”...

– Ja ci dam – zaśmiałam się, próbując się wyrwać z jego objęć. – Do żony mi daleko. A do obowiązków jeszcze dalej!

– Zauważyłem. Ech... I jak ja mam z tobą wytrzymać?!

– No już, nie marudź. Mam kilka zalet.

– Tak? A jakich? Może mi przypomnisz? Z tego, co mówiłaś, mamy jeszcze chwilę, a ten blat wygląda tak kusząco...

– Żartujesz chyba!

– Nie, dlaczego? Ja jestem gotowy – odparł z szelmowskim uśmiechem, przykładając moją dłoń do swojego nabrzmiałego penisa.

– Co? Przecież przed chwilą się kochaliśmy. Nie mam makijażu ani nic. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że moja flanelowa piżama tak na ciebie działa?

– Ty tak na mnie działasz – jęknął, przytulając się do mnie. – Twój zapach tak na mnie działa – wyszeptał. – Twoja aura tak na mnie działa...

– Tak? – zapytałam zalotnie.

– Tak – mruknął, zsuwając spodnie mojej piżamy. Zgrabnym ruchem odwrócił mnie tyłem do siebie i oparł mnie o blat. Zgięłam się w pół,

wypinając w jego stronę pośladki. – Kocham ten widok – jęknął.

– Będziesz się tak przyglądał czy może jednak weźmiesz się do roboty? Nie mamy zbyt dużo czasu. – Spojrzałam na niego przez ramię, przygryzając wargę.

– Kochana, dwa razy nie musisz powtarzać!

Przesunął dłoń po moim wejściu, delikatnie rozcierając po nim moje soki. Po chwili poczułam, jak wchodzi we mnie szybkim i zdecydowanym ruchem. Cichutko jęknęłam, przymykając oczy. Krzysiek chwycił mnie za kark i przycisnął moją twarz do blatu kuchennego, po czym zaczął napierać na mnie coraz mocniej.

– O tak... – westchnęłam.

– Jakby było za mocno...

– Nie jest – wydyszałam, oddając się totalnej rozkoszy.

– Cholera, bo ja już chyba jestem blisko...

– A możesz się wreszcie zamknąć? – burknęłam, czując, jak wzbiera we mnie ekstaza, która przemieniła się po chwili w cholernie silny orgazm.

Z moich ust wydobył się głośny jęk, którego nie byłam w stanie powstrzymać. Krzysiek czując, jak się wokół niego zaciskam, po chwili również zaczął dyszeć, coraz mocniej objijając się o moje pośladki.

– Cholera, przydałby się kolejny prysznic – mruknęłam po chwili, zakładając spodnie.

– Szczerze? Mam to gdzieś! Nawet jeśli coś zauważą. Przynajmniej będę dziś zasypiał, wciąż czując twój zapach...

– A właśnie! Spanie! Przecież nie pościeliliśmy ci z powrotem w drugim pokoju!

– To chyba mamy problem, bo właśnie podjechali – powiedział, wskazując dłoń na podjazd, na którym właśnie pojawił się samochód Daniela.

– Kurwa! Dobra, zagadaj ich, a ja lecę na górę i spróbuję to jakoś na szybko ogarnąć!

\*\*\*

– Kaśka, no w końcu! – Marcelina rzuciła się na mnie, obejmując mnie z całych sił. – Coś ty tam robiła?

– Ja? Yyy, brałam prysznic – odparłam wymijająco. – Cudownie was widzieć. Jak minęła podróż?

– Podróż dobrze... Wszystko okej? – Marcelina spojrzała na mnie podejrzliwie. Wyglądasz jakoś tak...

– Jakby miała covid? – zaśmiał się Krzysiek, próbując rozładować atmosferę.

– Ale jaja swoją drogą – skwitował Daniel. – W tych czasach to już naprawdę nic mnie nie zdziwi. Tak czy inaczej, lepiej, że tak to się skończyło.

– Podszedł do mnie i pocałował mnie w policzek.

– Niby tak, ale to ja musiałem jej usługiwać przez ostatnie dni, bo przecież była tak obłożnie chora – zażartował Krzysiek.

– Usługiwać? Ty?! – Daniel zaniósł się śmiechem. – Opowiadaj, co chcesz, ale w to nigdy nie uwierzę.

– Dobra, ale jak było? Byliście w stanie się jakoś dogadać? – zapytała Marcelina, wyciągając zakupy z wielkich toreb.

– My? – Poczułam, że momentalnie robię się czerwona.

– Zajebicie było! – Krzysiek próbował uratować mnie z opałów. Podszedł do mnie i objął mnie po przyjacielsku. – Jeszcze kilka dni i kto wie, może udałoby mi się ją zaciągnąć do łóżka, a tak to cóż, chyba jednak nie będziemy rodziną.

Teraz już śmiali się wszyscy. Ja też próbowałam, ale chyba dopiero w tym momencie dotarło do mnie, w co się wpakowaliśmy. Jak niby miałam udawać przed moją najlepszą przyjaciółką, że do niczego między nami nie doszło? Jak miałam spojrzeć jej w oczy i powiedzieć, że nic się nie zmieniło, że się w nim nie zakochałam, że nie planujemy wspólnej przyszłości? Jeszcze chwilę temu to wszystko wydawało mi się proste, ale teraz? Teraz byłam totalnie sparaliżowana.

– Dobra, to co? Jakaś kolacja? Czy już jedliście? – zagadnął Daniel.

– Nie – odpowiedzieliśmy chórem.

– Nie jedliście czy nie chcecie, bo już jedliście? – Mąż Marceliny posłał nam podejrzliwe spojrzenie.

– Nie jedliśmy – wyjaśnił Krzysiek. – Właśnie miałem się zabierać za przygotowania, ale się pojawiliście...

– Okej, to co, może wy sobie usiądźcie i napijcie się wina, a ja coś ogarnę, może być? Czy może już uznałeś tę kuchnię za swoje królestwo i mam do niej zakaz wstępu? – zażartował Daniel, opierając się o blat.

TEN BLAT.

– Yyy, nie... spoko, poużywaj sobie – wydukał Krzysiek i spojrzał na mnie wymownie, jakby tym razem to on szukał ratunku.

– Dobra, to co, białe czy czerwone? – zapytałam, zmieniając temat.

– Dla mnie bezalkoholowe – odparła Marcelina, krzywiąc się. – W piwniczce jest taka jedna półka...

– Tak, wiem, widziałam ją. To co, dla ciebie bez alko, a dla nas?

– Sama coś wybierz – odparł Daniel, wyciągając makaron z szafki.

– Okej, zaraz wracam. – Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam na dół, próbując z całych sił opanować drżenie mojego ciała.

\*\*\*

Daniel jak zawsze stanął na wysokości zadania, tym razem przygotowując fenomenalną pastę z truflami. I nawet moje Lagrein z regionu Alto Adige, w którym zakochałam się w ostatnich dniach, idealnie sprawdziło się jako kompan tego wyjątkowego posiłku.

Miło było znów zasiąść przy pełnym stole. Krzysiek oczywiście co jakiś czas rzucał mi znaczące spojrzenia, ale z całych sił starałam się je zbywać, tak by nikt nie miał żadnych wątpliwości, że do niczego między nami nie doszło. On sam też starał się dobrze odgrywać swoją rolę, kilka razy rzucając w moją stronę uszczypliwe aluzje, takie w jego stylu. Ja oczywiście nie byłam mu dłużna, z radością i cynizmem odbijając piłeczkę.

Muszę przyznać, że trochę za tym tęskniłam. Lubiłam się z nim przekomarzać. Wcześniej budziło to we mnie złość i irytację, teraz jednak było zupełnie inaczej. Zamiast się wkurzać, czułam, że wzbiera we mnie podniecenie. Widząc ten ogień w jego oczach, marzyłam już tylko o tym, by znów go poczuć. Wiedziałam jednak, że to się nie wydarzy. A przynajmniej

nie w ciągu najbliższych kilku dni. To ciśnienie między nami było jednak na swój sposób urocze i dobrze było wiedzieć, że gdy w końcu trafimy w swoje ramiona...

– Kaśka! Ziemia do Kaśki! Halo! Jesteś tu jeszcze?! – Marcelina machała mi rękami przed twarzą.

– Wybaczcie, zamyśliłam się.

– Zauważyliśmy. Pytałam, czy chcesz deser. Daniel zrobił dziś rano Bonet, przywieźliśmy wam kawałek. Masz ochotę?

– Na deser?

– A na co innego? – Moja przyjaciółka posłała mi tajemnicze spojrzenie.

– Ja chętnie zjem! – Krzysiek ponownie wybawił mnie z opalów. – Co jak co, ale takie kalorie nie mogą się zmarnować.

– Tak? A co z twoją dietą? I siłownią? – Daniel spojrzał na niego z szelmowskim uśmieszkiem. – Po tylu dniach siedzenia na dupie chyba powinieneś powoli zacząć wracać do rutyny. Co wy tu mogliście robić? Jeść, pić, oglądać telewizję? Od tego tylko się rośnie wszere! Wiem, co mówię – zaśmiał się, klepiąc się po swoim zaokrąglonym brzuchu.

– Spokojnie, dbałem o odpowiednią ilość ruchu. – Krzysiek posłał mu zabójcze spojrzenie.

– Tak? Bardzo ciekawe... – Daniel spojrzał na mnie pytająco.

– Przecież na dole jest siłownia. Zapomniałeś? – odpowiedziałam, jak gdyby nigdy nic. – Dobra, dawaj ten deser, bo się za chwilę rozmyślę i przejdą mi koło nosa pyszności spod ręki samego Milewicza.

– Oj tam, przecież od kilku dni masz Milewicza pod ręką – skwitował Krzysiek.

– Ale ty to co innego.

– Mam nadzieję – odparł Krzysiek.

– Ej! Gołąbeczki! Co tu się wyprawia?! – Marcelina skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na nas z wyrzutem.

– Nic! – odparliśmy chórem.

– No co – dodał po chwili Krzysiek. – Musieliśmy jakoś przetrwać ten czas. Przegadaliśmy, co było do przegadania, i zwyczajnie zakopaliśmy topór wojenny.

– Tak po prostu? Bez żadnych kłótni? – Moja przyjaciółka nie dawała za wygraną.

– Oczywiście, że z kłótniami. Chyba znasz mnie na tyle, żeby móc sobie wyobrazić, jak to mogło wyglądać – wyjaśniłam. – Było ostro, ale chyba oboje tego potrzebowaliśmy. Wyrzuciliśmy wszystko, co nam leżało na wątrobach, i od kilku dni jest okej. Przyjaciółmi nie zostaliśmy, ale wprowadziliśmy tu coś na wzór spokojnej koegzystencji.

– Spokojnej koegzystencji? – Daniel roześmiał się, stawiając przed nami talerzyki z deserami. – Tylko dlaczego ja wam nie wierzę?

– Tak właśnie było. Spokojna koegzystencja – potwierdził Krzysiek.

– Słuchajcie, jeśli do czegoś między wami doszło...

– Marcelina, daj spokój. Nic takiego nie miało miejsca. To już nie ten etap – odparłam.

– Jesteś pewna? Kaśka błagam, jeśli coś się wydarzyło, to lepiej powiedzcie nam teraz, bo...

– Bo co?

– Bo mamy dla was pewną niespodziankę i... i to jest chyba ostatni moment, żeby ją odwołać.

– Jaką znów niespodziankę? – dopytywał Krzysiek.

– Jak wam powiemy, to nie będzie to niespodzianka – wtrącił się Daniel. – Po prostu przestańcie odgrywać tę szopkę, bo uwierzcie mi, dla waszego dobra lepiej, żebyśmy znali prawdę.

– O czym ty mówisz? – zapytałam, upijając łyk wina.

– Kaśka, czy wy...? – Marcelina ponownie spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Nie, no co ty! Zwariowałaś?!

– Spokojna koegzystencja – wtórował mi Krzysiek. – Nic więcej. Nie wkręcajcie sobie...

– Okej. Jak tam chcecie. Tylko potem nie miejcie do nas pretensji... – mruknął Daniel i opróżnił swój kieliszek. – Och, Marcel, coś mi mówi, że to będzie najciekawszy sylwester w moim życiu!



# 13

– Kaśka, naprawdę do niczego między wami nie doszło? – zapytała Marcelina, odprowadzając mnie do pokoju.

– Poważnie? Ty dalej o tym? – próbowałam ją zbyć.

– Nie wiem, mam wrażenie, jakby między wami była jakaś dziwna energia... – Usiadła na łóżku i poprawiła poduszki, które w pośpiechu rozrzuciłam obok zagłówek.

– Bo jest dziwna. Zawsze była. A przynajmniej od tego, co wydarzyło się na Sardynii. Wiesz, jak jest, jak z kimś pójdziesz do łóżka, to potem już nigdy nie patrzysz na niego w ten sam sposób co wcześniej.

– Niby tak, ale jednak... Nie wiem, mam jakieś dziwne przeczucia.

– To ich nie miej. Daj spokój. Cieszę się, że udało nam się to jakoś przegadać, wyjaśnić, że nie ma już kwasów... Pierwsze dni były tragiczne.

– Kłóciliście się?

– To chyba mało powiedziane – kłamałam jak z nut.

– Ech... No to chyba z dwojga złego lepiej, że jest jak jest.

– Zdecydowanie. Nigdy nie chciałam mieć go za wroga. To fajny facet, jak by na to nie patrzeć... – Staralam się brzmieć jak najbardziej chłodno. – Po wypadku Daniela nie był dla mnie zbyt miły, o co chyba miałam do niego trochę pretensji. Może i niesłusznych. To był trudny czas dla nas wszystkich.

– Nawet mi tego nie przypominaj – westchnęła Marcelina.

– No właśnie. Tak czy inaczej, teraz byliśmy na siebie skazani, więc siłą rzeczy obgadaliśmy chyba wszystko, co trzeba było, i jest okej.

– Wszystko?

– A o co dokładnie pytasz?

– Nie wiem. Może o tę chemię, która zawsze była między wami? – zapytała, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Wiesz, jak to jest z chemią, czasem pojawia się w najmniej odpowiednim momencie.

– Tyle że raczej rzadko bywa przypadkowa. I ciężko nad nią zapanować. Jakoś trudno mi uwierzyć, że ot tak, po prostu zniknęła. Szczególnie że nawet dziś, przy stole, miałam wrażenie, że...

– Marcel, proszę cię. Z całym szacunkiem, ale mam wrażenie, że sama to sobie projektujesz. Domyślam się, że chyba chciałabyś, żebyśmy byli razem. No sama przyznaj. Nie jest tak?

– Może... – mruknęła, odwracając wzrok.

– No widzisz. Mam tego świadomość. I to miłe. Ale niestety muszę cię rozczarować. Nie będziemy jedną wielką, szczęśliwą i zapewne popieprzoną rodziną. Krzysiek ma swoje życie, swoje plany, a ja mam swoje.

– Masz na myśli Filipa?

– Też. Nie wiem, chyba muszę z nim w końcu poważnie porozmawiać. Wyjaśnić wszystko, zagrać w otwarte karty...

– Czyli to już pewne, chcesz z nim być na poważnie?

– Chyba tak – skłamałam, coraz lepiej wczuwając się w swoją rolę.

– No nic, to chyba nie pozostaje mi nic innego, jak tylko trzymać za was kciuki.

– Dzięki. – Przytuliłam ją. – A ty? Jak się czujesz?

– Dobrze. Ciągle jestem zmęczona i głodna, ale poza tym nie mogę narzekać.

– I tak trzymać. Będziesz supermamuśką, wiesz?

– Mam nadzieję. A ty superciocią! A właśnie! Z tego wszystkiego nie powiedziałam ci najważniejszego. Przed porodem planuję przyjechać do Warszawy. Jakoś tak nie mam ochoty rodzić tutaj. Wolałabym mieć mojego poprzedniego lekarza obok siebie, no i ciebie, i rodziców...

– Jasne, rozumiem! Będę zawsze w pogotowiu. Mogę cię nawet trzymać za rękę w trakcie, jeśli Daniel wymięknie.

– Szczerze? Nawet jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Nie jestem przekonana, czy jego obecność podczas porodu to dobry pomysł.

– Ale jak to? Dlaczego? Wydawało mi się, że cały czas cię we wszystkim wspiera.

– Tak, jest cudowny, naprawdę, ale jakoś tak...

– Co? Obawiasz się jaki to będzie miało wpływ na wasze dalsze życie? Szczególnie jeśli chodzi o sferę seksualną?

– Czytasz we mnie jak w otwartej książce... – uśmiechnęła się.

– Bo to chyba normalne. Raczej wszystkie kobiety się tego obawiają. Ale niestety, w tym temacie nic ci nie doradzę. Musisz z nim porozmawiać.

– Wiem. Tyle że jestem przekonana, że on będzie chciał być tam ze mną. Wiesz, wkręci sobie, że to jego obowiązek, ale nie będzie miał pojęcia, na co się pisze, a tego się potem nie wymaże z pamięci.

– Poważnie tak myślisz? Daniel nie jest głupi i nie ma piętnastu lat. Chyba ma już świadomość, że dziecko nie wyskakuje z kapusty, tylko z...

– Nie kończ nawet, bo sama jeszcze sobie tego nie poukładałam w głowie. – Wzdrygnęła się.

– O rany, Marcel...

– Co ci mam powiedzieć... To ogromny stres. Z wielu względów. I wiem, że Daniel zna teorię, tyle że teoria to jedno, a ciało jego kobiety, które po tym wszystkim będzie wyglądało jak po wojnie, to coś zupełnie innego.

– Może nie będzie tak źle. Poza tym on cię przecież kocha. I wierzę w niego!

– Dzięki. Chyba potrzebowałam to usłyszeć...

– Nie martw się na zapas. Zwyczajnie porozmawiaj z nim na spokojnie. A jeśli on nie będzie chciał, to ja będę przy tobie. Damy radę!

– Wiem, kochana, wiem. Dobra, nie zawracam ci dłużej głowy. Cieszę się, że tak się to wszystko poukładało, że uda nam się spędzić sylwestra razem.

– Ja również. Dobranoc, kochana. – Pocałowałam ją w policzek.

– Dobranoc. Coś mi mówi, że jutro będzie dzień pełen atrakcji...

\*\*\*

Obudziłam się rano w cudownym nastroju. Odruchowo wyciągnęłam dłoń, szukając obok siebie Krzyśka, i dopiero po chwili dotarło do mnie, że tę noc spędziliśmy osobno. Byłam ciekawa, co u niego. W domu panowała totalna cisza, dlatego postanowiłam złożyć mu niezapowiedzianą wizytę.

Umyłam zęby, poprawiłam włosy i owinęłam się ciepłym szlafrokiem. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze i na paluszkach wyszłam z pokoju. Gdy znalazłam się pod drzwiami jego sypialni, nagle usłyszałam cichą rozmowę dobiegającą ze środka. Przez moment pomyślałam, że to Marcelina, jednak po kilku kolejnych podsłuchanych słowach dotarło do mnie, że rozmowa toczy się po angielsku. Od razu poczułam, jak zalewa mnie fala gorąca. Gdy już miałam uciec z powrotem do siebie, drzwi nagle się otworzyły i zobaczyłam za nimi Krzyśka.

– Co ty tu... – wydukał zakłopotany, drapiąc się po głowie.

Zza jego pleców wynurzyła się piękna blondynka ubrana w seksowne legginsy i gruby biały sweter ledwo zasłaniający jej pośladki.

– *Hi, I'm* Amanda. Jestem z Kanady! – Podała mi dłoń z tym swoim pieprzonym hollywoodzkim uśmiechem na twarzy.

– *Hi...* Kate... – odparłam, szukając w spojrzeniu Krzyśka odpowiedzi na wszystkie pytania, które właśnie bombardowały moją czaszkę.

– Tak, właśnie... – mruknął. – To chyba ta niespodzianka, o której wspominał Daniel. Amanda przyleciała wczoraj wieczorem do Włoch i miała do nas dołączyć na dzisiejszej kolacji, ale nie chciała już dłużej czekać i...

– No tak, musiała się bardzo za tobą stęsknić – wycedziłam przez zęby, czując, jak całe moje ciało się napina.

– Kasia... Wiesz, że to nic nie zmienia... – powiedział, ściszej ton.

– Jasne... – odparłam cynicznie.

– O, już wstaliście? – Daniel uchylił drzwi pokoju znajdującego się tuż za moimi plecami. – Amanda? Ty już tutaj? Filip też już jest?

– Co takiego?! – Poczułam, jakby moje serce zajęło się żywym ogniem.

– A co, myślałaś, że tylko dla braciszka sprowadziłem na Sylwestra kogoś do całowania? Przecież nie mógłbym cię tak zostawić – powiedział, obejmując mnie od tyłu.

– Super...

W tym momencie dołączyła do nas Marcelina, posyłając mi znaczące spojrzenie.

– Dobra, panowie, to może wy się zajmijcie śniadaniem, a my... My chyba musimy pogadać – mruknęła, wciągając mnie do pokoju.

\*\*\*

– Kurwa mać! Kaśka! Dlaczego kłamałaś do samego końca? – burknęła, łapiąc się za brzuch.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziałam, próbując jakoś się uspokoić.

– Jasne! Skończ z tą szopką! Masz mnie za idiotkę?!

– Nie mam cię za idiotkę...

– Tak?! To czemu tak się zachowujesz? Cholera, wczoraj to można było jeszcze zatrzymać, a teraz...

– A teraz już się nie da. I dobrze. Jestem bardzo ciekawa, jak to się dalej potoczy.

– Poważnie? Jesteś ciekawa?! To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– A co mam ci powiedzieć? Że się zakochałam? Że Krzysiek obiecał, że jakoś to wszystko poukładamy? Że jak idiotka mu uwierzyłam? Że dopiero jak zobaczyłam tę wywłokę w jego pokoju, to dotarło do mnie, jak wielką kretynką jestem?! – wyrzuciłam z siebie na jednym oddechu, czując, jak po policzkach zaczynają spływać mi łzy.

– Boże, co myśmy narobili... – Marcelina przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła. – Gdybym tylko wiedziała, gdybyś dała mi jakikolwiek znak...

– Nie chcieliśmy – odparłam, siadając na łóżku. – Wiesz, jaki jest Daniel, zaraz by nam docinał, komentował. To wszystko było takie... takie delikatne, świeże, zbyt piękne, żeby było możliwe.

– Rany...

– No właśnie. Chcieliśmy poudawać, że zostaliśmy kumplami, a potem, już w Polsce, jakoś spróbować to ogarnąć, sprawdzić, czy to zadziała...

– I co teraz?

– Teraz? Teraz nic, muszę przeczekać. Zobaczymy, co on wymyśli, jak będzie się zachowywał. Tylko błagam, nie mów nic Danielowi. Proszę cię!

On się nie może dowiedzieć.

– Jesteś pewna? Może razem coś...

– Nie! – przerwałam jej. – Nie ma mowy. Nie chcieliśmy was w to mieszać i ja dalej nie chcę tego robić. Na tyle, na ile to będzie możliwe. Krzysiek ma teraz twardy orzech do zgryzienia i szczerze mówiąc, współczuję mu, bo zapewne jest tym wszystkim bardziej zaskoczony niż ja.

– No tak, tyle że wieczorem twój Filip dołączy do naszej patologicznej gromadki.

– Ja pierdolę... I co ja mam z tym zrobić? – jęknęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Nie wiem. Ale jakoś to ogarniemy. Nie ma wyjścia. Nie zostawię cię z tym samej.

– Super, tyle że to ja będę musiała z nim spać. Albo, co gorsza, zerwać z nim dzień przed sylwestrem i odprawić do domu. To okrutne, nawet jak na mnie.

– Wiem. Cholera, zajebicie słabo to wyszło... Czekaj, która jest godzina? Może uda się go jeszcze zawrócić... – Sięgnęła po telefon i przeklęła pod nosem. – Za późno. Zapewne samolot właśnie kołuje po płycie na Okęciu.

– Bosko. Czyli co, jednym słowem czeka nas naprawdę wystrzałowy sylwester, co?

– A weź... Ale nic. Kaśka. Przetrywamy to! Choćby nie wiem co, rozumiesz?

– Mhm.

– Kasia, powiedz, że nie jesteś na mnie wściekła.

– Próbuję jakoś to przeprocesować, ale chwilowo nie jest łatwo. Wiem, że to moja wina, powinnam na początku powiedzieć ci, jak sprawy stoją, a teraz...

– A teraz jesteśmy w tym razem. I nie zostawię cię. Choć przyznam, że nie wiem, co ty miałaś w głowie. Naprawdę sądziłaś, że nic nie zauważę? Kurde, Kaśka, znamy się przecież tyle lat...

– Wiem. I uwierz mi, mam teraz świadomość, że to było głupie. Tyle że już nic nie mogę zrobić. Mogę jedynie iść założyć najlepsze ciuchy i zrobić makijaż, a potem zejść tam na dół i patrzeć, jak Amanda klei się do faceta, którego kocham. Kurwa... Czy ja to powiedziałam na głos?

Marcelina spojrzała na mnie wzrokiem pełnym współczucia i mocno mnie przytuliła.

– Mimo całego tego bałaganu, jaki niechcący wszyscy stworzyliśmy, to wiesz co? Zajebicie się cieszyć! – uśmiechnęła się.

– A to niby czemu?

– Przez ostatnie lata powoli przestawałam wierzyć w to, że jeszcze kiedykolwiek usłyszę z twoich ust takie słowa. A jednak!

– Magia Milewiczów – burknęłam z przekąsem.

– Magia Milewiczów!

# 14

Krzysiek siedział bez słowa przy stole, wpatrując się w jakiś punkt w oddali. Amanda czarowała Daniela w kuchni, na co Marcelina reagowała standardowymi, pełnymi zazdrości westchnieniami.

– To co, będzie dziś co zjeść? – przerwała im uroczym, przytulającym się od tyłu do swojego mężczyzny.

– Tak, zaraz wszystko wam podam, Amanda właśnie tłumaczyła mi...

– Tak, widziałam, wspaniała dziewczyna – mruknęła moja przyjaciółka, nalewając do dzbanka sok pomarańczowy. – Amando, nam tu jeszcze trochę zejdzie, może pójdziesz się rozpakować? Widziałam, że twoja walizka leży jeszcze w korytarzu, ktoś się na niej w końcu zabije...

– Ach, *you're right!*<sup>2</sup> – odparła dziewczyna, uśmiechając się szeroko. – Zaraz wracam! – Posłała Krzyśkowi buziaka i zaczęła wciągać walizkę po schodach.

– Nie pomożesz jej? – Spojrzałam na niego przekornie.

– Poradzi sobie – odburknął.

– No tak. Kobiety w dzisiejszych czasach są silne. Ze wszystkim sobie poradzą, co nie? Pomóc wam w czymś? – zwróciłam się do Marceliny i Daniela.

– Nie – odpowiedział Milewicz. – Damy sobie radę. Ej, brachu, co jest? Nie cieszysz się, że Amanda przyleciała? Myślałem, że zrobimy ci meganiespodziankę tym, że ją ściągnęliśmy, a ty co? Zero entuzjazmu? To trochę słabe z twojej strony. Coś jest nie tak? – zapytał, wykładając na talerz jajka sadzone. – Z tego, co mówiłeś...

– Dużo rzeczy mówiłem. A ty nie powinieneś się wpierdalać! – odpowiedział Krzysiek, chyba nieco zbyt emocjonalnie.

Daniel spojrzał na mnie zdezorientowany. Wzruszyłam ramionami, udając, że mnie to nie rusza. Na szczęście Marcelina szybko przyszła mi na ratunek, zagadując go na temat planów na budzący się dzień. Udawał, że odzwajemnia jej entuzjazm, ale przez całe śniadanie miałam wrażenie, jakby



uważnie mi się przyglądał, tak jakby szukał potwierdzenia tego, co ewidentnie chodziło mu po głowie. A może zwyczajnie dostawałam już paranoi.

Po skończonym posiłku wesoła gromadka zdecydowała się pojechać na narty. Ja wymigałam się bólem głowy, który de facto od rana nie dawał mi spokoju. Daniel próbował jakoś przekonać mnie do zmiany zdania, ale na szczęście moja przyjaciółka znów stanęła w mojej obronie, prosząc go, by dał mi spokój i nie dopytywał.

Ucieszyłam się, gdy w końcu zostałam sama. Krzysiek od rana miał minę skazańca. Amanda udawała, że tego nie dostrzega, ale chyba musiałaby być głupia, żeby nie wyczuć, że coś jest na rzeczy. Swoją drogą wyglądało na to, że zanim Krzysiek tu przyjechał, między nimi naprawdę wszystko było okej. Nie wiem czemu, ale w mojej naiwności wyobrażałam sobie, że nie byli wcześniej szczęśliwi, że Amanda była beznadziejną dziewczyną, z którą nie ma o czym gadać. Niestety rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Oczywiście mogłam ocenić ją z wierzchu jako typową durną laskę, ale po kilku zdaniach, które z nią wymieniałam, od razu zrozumiałam, że to dobra duszyczka. I momentalnie poczułam ogromne wyrzuty sumienia.

Biedaczka nie miała kompletnie pojęcia o tym, co tu się wydarzyło. W jej świecie oni wciąż byli razem, nic się nie zmieniło, poza tym, że jej facet miał teraz dziwne humory. Była szczęśliwa, że mogła zrobić mu niespodziankę, że spędzą razem sylwestra, że może poznać jego rodzinę, przyjaciół... Tyle że nie wiedziała, że nasza relacja już dawno przekroczyła granicę jakiegokolwiek definicji przyjaźni.

Nie miałam pojęcia, jak Krzysiek zamierzał to rozegrać. Co więcej, miałam wrażenie, że on sam był w kropce. Już nawet na mnie nie patrzył. Na nikogo nie patrzył. Cały czas był pogrążony w swoich myślach. Domyślałam się, że nie chciał jej skrzywdzić, ale w tej sytuacji to było nieuniknione. Było już za późno.

To wszystko było okropnie pokręcone, a jakby tego było mało, wieczorem miał jeszcze dołączyć do nas Filip. Z jednej strony się cieszyłam, bo głupio bym się czuła, zostając piątym kołem u wozu, ale z drugiej... No właśnie. Totalnie nie wiedziałam, jak to rozegrać. Jak miałam się wobec niego

zachowywać? Pożegnaliśmy się dość chłodno. Nie miałam pojęcia, co on czuł, czego chciał... A jednak zgodził się tu przyjechać. Przeszło mi przez myśl, że może chciał to zrobić tylko po to, żeby poznać moich „sławnych” znajomych, ale od razu storpedowałam ten pomysł. Filip przecież nie był taki. Tylko że co ja właściwie o nim wiedziałam? Nie miałam pojęcia, co zamierzał. Podczas naszego ostatniego spotkania dość jasno dał mi do zrozumienia, że nie chce zobowiązań. A może się zreflektował? Może postanowił tu przyjechać po to, żeby to naprawić?

Na samą myśl, że to mogłaby być prawda, poczułam, że robi mi się gorąco. Jak miałam spojrzeć mu teraz w twarz? Jak miałam wytłumaczyć, że w kilka dni zupełnie zmieniłam zdanie? Nie miałam serca powiedzieć mu prawdy, szczególnie na dzień przed sylwestrem. A z drugiej strony czułam się okropnie ze świadomością, że miałabym teraz tak po prostu przez kilka dni udawać tylko po to, żeby potem powiedzieć mu, że nic z tego nie będzie.

Na szczęście byliśmy w tym z Krzyskiem razem. On przecież też teraz przez to przechodził. Tylko dlaczego od rana czułam, że coś jest nie tak? Wiedziałam, że muszę jak najszybciej z nim porozmawiać. Że musimy się z tym zmierzyć, podjąć jakieś wspólne decyzje – tylko jak to zrobić pod czujnym okiem naszych „partnerów”?

\*\*\*

Ku mojemu zaskoczeniu po południu w domu pojawili się tylko Marcelina z Danielem, którzy poinformowali mnie, że Amanda i Krzysiek postanowili spędzić trochę czasu razem. Momentalnie poczułam chłód w sercu.

*Siedzą sobie teraz, nadrabiając stracony czas? Czy może Krzysiek postanowił wyjawić jej prawdę?*

Myśli bombardowały moją głowę z takim natężeniem, że sama zaczynałam się w tym wszystkim gubić.

– To co, może teraz siądziecie do tego wywiadu? – zaproponowała Marcelina.

– Jakiego znów wywiadu? – Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Jak to jakiego? Nie pamiętasz, że twój szef prosił o wywiad z Danielem?

– A, tak! – uśmiechnął się jej mąż. – Daj mi chwilę, pójdę tylko na górę się przebrać i jestem cały twój.

– Cały jej? – Marcelina posłała mu zabójcze spojrzenie.

– Oj, ty mój zazdrosny skarbie! Chyba o nią nie musisz się martwić? Wychodzi na to, że Milewiczowie nie są już w jej typie.

– Nie byłabym tego taka pewna – mruknęła pod nosem.

– Coś mówiłaś? – Daniel popatrzył na nią lekko zaskoczony.

– Marcelina, jak ty coś powiesz... – Westchnęłam. – Nie, już mnie nie interesują. Dobra, idę po dyktafon.

\*\*\*

– Rany, ależ ona mnie wymęczyła! Jeszcze gorzej niż ty, wtedy za pierwszym razem! – skwitował Daniel, gdy w końcu skończyliśmy.

– No mam nadzieję, że jednak nie bardziej... – odparła Marcelina, trzymając się za brzuch. – To co, może zrobię kawę?

– Ja dziękuję – odpowiedziałam. – Pójdę na górę się trochę ogarnąć. Swoją drogą Filip chyba powinien już tu być, co? Napisałabym do niego, ale nie chcę mu psuć niespodzianki...

– Nie martw się, na pewno wszystko jest okej – odparł Daniel.

– Nie martwię. Szczerze mówiąc, mam cichą nadzieję, że zdarzył się jakiś cud i jego samolot zawrócił do Polski. Albo że zrobili mu test i poddali gdzieś przymusowej kwarantannie... – powiedziałam szybciej, niż pomyślałam.

– Co jest z wami? Ty też nie chcesz się z nim widzieć? Ej... Czeka! Czy mi się wydaje, czy wy...

– Daj spokój, Daniel, nie denerwuj jej dodatkowo. Mówiłam ci, że mieli ciężką rozmowę z Filipem przed jej wylotem. Zwyczajnie się dziewczyna denerwuje – wyjaśniła Marcelina. – Nie porównuj jej do twojego humorzastego braciszka.

– Humorzastego braciszka? Jeszcze niedawno to ja byłem najbardziej humorzastym Milewiczem.

– Powiedzmy, że możecie ze sobą konkurować o pierwsze miejsce w tej zacnej kategorii. Dobra, Kasia, leć na górę, ja napiszę do Filipa. Zobaczymy, co i jak...

– A tak w ogóle to skąd masz jego numer? – zapytałam zatrzymując się na schodach.

– Zapomniałaś już, że mój mąż zna najlepszych detektywów w Polsce? Niby jak wiedziałby wtedy, na samym początku, o tym, co wydarzyło się w moim małżeństwie? Jak się o tym dowiedziałam, to byłam totalnie wkurzona, ale teraz nie omieszkałam skorzystać z tych jego wspaniałych znajomości. Załatwili mi jego numer w piętnaście minut.

– Bosko... Czyli jednym słowem niczego się nie da przed wami ukryć.

– Niby tak. Ale wiesz, jak to mówią, czasem najciemniej jest pod latarnią. – Marcelina puściła mi oczko.

– Jasne. Dobra, zaraz do was wracam.

\*\*\*

Przez chwilę siedziałam przed lustrem, próbując jakoś się uspokoić. Wiedziałam, że za moment stanę z nim twarzą w twarz, a wciąż nie miałam pojęcia, czy będę potrafiła udawać. Zabawne, że jeszcze kilka tygodni temu przeszło mi przez myśl, że może powinnam dać mu szansę. Że może to, co jest między nami, pójdzie kiedyś w tym kierunku, w którym... w którym teraz miałam już tylko ochotę iść pod rękę z Krzyśkiem.

Niestety, wszystko się skomplikowało i teraz samo już nawet wyobrażanie sobie jego i Amandy razem sprawiało mi ból. Na myśl o tym, że przez kolejne dwa dni miałam obserwować to na żywo, robiło mi się słabo. Jakkolwiek by było, wiedziałam, że łatwiej będzie mi to znieść, wtulając się w ramiona Filipa. A przynajmniej tak naiwnie mi się wydawało w tamtym momencie.

Gdy zesłam na dół, okazało się, że nasze gołąbeczki siedzą już na kanapie, świergocząc do siebie rozkosznie. A może Krzysiek zwyczajnie próbował być miły, a ja dokładałam do tego swoją interpretację? Bo niby co miał zrobić? Zerwać z nią? To było głupie.

Próbowałam udawać, że mam to gdzieś, ale złość bulgotała we mnie niczym sos do makaronu, który Daniel szykował właśnie na kolację. Usiadłam przy stole, próbując zachować zimną krew, gdy nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. Wzięłam głęboki wdech i poszłam otworzyć.

– Cześć, kochanie! – powitał mnie Filip, wręczając mi wielki bukiet kwiatów.

– Cześć – odparłam, lekko zszokowana jego pełnym entuzjazmem powitaniem.

– No co ty, nie cieszysz się z niespodzianki?

– Cieszę, ale...

– No wiem! Pewnie jeszcze nie możesz w to uwierzyć! Ale tak, jestem tutaj, przyjechałem przeprosić cię za moje durne zachowanie! Jak mógłbym nie spędzić z tobą sylwestra? No już! Chodź tu do mnie! – Przyciągnął mnie do siebie i złożył na moich ustach soczysty pocałunek.

Byłam kompletnie skołowana. Wiedziałam, że Krzysiek wraz z całą resztą obserwują tę scenę zza moich pleców, i zupełnie nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Zakładałam, że uda nam się porozmawiać przed przyjazdem Filipa, ale tak się jednak nie stało. Amanda przez cały czas nie odstępowała Krzyśka na krok, a ja nie chciałam wzbudzać żadnych podejrzeń.

O dziwo to właśnie ona uratowała mnie z tej przedziwnej sytuacji.

– Och, *how cute!*<sup>10</sup> – usłyszałam urocze westchnięcie dobiegające zza moich pleców. – Spokojnie, słodziaki, będziecie mieli całą noc, żeby się sobą nacieszyć! Jestem Amanda! – przedstawiła się po angielsku „mojemu facetowi”. Normalnie pewnie byłabym zazdrosna, ale w tym momencie miałam ochotę rzucić się jej na szyję w podziękowaniu za wybawienie.

Krzysiek nawet nie patrzył w moim kierunku. Do rozentuzjasmowanej Amandy dołączyli po chwili Daniel i Marcelina. Po krótkim przywitaniu zaprowadziłam Filipa do mojej sypialni, z nadzieją, że jednak większość czasu spędzimy w grupie, tak żebym nie musiała być z nim zbyt blisko. Niestety, gdy tylko weszliśmy do pokoju, Filip złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

– Stęskniłem się za tobą, maleńka... – mruknął, po czym delikatnie mnie pocałował.

– Ja też... – skłamałam.

– Ej, co jest? Co to za spojrzenie? Nie cieszysz się?

– Cieszę, cieszę, po prostu jakoś... Chyba muszę oswoić się z tym, że tu jesteś. Po naszym ostatnim spotkaniu...

– Tak, wiem – przerwał mi. – Zachowałem się jak kompletny dupek. Przepraszam. Chyba musiałem sobie to wszystko jakoś poukładać.

– Poukładać?

– Tak. Wiesz, zaskoczyłaś mnie. Miałem wrażenie, że to ty nie chcesz poważnej relacji. Ale... Kasia, ja cię uwielbiam. I tak, chcę wejść na następny *level*. Chcę z tobą być! Ja... nigdy nie poznałem takiej kobiety jak ty. Wspaniale dogadujemy się w łóżku i wierzę, że poza nim będzie nam równie cudownie. I to jest mój pierwszy krok. Swoją drogą całkiem fajni wydają się ci twoi znajomi. Tylko ten jeden jakiś taki dziwny, nawet się ze mną nie przywitał...

– Spokojnie, on jest specyficzny, przyzwyczaisz się – odparłam, próbując przetrwać jego słowa.

– Szczerze? Mam to gdzieś, nie przyjechałem tu dla twoich znajomych, tylko dla ciebie. Mam nadzieję, że wybaczysz mi to moje durne zachowanie i że nadchodzący rok będzie nasz! No co tak patrzysz? Mówię poważnie, Kasia! Jestem tu! Dla ciebie! I nie zamierzam już wypuścić cię z moich rąk!

*Chyba gdzieś to już słyszałam...*

# 15

„Nie zamierzam już wypuścić cię z moich rąk” – jego słowa brzęczały w mojej głowie przez całą kolację. Zabawne, że w ciągu kilku dni usłyszałam praktycznie to samo z ust dwóch facetów. Dwóch zupełnie innych facetów, z którymi teraz siedziałam przy jednym stole.

Jeden z nich co chwilę dotykał mojego kolana, dłoni, ramienia, był pewny siebie, gadatliwy... Widziałam, że zrobił świetne wrażenie na moich przyjaciółkach. Drugi w tym samym czasie posyłał mi tajemnicze spojrzenia, siedząc markotnie przy stole i zupełnie nie biorąc udziału w konwersacji.

– *Darling?*<sup>11</sup> Źle się czujesz? Jesteś jakiś taki nieswój... Może chcesz już iść do sypialni? Już ja wiem, jak ci poprawić nastrój! – zasugerowała Amanda.

– Nie! – Krzysiek odpowiedział chyba zbyt dosadnie, a wszyscy uczestnicy kolacji spojrzeli na siebie lekko zakłopotani. – Przepraszam, problemy w pracy. Pójdę do piwnicy po wino...

– To ja może pójdę z tobą – rzuciłam, stawiając wszystko na jedną kartę.

Marcelina szybko zareagowała i zaczęła wypytywać Amandę o jej pracę. Podziękowałam jej wzrokiem i wyszłam za Krzyśkiem.

– I co teraz? – zapytałam, gdy znaleźliśmy się w piwniczce.

– A co ma być?! Jesteśmy w totalnej dupie! Nie mogę patrzeć, jak ten typ cię dotyka...

– Ty?! Ty nie możesz patrzeć?! Co ja mam powiedzieć!

– Mówiłaś, że z nim to nie było nic aż tak poważnego...

– Ty też tak mówiłaś!

– Ja pierdolę, nie wiem, co robić! Mam ochotę mu przypierdolić! Nie dam rady tak udawać! To niby tylko dwa dni, ale po tym wszystkim... Ja... Kurde, Kaśka, jedyne, co mam teraz w głowie... nawet mając świadomość, że oni tam są... to... – Zbliżył się do mnie i delikatnie rozsunął językiem moje wargi.

Próbowałam się opierać, ale nie byłam w stanie. Od rana buzowały we mnie wielkie emocje i wiedziałam, że jedynie jego bliskość może mi

przynieść ukojenie.

– Nie – przerwałam mu nagle. – Nie możemy tego zrobić... Nie tak... Nie tutaj...

– Kasia, pragnę cię... Tak cholernie cię pragnę – wyszeptał, całując moją szyję.

– Krzysiek, błagam cię...

– O co mnie błagasz? – zapytał wsuwając dłoń do moich majtek. – Naprawdę mam przestać? Nie pragniesz tego tak jak ja?

– Oczywiście, że tak, ale oni są u góry... nie możemy...

– Mam to gdzieś! A nawet jakby ktoś tu teraz wszedł, to wiesz co? Przynajmniej będzie po problemie!

– Chyba żartujesz! Oni nie zasługują, żeby dowiedzieć się w taki sposób...

– I nie dowiedzą się – westchnął i złożył na moich ustach kolejny soczysty pocałunek.

– Krzysiek, ja...

– Wiem, że też tego chcesz...

– Ale...

– Kasia, spójrz mi w oczy.

Posłusznie wykonałam jego polecenie, próbując powstrzymać drżenie mojego ciała, tak bardzo spragnionego jego bliskości.

– A teraz powiedz, że tego nie chcesz. Jedno twoje słowo i wyjdziemy stąd z butelką wina jak gdyby nigdy nic. Jedno twoje słowo.

– Wyjdziemy stąd z butelką wina jak gdyby nigdy nic... – wydukałam. – Ale najpierw...

\*\*\*

Są w życiu takie momenty, w których człowiek zupełnie traci poczucie czasu. I to był jeden z nich. Nie miałam pojęcia, czy spędziliśmy w tej piwnicy pięć minut, czy może dwie godziny. Miałam wrażenie, jakby zegarek się zatrzymał, a wraz z nim my.

Przez tych kilka chwil znów byliśmy tylko my dwoje. Ja i on. Totalnie zakochani. Totalnie spragnieni siebie. Totalnie wolni i szczęśliwi. Nasze ciała



przejęły nad nami kontrolę, sprawiając sobie nawzajem ogrom przyjemności. Półka z winem wbijała mi się w plecy, gdy Krzysiek z coraz większą siłą na mnie napierał, ale miałam to gdzieś. W tamtej chwili liczyła się tylko ta zwierzęca przyjemność, której oboje potrzebowaliśmy dać natychmiastowy upust.

Na kilka minut zniknęły wszystkie pytania, wątpliwości, pretensje. Przez kilka chwil nasza zazdrość, niedopowiedzenia, irytacja i bezsilność zmieniły się w kosmiczną energię, która za sprawą naszych ciał stała się ekscytującą jednością. My byliśmy jednością. Bo to, co nas łączyło, już dawno przestało być czysto fizyczne. Wręcz przeciwnie. Nasza bliskość była na poziomie naszych serc, naszych umysłów, a na samym końcu ciał, które wciąż były sobie tak bardzo głodne.

Świadomość, że robimy coś zakazanego, tak ryzykownego, tak szalonego jeszcze dodawała temu wszystkiego wyjątkowości. Po wszystkim przez chwilę staliśmy tam, wtuleni w siebie, wsłuchując się w przyspieszone bicie naszych serc.

– Uwielbiam cię, kobieto – jęknął po chwili Krzysiek, całując moje spocone czoło.

– Kurde, jak ty wyglądasz... – skwitowałam po chwili. – Musieliby być ślepi, żeby nic nie zauważyć.

– Zaczekaj. Posiedzimy tu jeszcze chwilę, żeby ochłonać.

– No spoko, tylko co im powiemy?

W tym momencie usłyszałam dźwięk wiadomości.

**MARCELINA:**

Słuchajcie, próbuję ich upić od dłuższej chwili, ale już naprawdę zaczyna brakować wina, więc może jednak wróćcie już na górę...

Wybaczcie, jeśli przerwałam... ;)

Przeczytałam na głos jej wiadomość i odruchowo wybuchłam śmiechem.

– Bosko, czyli Marcelina już wie?!

– Tak, ale spokojnie, nic nie powie Danielowi.

– Naprawdę w to wierzysz? – Spojrzał na mnie z politowaniem.

– Tak, wierzę jej. Dobra, weźmy więcej wina i może wracajmy. Mam nadzieję, że są już wystarczająco wstawieni.

– Amanda była pijana już przy kolacji. Ten twój też wyglądał na zmęczonego po podróży.

– Filip. On ma na imię Filip.

– W dupie mam, jak ma na imię! Nie mogę się doczekać, jak będzie już tylko twoim byłym Filipem.

– Lubię, jak jesteś o mnie zazdrosny – mruknęłam, muskając ustami jego wargi.

– Jezu... Nie rób tego, bo pewnych rzeczy przy nich nie ukryję – odparł, zerkając na swój rozporek.

– No dobra, czyli co? Odstawiamy szopkę przez dwa dni, a potem kontynuujemy wszystko tak, jak zaplanowaliśmy? Nic się między nami nie zmieniło?

– Jak możesz o to w ogóle pytać! Nic się nie zmieniło! I nie zmieni. Nigdy!

– I żadnego seksu z nimi! – Pogroziłam palcem.

– Jasne, że nie! Mamy dużo alkoholu. Myślę, że spokojnie będę w stanie upić Amandę tak, żeby nie miała siły ani ochoty na nic więcej. Gorzej z tym twoim...

– Filipem.

– Musisz to ciągle powtarzać?! Wkurwia mnie samo brzmienie jego durnego imienia...

Roześmiałam się.

– Dobra, bierz te butelki i spadajmy.

– Ostatni buziak?

– Niech będzie – przytaknęłam i po raz ostatni poczułam ciepło jego ust.

\*\*\*

– No wreszcie! – powitał nas Daniel. – Co wyście tam tyle robili?

– Powiedzmy, że nie mogliśmy się dogadać, jakie wino wybrać – wyjaśnił Krzysiek.

Ku mojemu zaskoczeniu Filip z Amandą byli na zewnątrz; chyba przygotowywali jacuzzi na dalszą część wieczoru.

– No tak, wy zawsze musicie się o wszystko kłócić... – odparł Daniel, lekko chwiejąc się na nogach.

– Tobie, kochanie, już chyba wystarczy, co? – Marcelina spojrzała na niego z czułością.

– Dobrze wiesz, że nie mam teraz żadnego kompana do picia. To miła odmiana usiąść z kimś przy stole i pożartować jak za starych czasów... – wybełkotał.

– No dobrze, dobrze...

– A ci, co oni tam robią? – zapytałam lekko zdziwiona.

– Poszli sprawdzić, czy mają ochotę na jacuzzi – odpowiedział Daniel.

– Czy mają ochotę? Może ich zeswatamy? – zaproponował Krzysiek i od razu ugryzł się w język.

Na szczęście Daniel nie usłyszał jego słów. Marcelina uśmiechnęła się tylko pod nosem i przyniosła talerz z przekąskami. Postawiła go na stole i spojrzała na mnie wymownie.

– Dobrze się bawiłaś? – wyszeptła. – Popraw kieckę, bo zamek ci się przesunął na bok...

– Dzięki – odparłam, szybko doprowadzając się do porządku.

W tym samym momencie do salonu wrócili „nasi partnerzy”.

– Chyba jednak dzisiaj odpuścimy to jacuzzi... – Amanda, trzymając Filipa pod ramię, pociągnęła go za sobą na kanapę.

– To co? Przenosimy tu imprezę? – zaproponował „mój wciąż jeszcze facet”.

– Tak, tak będzie wygodniej – przytaknęłam, próbując odnaleźć się w sytuacji.

– O! Jest mój skarb! – westchnęła Amanda. – Chodź tu do mnie! – zwróciła się do Krzyśka.

Ten posłał mi porozumiewawcze spojrzenie i usiadł obok niej.

– To co, może ja doleję wina – powiedziałam i już miałam iść do kuchni, gdy nagle poczułam, jak Filip łapie mnie za rękę. Pociągnął mnie tak, że usiadłam mu na kolanach.

– Zaraz! Najpierw muszę pocałować te słodkie usteczka! Boże, jak ja się za tobą stęskniłem!

Nawet nie próbowałam z nim walczyć. Wiedziałam, że nie mam szans, ale też nie chciałam powodować problemów. Byłam spokojna. Ustaliliśmy wszystko z Krzyśkiem i miałam świadomość, że przez kolejne dni on też dostarczy mi kilku momentów, w których nie będę się czuła zbyt komfortowo.

– Dobra, już, daj spokój. Nie przy ludziach... – zastopowałam go.

– Przecież to twoi przyjaciele.

– To nie znaczy, że mam ochotę migdalić się na ich oczach. Za starzy na to jesteśmy...

– Kochanie, ty nie jesteś na nic za stara...

– Zdziwiłbyś się. Na wiele rzeczy jestem za stara...

– Tak? A ja tak nie uważam. Wyobrażam sobie ciebie od kilku dni w białej sukni, przed ołtarzem...

– Co takiego?! – Spojrzałam na niego zszokowana, czując na sobie coraz bardziej palący wzrok Krzyśka.

– No co? Takie tam gadanie. Ale nie mów, nie myślałaś o tym? – kontynuował.

– To chyba nie jest dobry moment na takie rozmowy...

– Każdy jest dobry, żeby wyznać komuś miłość! A ja cię Kocham! Kocham cię jak cholera! – bełkotał.

– Chyba nie powinieneś już pić... – skwitowałam.

– Myślisz, że to alkohol? Mylisz się, kochana. I udowodnię ci to szybciej, niż ci się wydaje!

– Może lepiej nie... – Próbowałam na wszelkie sposoby jakoś ostudzić emocje.

– To co? Komu jeszcze wina? – zapytała moja przyjaciółka, patrząc na mnie z przerażeniem.

– Mi! – odpowiedzieliśmy z Krzyśkiem równocześnie.

– A widzisz! Są kwestie, w których są ze sobą zgodni! – zażartował Daniel.

– Szkoda, że w innych ciągle ze sobą walczą!

– Komuś jeszcze poleć? – Marcelina próbowała jakoś wybrnąć z sytuacji.

- Im też polej! - zaproponował Krzysiek. - Na dobre spanie.
- O tak! Już się nie mogę doczekać, aż w końcu spędzę noc w twoich ramionach - westchnęła Amanda do Krzyśka. - A tak w ogóle, to kiedy im powiemy, skarbie?
- Czyżby jakieś dobre wiadomości? - Daniel spojrział na nią, mrużąc oczy.
- Pewnie, że tak. Wybacz, no nie mogę się już dłużej powstrzymać! - Spojrzała na Krzyśka, po czym zwróciła się do Daniela. - Planujemy ślub!
- Co takiego?! - Odkasznęłam, spoglądając w przerażone oczy młodszego Milewicza.

# 16

– Kurwa, jakie to w stylu Milewiczów... – jęknęłam, krojąc szynkę.

– Kaśka, uspokój się. Planują, nie planują, sama wiesz, że sporo się wydarzyło przez ostatni tydzień, więc...

– Więc co? – Spojrzałam na Marcelinę wzrokiem pełnym politowania. – Co chcesz mi powiedzieć? Że był we mnie zakochany, ale planował ślub z inną? A że teraz się okazało, że może jednak coś być między nami, to zostawi ją dla mnie? Czeka, czeka... Coś mi to przypomina... Czy przypadkiem Daniel nie odstawił ci takiego samego numeru? Wiesz, coś w stylu „muszę przed ślubem przekonać się, czy most jest naprawdę spalony”?

– Niby tak, ale...

– Ale co? Między wami to było co innego? Błagam cię. Pieprzone geny! Oni wszyscy są tacy sami.

– Wiem, kochanie. Uwierz mi, nikt nie zrozumie teraz lepiej tego, co czujesz, ale jednak... Kurde, zobacz, nam to na dobre wyszło. Kto wie, może rzeczywiście mają to w genach, ale może warto poczekać, dać szansę... Może za dwa lata będziesz z nim miała tak jak ja teraz z Danielem.

– Może tak, może nie. Ale ja nie jestem taka jak ty, rozumiesz? Wy przeżyliście z Danielem bajkowy romans, potem związek, a potem się posypało. My nigdy nie byliśmy razem. Nigdy nie byłam oficjalnie jego kobietą i nie wiem, jak by to było. A jak już na samym początku jest coś takiego? Ja nie chcę tych dramatów, takich akcji... Wiesz, że oni są do wszystkiego zdolni, a ja... Ja naprawdę przez moment uwierzyłam, że po tych wszystkich popieprzonych związkach może wreszcie to jest ten jedyny, ten, przy którym nie będzie gierki i całego tego syfu. I co? Już na samym wejściu dostałam cały pakiet bałaganu! I szczerze? Chyba nie mam siły w to dalej wchodzić.

– Poważnie? Tak chcesz to zostawić? Przecież chyba powinniście o tym porozmawiać.

– Porozmawiać? Spójrz na niego. – Kiwnęłam głową w stronę Krzyśka i Amandy, którzy właśnie opowiadali coś z przejęciem naszym partnerom. Zapewne chodziło o jakieś szczegóły tego cudownego wydarzenia, jakim miał być ich ślub. – Sama powiedz, czy on wygląda na nieszczęśliwego?

– Nie wiem. Kurde, no nie mam nic na jego usprawiedliwienie...

– Widzisz, ja rozumiem ideę odstawiania szopki, ale teraz to chyba zaszło za daleko. Naprawdę, ja bez problemu mogłabym w tej sekundzie powiedzieć o wszystkim Filipowi. Trudno, zepsułabym mu sylwestra, ale to chyba lepsze, niż dawać mu złudne nadzieje. A Krzysiek co? Spójrz na niego. Zgrywa idealnego żonkosia. Rzygać mi się chce, jak na to patrzę.

– Masz rację. Nigdy go nie zrozumiem.

– Ja też nie. I wiesz co? Miłość to bujda na resorach. I nie mów nic. Może tobie się udało, może miałaś szczęście. Mnie i tak nie przekonasz. A może zwyczajnie mnie nie jest pisana. Zresztą mam to gdzieś, nie zamierzam po nim płakać. Ani po nim, ani po żadnym innym. Już nigdy!

– Czyli co?

– Czyli nic! Kaśka wróciła. I zamierzam się dzisiaj świetnie bawić. Kto wie, może nawet lepiej niż on!

\*\*\*

Wieczór z każdą chwilą stawał się coraz bardziej żenujący. A może to ja robiłam się żenująca... Marcelina próbowała mnie stopować, ale czara goryczy, jaka przelała się w moim sercu na widok Krzyśka całującego Amandę, niestety wzięła górę. Z każdym kieliszkiem stawałam się coraz bardziej uszczypliwa w stosunku do niego, ale też coraz bardziej uczuciowo wylewna. Oczywiście moja czułość skierowana była do Filipa, który nie ukrywał swojej radości na myśl o szalonej nocy, jaka miała nas czekać.

Krzysiek próbował nie odpowiadać na moje zaczepki, ale widać było, że z każdą chwilą jest coraz bardziej wkurzony. Daniel uśmiechał się pod nosem, żartując, że wiedział, że jednak ta nasza udawana przyjaźń z Krzyśkiem była na wyrost. Sam był już w takim stanie, że po chwili

Marcelina zdecydowała się przetransportować go do sypialni. I tak zostaliśmy w czwórce.

– To co? Chyba czas do łóżka – zaproponowała Amanda.

– O tak! Świetny pomysł – westchnęłam i ostentacyjnie pocałowałam Filipa.

– Ajajaj, ale ogień między wami... Kurczę, między nami też tak było na początku. – Zwróciła się do Krzyśka: – Pamiętasz jeszcze, jak to było? Czy może ci przypomnieć?

– Idź na górę – powiedział, muskając ustami jej dłoń. – Ja tu trochę ogarnę. Wy też możecie już iść. Widzę, że nie możecie się powstrzymać, żeby zerwać z siebie ciuchy. Nie będę was zatrzymywał – rzucił, nie kryjąc irytacji.

– Poważnie? Nie, no co ty, pomożemy ci posprzątać – powiedział Filip.

Pozbierał talerze ze stołu i zaniósł je do kuchni. Amanda wymigała się zmęczeniem, po czym puściła oczko Krzyśkowi i poszła na górę. Ten uroczy gest zapewne miał być zapowiedzią gorącego powitania, jakie miało go czekać, gdy tylko pojawi się w pokoju. Niedobrze było mi na samą myśl o tym, że za chwilę miałby pójść z nią do łóżka.

– Też możesz już iść. Może chcesz się jakoś przygotować na to, co cię czeka? – zapytał Krzysiek cynicznie, upewniając się, że Filip nas nie słyszy.

– Ciebie to chyba nie powinno interesować. Ach! Z tego wszystkiego zapomniałam ci pogratulować. To będzie piękne wesele...

– Nie bądź głupia. Oboje wiemy, że wesela nie będzie. Naprawdę musiałas odstawiać tę szopkę?

– Ja?! Ja odstawiam szopkę?! Chyba coś ci się pomieszało! Ja tylko dostosowałam się do panujących tu warunków. To wy świergoczenie do siebie niczym dwa słowiki.

– Bo coś ustaliliśmy! – uniósł się.

– Tak?! My coś ustaliliśmy?! A mnie się wydaje, że to wy coś ustaliliście. Na przykład taki mały detal jak ślub! O którym oczywiście zapomniałeś mi powiedzieć. Ja nie wiem, to jakaś wasza pieprzona choroba genetyczna? Musisz do wszystkiego dochodzić według takiego samego scenariusza jak twój braciszek? Tak jak on w końcu zostałeś restauratorem, tak jak on postanowiłeś zabawić się przed ślubem...



– Daj spokój! – burknął, chwytając mnie za nadgarstek. – Nie przeginaj, Kaśka, naprawdę. Oboje wiemy, jak jest. Nic się między nami nie zmieniło. Ja robię to, na co oboje wspólnie się zgodziliśmy. To ty zaczynasz odstawiać jakieś głupie sceny. Mieliśmy wytrzymać dwa dni. Naprawdę nie możesz tego zrobić?

– Wytrzymać? A niby po co? Bo myślisz, że nam też pisany jest *happy end*? Wybacz, muszę cię rozczarować! Ja nie jestem Marceliną, a ty nie jesteś Danielem. Moja historia jest nieco inna i chyba zaczynam żałować, że w ogóle ci o niej opowiedziałam, bo wychodzi na to, że niczego nie zrozumiałeś.

– Przestań histeryzować!

– Ja?! Ja mam przestać?! Chyba cię pogrzało. A teraz mnie puść! Muszę zanieść kieliszki do kuchni. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ty miałeś tu sprzątać, a chwilowo robi to mój facet, który jakby nie było, jest tu gościem. To też jakaś nowa odmiana tej waszej cudownej Milewiczowskiej gościnności?! – powiedziałam, wrywając się z jego rąk.

– Tak ci się do niego spieszy?!

– Bardziej, niż myślisz.

– Tak?! – przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał: – To nie zapomnij najpierw wziąć prysznic. Bo wciąż masz na sobie mój zapach! A twój chłoptaş chyba nie chciałby tego poczuć!

– Odwal się! – Szarpnęłam całym ciałem. – Spadaj do tej swojej Amandy!

– Halo!!! Poszliście spać? – usłyszałam głos Filipa dobiegający z kuchni. – Skoro już się wzięłam za zmywanie, to może chociaż doniesiecie resztę naczyń?

– Tak! Już idę! – odpowiedziałam, wyłączając muzykę, która od kilku chwil skutecznie zagłuszała nasze nienależące do najprzyjemniejszych pożegnanie z Krzyśkiem.

Tak. To było pożegnanie. A przynajmniej ja dokładnie tak to potraktowałam.

\*\*\*

– Błagam, nie mam siły... – próbowałam zniechęcić Filipa, który, gdy tylko znaleźliśmy się w łóżku, zaczął się do mnie dobierać.

– Poważnie? W ogóle się za mną nie stęskniłaś?

– Stęskniłam, ale głowa mi pęka... Za dużo wina...

– I emocji chyba też, co? Z tym Krzyśkiem to musiało ci tu być ciężko przez te wszystkie dni. Moja bidulka... – Filip przytulił mnie od tyłu, oplatając mnie swoimi silnymi ramionami.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – mruknęłam ocierając łzę, która momentalnie zaczęła spływać po moim policzku.

– Ale już jesteś ze mną. Jesteś bezpieczna. Nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził.

– Filip... Ja chyba...

– Nic nie mów. Jesteś zmęczona, sporo wypiliśmy. A pomyśleć, że główna impreza dopiero jutro. Śpij już. Musisz zregenerować siły. Może rano pójdziemy gdzieś sami, we dwoje? Może na jakiś dłuższy spacer? Coś czuję, że dobrze ci to zrobi.

– To dobry pomysł. Dziękuję ci.

– Nie dziękuj. Od tego jestem. Od tego, żeby się opiekować moją małą dziewczynką. Dzisiaj i zawsze.

– Dobranoc... – wyszeptałam, obawiając się kierunku, w jakim znów zaczynała zmierzać ta rozmowa.

Byłam kompletnie rozbita. Wiedziałam, że moje serce należy do Krzyśka, ale było już za późno. Ja nie potrafiłam wybaczać jak Marcelina. Nie potrafiłam dawać drugich szans. Jedyne raz, kiedy to zrobiłam, dotyczył właśnie jej. Ale nasza przyjaźń była dla mnie ważna od tak dawna, trudno mi było bez niej żyć. Nie mogłam tego porównywać do Krzyśka.

On był niczym tornado, które wywróciło moje życie do góry nogami. Tornado, które szybko przyszło i szybko odeszło. Istniał w moim życiu dosłownie od kilku chwil. Nie byłam do niego przyzwyczajona, więc zapomnienie o nim nie powinno być trudne. A jednak w tym momencie, leżąc w objęciach faceta, któremu ewidentnie na mnie zależało, nie potrafiłam myśleć o niczym innym, jak tylko o tym cholernym bólu, który rozdzierał moje serce.

\*\*\*

– Kawka dla mojego skarbenka...

Rozchyliłam delikatnie powieki, osłaniając się dłonią od światła, które musnęło moją twarz, gdy tylko Filip podniósł rolety. Wszystko wskazywało na to, że zaczął się kolejny piękny dzień, przynajmniej pod względem pogodowym. Filip postawił filiżanki na stoliku i podał mi talerzyk z rogalikami.

– To co? Małe śniadanko tylko we dwoje? – uśmiechnął się i pocałował mnie w nos. – Jak się czujesz? Głowa pewnie boli, co? Dać ci jakiś ibuprom?

– Nie, dzięki, kawa powinna wystarczyć.

– Okej. To co, jemy śniadanie i uciekamy gdzieś we dwoje? Znalazłem tu niedaleko taką przyjemną trasę, moglibyśmy wyjechać autem na taras widokowy i złapać trochę słońeczka.

– Jasne. Tylko powoli... – wydukałam zakłopotana. – Wybacz, ale chyba się jeszcze nie obudziłam. Dasz mi chwilę?

– Oczywiście. Ile tylko potrzebujesz.

– Rozpieszczasz mnie. – Uśmiechnęłam się i upiłam łyk kawy z mlekiem. – Dokładnie taka, jaką lubię...

– Przyzwyczajaj się! Tak będą wyglądać wszystkie nasze poranki. Oczywiście jeśli będziesz tego chciała.

– Spokojnie, Filip. Jeszcze dwa tygodnie temu nie chciałeś nawet poznać moich znajomych, a teraz...

– A teraz ich poznałem i nic złego się nie stało. Powiem więcej. Chętnie poznam też twoją rodzinę.

– Co takiego?! – Zakrztusiłam się. – Wybacz, ale chyba za tobą nie nadążam.

– Wiem. Przepraszam, że zafundowałem ci taką huśtawkę, ale chyba dopiero kiedy wyszłaś, dotarło do mnie, jak wiele dla mnie znaczysz, ty i ta relacja. Nie ma takich dwóch Kasięk na świecie. I zrozumiałem, że chyba czas się postarać, żeby nikt mi ciebie nie zabrał. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby cię stracić.

– Tak?

– Tak, gamoniu! Bo jestem w tobie zakochany! Cholernie zakochany! Powiem więcej. Kocham cię, do szaleństwa! No co tak patrzysz? Nie spodziewałaś się? Kasia, to, że czegoś nie mówię, nie znaczy, że tego nie czuję. A do ciebie od początku coś czułem, tylko jakoś tak... Nie wiem, najpierw wydawało mi się, że ty nie chcesz niczego więcej, a potem chyba się wystraszyłem.

– Czego?

– Tego, co czuję? Nie wiem. Nie myślałem o tym, że będę chciał założyć rodzinę, ale...

– Filip, spokojnie, nie wybiegajmy za daleko – próbowałam jakoś go uspokoić, równocześnie czując, jak wokół żołądka zaciska mi się gruby węzeł.

– Wiem, wiem. Wszystko po kolei. Ale zwyczajnie cieszę się, że tu z tobą jestem. Chyba tyle mogę, co?

– Tak... Jasne, że tak...

# 17

To mógł być idealny dzień. I pewnie taki by był, gdyby nie to wszystko, co się wydarzyło przez ostatnie tygodnie. Gdyby Filip od razu zareagował pozytywnie na moją propozycję. Gdyby przyleciał tutaj ze mną. Gdybym nie miała pozytywnego wyniku testu. Gdybym nie wylądowała na kwarantannie z Krzyśkiem. Gdybym się przed nim nie otworzyła. Gdybyśmy nie powiedzieli sobie tych wszystkich słów, które przecież jednak padły. Gdybym nie poczuła się przy nim tak cudownie. Gdybym nie zrozumiała, że jakaś mała część mnie należy do niego, że to nie tylko pożądanie, a coś więcej. Coś, co sprawiało, że nawet teraz, podczas tego bajecznego spaceru, w towarzystwie faceta, który był we mnie wpatrzony jak w obraz, nie potrafiłam być szczęśliwa.

To był ostatni dzień roku. Szalonego roku. I chyba wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, licząc, że najgorsze już za nami. Mieliśmy nadzieję, że pandemia zmierza ku końcowi. Z nadzieją wypatrywaliśmy „poluzowań” zarówno u nas w kraju, jak i tych związanych z turystyką. Tutaj, w Dolomitach, wszystko działało jak w zegarku. Wystarczyło mieć *green pass* i tyle. Ludzie się gromadzili, rozmawiali, śmiali. Życie wracało do normy.

No właśnie. Normy. Tylko co było teraz moją normą? Czułam się totalnie zagubiona. Nie wiedziałam, co robić. Z jednej strony miałam ochotę powiedzieć Filipowi prawdę, szczególnie po tym wszystkim, co usłyszałam od niego dziś rano, ale z drugiej czułam, że historia z Krzyśkiem nie będzie miała ciągu dalszego. Nie miałam na to siły. Nie chciałam się w to pakować. Wolałam nauczyć się na przykładzie Marceliny...

Daniel był świetnym facetem, ale oni ewidentnie do siebie pasowali. Lubili ten rollercoaster, a ja... nie byłam na tym etapie. Ja pragnęłam spokoju. Stabilizacji. Czegoś, co paradoksalnie teraz chciał mi dać Filip. Gość, którego przez dłuższy czas traktowałam jak swego rodzaju seksualną zabawkę. Aż postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę.

*Kto wie, gdyby mnie wtedy nie odrzucił...*

Ale zrobił to. I jedynie ironia losu sprawiła, że teraz byliśmy tu razem. Ta sama ironia, która kilka razy wpakowała mnie w ramiona Krzyśka. Tak jakby miał tam jakiś magnes, który działał na mnie tak, że nie potrafiłam się mu oprzeć. Ale teraz musiałam to zrobić. Nie było wyjścia.

I choć miałam ochotę odkryć karty, być fair w stosunku do Filipa, to jednak za każdym razem, gdy zbierałam się, by wreszcie mu powiedzieć, czułam znajomy ścisk w gardle. Ścisk, który nie pozwalał mi wydusić z siebie ani słowa. Tak jakbym się podświadomie bała, że utracę moją jedyną szansę na miłość. Na stały związek. Bo co, jeśli to właśnie on nią był?

Nie chciałam być dłużej sama. Nie wiem czemu. Przez tyle lat mi to odpowiadało, ale teraz czułam się inaczej. Chciałam być czyjąś dziewczyną, żoną, kto wie, może matką... Przerazały mnie te myśli. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek coś takiego przyjdzie mi do głowy. A jednak to się działo.

Filip wydawał się idealnym facetem do tej roli. Był ciepły, opiekuńczy, a fakt, że tak dobrze dogadywaliśmy się w łóżku, również był nieoceniony, bo przecież nie miałam ochoty na związek, w którym seks uprawiałoby się od wielkiego dzwonu. A w naszym układzie raczej nie musiałabym się tego obawiać. Choć od dwóch dni nie potrafiłam się do niego zbliżyć...

Za każdym razem, gdy próbował mnie całować albo przytulać, starałam się zachować dystans. To nie było łatwe, ale prawda była taka, że miałam durne poczucie, jakby moje ciało należało do Krzyśka. Dziwne, przecież to wszystko z nim trwało nie dłużej niż mgnienie oka, a jednak Milewicz miał w sobie coś, przez co jakaś część mnie się zmieniała.

\*\*\*

Gdy o poranku wyszliśmy z sypialni, na szczęście nikogo nie było na dole. Wszyscy jeszcze spali. Albo robili coś innego... Wołałam nie wnikać. Zabraliśmy samochód Marceliny i zostawiliśmy im liścik, informując, że niebawem wrócimy, i ruszyliśmy w drogę.

Filip znalazł naprawdę cudowną miejscówkę. Po krótkim spacerze usiedliśmy na przepięknym tarasie widokowym, rozkoszując się ciepłem

słońca, rześkim powietrzem, cudownym pejzażem i ciepłą herbatą. Było jak w raj. Czego mogłam chcieć więcej...

No właśnie, czego? Dlaczego nie potrafiłam się tym cieszyć? Jeszcze kilka tygodni wcześniej byłabym w siódmym niebie, a teraz? Teraz miałam ochotę się rozplakać i uciec gdzieś na koniec świata.

– Kasia... Czy między nami wszystko jest okej? – zapytał nagle Filip, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

– Tak – wydukałam. – Czemu pytasz?

– Nie wiem, jakoś tak... Mam wrażenie, że coś się zmieniło. Nie wiem, jakieś takie dziwne przeczucie.

– Spokojnie, wszystko jest okej. Jestem zwyczajnie zmęczona.

– Niby tak, ale wczoraj też byłaś dziwna, jak przyjechałam. Kasia, gdyby coś się działo, to byś mi o tym powiedziała prawda?

– Oczywiście, że tak – kłamałam jak z nut. – Nie masz się czego obawiać. Po prostu zaskoczyła mnie twoja wizyta i twoje zachowanie chyba też.

– Wybacz. Nie chciałem cię przytłoczyć. Zwyczajnie jak odpowiedziałem sobie na te wszystkie pytania, to... No co mam ci powiedzieć, miałem ochotę krzyczeć! Tak dawno nie byłem tak pewien moich wyborów. Ale domyślam się, że po tym wszystkim to nie jest dla ciebie łatwe. Dlatego obiecuję już się zamknąć. Nie będę cię stawiał w kłopotliwej sytuacji. Cieszę się, że jesteśmy tu razem, i chciałbym, żebyśmy cieszyli się chwilą.

– Świetny pomysł. Nie ma co myśleć o tym, co było, ani o tym, co będzie.

– To prawda. Liczy się tylko tu i teraz!

\*\*\*

Gdy wróciliśmy do domu, Milewiczowie wspólnie przygotowywali obiad, a Amanda siedziała w saunie, chyba próbując wypocić szaleństwa minionego wieczoru. Staralam się zachować zimną krew, ale było mi ciężko. Nie potrafiłam patrzeć na Krzyśka bez żalu, a i w jego spojrzeniu było coś takiego...

– Pomożecie nam? – zapytał Daniel.

– Jasne! – przytaknął Filip. – Tyle że wiesz, ja nie jestem w tym najlepszy...

– Dasz radę! – Marcelina podała mu fartuszek, po czym objęła mnie i zakomunikowała, że my skoczymy sobie na ploty.

– Jasne... Pieprzona emancypacja... – westchnął jej mąż, nie wychylając głowy znad garnków.

– No dobra, to opowiadaj! – rzuciła, gdy tylko znalazłyśmy się w mojej sypialni.

– Co mam ci powiedzieć? Gram swoją rolę, kłamię jak z nut, a do tego wszystkiego Filipowi wzięło się chyba poważnie na amory. I to akurat teraz, kiedy moja głowa i serce są kompletnie zajęte – mruknęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Masakra. Życie jest takie popieprzone.

– Mnie nie musisz tego mówić.

– No dobra, ale co dalej?

– Nie wiem. Krzysiu wczoraj stwierdził, że on jedynie wywiązuje się z umowy, którą zawarliśmy, zatem chyba powinnam mu pogratulować gry aktorskiej.

– Czyli co? On utrzymuje, że między wami nic się nie zmieniło?

– Taaa... Błagam cię. Nic poza tym, że zapewne przeleciał ją na wszystkie strony. Nie, to nie dla mnie.

– Może powinniście jednak pogadać? Jak chcesz, mogę coś...

– Nie – przerwałam jej. – Wybacz, ale mam dość gadania i myślenia o tym wszystkim. Jedyne, na co mam ochotę, to by wreszcie wrócić do Warszawy.

– Przykro mi...

– To nie tak. Przepraszam, nie to miałam na myśli. Wiem, że chciałaś dobrze. I uwierz mi, też cholernie się cieszyłam na to nasze spotkanie, ale nie spodziewałam się, że będzie aż tak ekscytująco...

– I tłoczno.

– To fakt. Przy okazji: wiadomo już, kiedy wyjeżdżają?

– Ponoć jutro po południu mają lot do Warszawy.

– Czyli lecą razem.

– Na to wychodzi. Ale Kasia, może to dobra wiadomość. Może on tam jej powie o wszystkim, a potem jakoś to sobie wyjaśnicie.



– Nie. Nie chcę nic wyjaśniać. To było głupie od samego początku. Mam Filipa. Jemu na mnie zależy. Jest normalnym facetem, a ja tego teraz potrzebuję.

– Poważnie? Zamierzasz odpuścić? Ot tak?

– „Ot tak”? Według ciebie to jest „ot tak”? Marcel, ty nie musiałaś patrzeć na Daniela w objęciach innej laski. Nie wiem, czy jesteś sobie w stanie wyobrazić, jaka to dla mnie tortura.

– Wiem... To okropne...

– Mało powiedziane.

– Ale Kasia, wy naprawdę oboje to ustaliliście. Nie wiem, czy powinnaś mieć do niego o to pretensje.

– Tak? Ustaliliśmy, że będziemy udawać przed wami. A nie przed nimi.

– Ale my wszystko skomplikowaliśmy.

– Widocznie tak miało być. Dobra, Marcel, nie ma się co mazać. Jestem dużą dziewczynką. Nie takie dramaty już przeżyłam.

– Wiem, ale jakoś tak... Kurczę, naprawdę myślałam, że to mogłoby się udać.

– Może by mogło, może nie... Nie żałuję tego, co się stało. Spędziłam z nim cudowny czas. Ale życie idzie dalej. Jak zawsze. Dobra, zostawisz mnie na chwilę? Chyba mam ochotę na ciepły prysznic. Trochę wymarzałam na tym spacerze.

– Jasne. Ale nie siedź tu za długo. Za chwilę będzie obiad.

– Okej. Marcel... – zagadnęłam, zanim jeszcze zdążyła wyjść z pokoju.

– Tak?

– Nie przejmuj się tak tym wszystkim. Wylizę się z tego. Naprawdę.

– Wiem, kochana. Wiem. Kto jak nie ty... – Spojrzała na mnie smutnym wzrokiem i wyszła.

\*\*\*

– Co ty tu... – burknęłam, ale Krzysiek szybkim gestem zasłonił mi usta.

Momentalnie poczułam jego gorące wargi na mojej szyi i wciąż jeszcze mokrym dekolcie.

– Co ty wyprawiasz?! – Odepchnęłam go z całych sił. – Dziewczyny ci się pomyliły?!

– Kasia, skarbie mój...

– O nie! Nie będziesz znów mnie w to wciągał. Nie wyraziłam się wczoraj jasno?

– Oboje wiemy, że wczoraj nas poniosło. Z alkoholem i w ogóle...

– Tak? W sypialni potem też cię poniosło? – Nie byłam w stanie powstrzymać irytacji.

– A ciebie?

– To nie twoja sprawa.

– Moja. Bo między nami nic się nie zmieniło.

– Mylisz się. Zmieniło się, i to dużo. Naprawdę, Krzysiek, ja jestem na to za stara. Nie chcę tych gier. Kręci cię to? Poważnie? Wpadasz tu, jak do siebie i myślisz, że weźmiesz, co chcesz? Podnieca cię to, że Amanda jest na dole? Błagam cię, dorośnij!

– To nie tak. – Zmieszał się i usiadł na łóżku. – Do niczego z nią wczoraj nie doszło. Specjalnie siedziałem długo pod prysznicem. Gdy wyszedłem, już spała.

– Naprawdę nie musisz mi się tłumaczyć.

– Nie muszę, ale chcę. A teraz... Przyszedłem zawołać cię na obiad, ale jak zobaczyłem, że wychodzisz z łazienki w samym ręczniku... To było silniejsze ode mnie.

– Silniejsze od ciebie – westchnęłam. – Przykro mi, chyba będziesz musiał nauczyć się nad sobą panować. W twoim wieku powinieneś już posiadać taką umiejętność. Czy to znów jakaś wada genetyczna Milewiczów?

– Nie bądź cyniczna. Mnie też jest ciężko.

– Tak? Planowanie ślubu jest takie przytłaczające?

– Daj spokój – powiedział, zbliżając się do mnie. – Jutro wracamy do Polski. Powiem jej o wszystkim, jak tylko będziemy na miejscu. Już nawet kupiłem jej bilet powrotny...

– Jaki zapobiegliwy, wspaniale. Mam ci pogratulować? – Przewróciłam oczami.

– Nie. Nie potrzebuję gratulacji. Ale potrzebuję pewności – wyszeptał, chwytając mnie za biodra. Przyciągnął mnie do siebie i zbliżył usta do moich. – Potrzebuję pewności, że ty wciąż... że wciąż jesteś moja...

– Krzysiek, ja...

– Nic nie mów – wyszeptał, po czym delikatnie mnie pocałował. Nie potrafiłam się przed tym bronić. Nie chciałam. Nie mogłam. Nasze języki tańczyły splecione przez kilka chwil, aż w końcu usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

– Chodźcie już – usłyszałam dobiegający zza nich szept mojej przyjaciółki.

– Krzysiek... Nie możemy – rzuciłam, wyrывая się z jego objęć. – Ja... Ja nie mogę mieć z tobą kontaktu. Nie mogę... Mnie to wykańcza...

– Kocham cię, kobieto! Pamiętaj o tym! – powiedział, chwytając dłońmi moją twarz. – I nic tego nie zmieni! Rozumiesz?

Gdyby ktoś obserwował nas z boku, zapewne powiedziała by, że to sylwester jak każdy inny. Grupa przyjaciół, trzy zakochane w sobie pary spotkały się w rozkosznym domku w Dolomitach, żeby celebrować nadejście nowego roku, który jak zawsze miał zwiastować zmiany i być zwyczajnie lepszy od poprzedniego.

W tych szalonych czasach słowa te nabierały nowego znaczenia. Chcieliśmy wreszcie odetchnąć, wrócić do normalnego życia, podróży, wychodzenia do restauracji, spotkania się z ludźmi. Marzyliśmy o tym, żeby wreszcie zdjąć te cholerne maseczki i zwyczajnie zacząć oddychać pełną piersią.

Tak mogło to wyglądać z zewnątrz. Ale jaka była prawda, wiedziałam tylko ja. I Krzysiek. No i Marcelina.

Wieczór przebiegał bez większych komplikacji. Słowa Krzyśka na moment mnie uspokoiły, jednak widok ich razem wciąż sprawiał mi ból. Staralam się o tym nie myśleć, powtarzając sobie w głowie, że muszę przetrwać jeszcze tylko tę noc. Tę jedną noc, po której wszystko miało stać się jasne.

Były dwie opcje. Albo Krzysiek dotrzyma słowa i kto wie, może uda nam się coś wspólnie zbudować, albo wręcz przeciwnie. Tak czy inaczej, marzyłam już tylko, żeby ta noc się skończyła. Nawet jeśli Milewicz miałby pozostać z Amandą, to i tak byłoby to lepsze niż ta niepewność, którą odczuwałam w tym momencie.

Nie wiedziałam, czy będę w stanie mu zaufać. Moje zdanie na jego temat było jakie było i pewnie gdybym miała wybierać na chłodno, to nigdy w życiu nie pomyślałabym nawet, żeby wpakować się w taką relację. Tyle że tym razem nie byłam w stanie podejść do tego racjonalnie. Gdy pojawiają się emocje, szczególnie tak silne jak w tym przypadku, to człowiek zupełnie inaczej patrzy na sprawy, które w normalnym układzie byłyby dość oczywiste.

Daniel z Marceliną dbali o nasz dobry nastrój, Krzysiek starał się trzymać Amandę na dystans, co doceniałam, ale i tak czułam się dziwnie. Ja również próbowałam jakoś w miarę naturalnie nie zbliżać się za bardzo do Filipa, ale z każdą kolejną chwilą to robiło się coraz trudniejsze.

Filip i Amanda zaczęli coraz bardziej domagać się naszej uwagi, a my już tylko wymienialiśmy zagubione spojrzenia gdzieś pomiędzy łykiem wina a kęsem jednej ze wspaniałych przystawek autorstwa Daniela.

Chwilę po dwudziestej drugiej Marcelina włączyła relację z sylwestra organizowanego przez jedną z włoskich telewizji. Muzyka szybko postawiła nas na nogi i po chwili już wszyscy szaleliśmy między kominkiem a kanapą. Nagle na scenę wyszedł Biagio Antonacci i zaczął śpiewać cudną balladę *Quanto tempo e ancora*.

Krzysiek w mgnieniu oka złapał mnie za rękę i korzystając z nieobecności Amandy, która przed chwilą poszła do toalety, zaczął delikatnie bujać się ze mną w rytm piosenki. Filip posłał mi lekko zdezorientowane spojrzenie, które starałam się uspokoić, posyłając mu buziaka. Ten tylko wzruszył ramionami i poszedł do kuchni po kolejną butelkę wina.

*Saluti e baci, poi, prendi e te ne vai.*

*Si, forse è meglio, così non mi vedrai,*

*Piangere poi ridere, poi, prenderti un po' in giro,*

*Fingere davanti a tutti, di aver dimenticato.*

*Ma quanto tempo e ancora, ti fai sentire dentro,*

*Quanto tempo e ancora, rimbalzi tra i miei sensi,*

*Quanto tempo e ancora, ti metti sempre al centro,*

*Quanto tempo e ancora, ancora tu l'amore...<sup>12</sup>*

Kołysaliśmy się tak kilka chwil, nie zwracając uwagi na to, co działo się dookoła. Przez ten krótki moment było tak, jak powinno być. Jak byłoby, gdybyśmy nie postanowili odstawić tej idiotycznej szopki. Gdybyśmy od razu powiedzieli Danielowi i Marcelinie prawdę. To mógł być najpiękniejszy sylwester w moim życiu. Mógł być, ale to schrzaniliśmy. Koncertowo.

– Nie za dobrze wam?! – Amanda wyrwała mnie z rozmyślań. Odsunęłam się delikatnie od JEJ faceta, próbując powstrzymać napływające do moich oczu łzy.

– Wybacz... – wydukałam. – Zwyczajnie uwielbiam tę piosenkę... Zawsze mnie wzrusza... Przepraszam was na chwilę... – To powiedziawszy, pobiegłam do łazienki.

\*\*\*

Gdy wróciłam do salonu wszystko wyglądało tak, jakby nic się nie stało. Wszyscy się śmiali, bawili, jakby zupełnie nie zauważając, że przez jakiś czas mnie z nimi nie było. Jedynie Marcelina posłała mi wymowne spojrzenie, pełne współczucia. Wzięłam głęboki wdech i przykleiłam do twarzy sztuczny uśmiech.

– No i tak to właśnie było! – Amanda zakończyła właśnie swoją opowieść, na co reszta zareagowała śmiechem.

– Skarbie, wszystko okej? – Filip mnie objął i pogładził dłonią moją twarz.

– Tak. Chyba zwyczajnie jestem zmęczona. Nie wiem, może nie służy mi to powietrze.

– Spokojnie, za dwa dni będziemy w Warszawie.

– Wiem. Już się nie mogę doczekać – odpowiedziałam szczerze.

– To co, chyba czas coś zjeść? Daniel, może pomogę ci w kuchni? – zaproponowałam.

– Świat się kończy. Kaśka chce mi pomagać w kuchni?! – Starszy Milewicz nie krył zdziwienia.

– Kaśka potrafi zaskoczyć – odparł Krzysiek.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – skwitowałam. – To co? Jemy coś?

\*\*\*

Po kolacji ubraliśmy się ciepło i wyszliśmy do ogrodu. Po chwili niebo rozbłysło tysiącem świateł. Daniel wznosił toast i wbił się w usta swojej ciężarnej żony. Amanda, piszcząc jak nastolatka, przez moment podziwiała

ten cudowny spektakl, który odbywał się nad naszymi głowami, po czym również odwróciła się do Krzyśka i zaczęła go całować.

– Wszystkiego najlepszego w nowym roku – wyszeptał Filip. – Obyśmy spędzili go razem! – To powiedziawszy, zbliżył się do mnie i złożył na moich ustach prawie idealny noworoczny pocałunek. Prawie, bo niestety, ale w tamtej chwili marzyłam już tylko o tym, by mieć przy sobie kogoś innego. Kogoś kto był na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie był tak daleko.

\*\*\*

Impreza trwała w najlepsze, nawet ja wreszcie trochę wyluzowałam. W końcu moja męka miała trwać jeszcze zaledwie kilka godzin. A nikt przecież nie powiedział, że nie mogę tego czasu spędzić przyjemnie. Byłam w cudownym miejscu, z fantastycznymi ludźmi. Miałam przy sobie moją najlepszą przyjaciółkę, faceta, w którym byłam zakochana, przyjaciela, jakim stał się dla mnie Daniel, no i Filipa, którego przecież wciąż lubiłam.

Z każdym kolejnym toastem Filip pozwalał sobie na coraz więcej, a i ja zaczynałam mieć ochotę na bliskość mężczyzny. Widok Krzyśka, na którym prawie przez cały czas uwieszała się Amanda, dawał mi przyzwolenie na to, bym i ja dostała dziś odrobinę ciepła. A przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

– Jak ja cię kocham – westchnęła nagle Amanda.

Na dźwięk tych słów poczułam, że robi mi się zimno.

– Ktoś tu się chyba upił. – Krzysiek próbował jakoś wybrnąć, ale jego kobieta nie dawała za wygraną.

– Ej, no co jest? Co to za odpowiedź? Przecież w przyszłym roku się hajtamy!

– W przyszłym roku? – wtrącił się Daniel. – Tak szybko? Gdyby nie to, że wypijaś dziś połowę moich zapasów wina, to zapytałbym czy przypadkiem nie zostanę w najbliższym czasie wujkiem...

– Spokojnie, jeszcze nie. Ale mamy to w planach – zaświergotała i złożyła na ustach Krzyśka kolejny pocałunek.

– Ach tak? – wtrąciłam się. – Jakoś trudno mi wyobrazić sobie ciebie jako ojca.

– Zdziwiłabyś się – odpowiedział, patrząc na mnie tajemniczo.

– No ale tak, planujemy ślub w przyszłym roku.

– Winszuję – odparłam i opróżniłam kieliszek.

– Wszyscy jesteście zaproszeni! Powiem wam szczerze, że obawiałam się nieco spotkania z wami. Wydawało mi się, że nie będę tu pasować, ale te ostatnie dni były naprawdę wspaniałe. Dziękuję wam! – zawołała Amanda.

– Nie ma za co. Jesteś tu zawsze mile widziana – odparł Daniel i wzniosł toast, na co Marcelina zareagowała, przewracając oczami.

– Naprawdę, już się czuję, jakbyśmy byli rodziną – kontynuowała Amanda, doprowadzając mnie do szału.

– Tak, wspaniała rodzinka Milewiczów. Idealnie do niej pasujesz – powiedziałam cynicznie.

Amanda spojrzała na mnie z lekkim zakłopotaniem.

– Skarbie, wszystko okej? – zapytał Filip. – Może chcesz się już położyć?

– Nie, dziękuję. Wszystko jest idealnie – odpowiedziałam, podnosząc się z kanapy. – Prawda, Krzysiu? Idealnie?

Pokiwałam głową i wyszłam do kuchni. Wróciłam z niej po chwili z kolejną butelką musującej Franciacorty.

– Ja ciebie też kocham... – usłyszałam urywek zdania. Spojrzałam na Krzyśka i miałam ochotę rozwalić mu tę butelkę na głowie.

*Naprawdę? Wyznawał jej właśnie miłość? Przy wszystkich? Przy mnie?! Po tym wszystkim?! I ja niby miałam uwierzyć w to, że jutro z nią zerwie? Chyba miał mnie za idiotkę!*

Otworzyłam butelkę i rozlałam wszystkim do kieliszków.

– No to co, kochani! Chyba czas na toast! Tak zakochanej pary jak wy to ja dawno nie widziałam. Brakuje tylko brokatu i jednoroźców! – westchnęłam teatralnie. – Za wasz ślub, za waszą miłość, wasze dzieci, a przede wszystkim za szczerść w związkach! To przecież takie ważne, prawda?

Wszyscy spojrzeli na mnie, nie kryjąc zdziwienia.

– Za miłość – powiedziała Marcelina, wznosząc kieliszek wypełniony wodą mineralną.



– Za miłość! – zawtórowali jej pozostali.

\*\*\*

– Przestań się tak zachowywać! – Krzysiek dopadł mnie w kuchni, do której udałam się po dokładkę parmezanu, suszonej szynki i oliwek.

– Ja?! Ja mam przestać? Nie wiem, o czym mówisz. Uciekaj do swojej przyszej żonki. Tak bardzo ją przecież kochasz.

– Nie bądź cyniczna.

– Nie będziesz mi mówił, jaka mam być! Najlepiej, jakbyś w ogóle do mnie nie mówił. Jakbyś zniknął! I nigdy więcej się nie pojawiał.

– Tak? Tego chcesz?

– Tak! Dokładnie tego chcę. Takie było moje życzenie noworoczne. Myślę, że wszystkim by to dobrze zrobiło.

– Nie jestem tego taki pewien.

– A ja jestem! Daj mi spokój, Krzysiek. Nic z tego nie będzie. Dobrze to wiemy. Za stara jestem na te twoje zabawy, które ciebie ewidentnie jarają. Baw się zatem dalej, ale nie w mojej piaskownicy. Ja zabieram zabawki i idę do domu...

– Nie bądź dzieckiem.

– Ja? Ja mam nie być dzieckiem? A może to ty powinieneś dorosnąć, co? Zejdź mi z oczu.

Chwyciłam talerz wypełniony przekąskami i wróciłam do reszty.

\*\*\*

Na zegarku dochodziła czwarta rano, gdy Marcelina powiedziała, że chyba pójdzie już się położyć.

– Już? – zapytał Filip.

– Już? – zaśmiała się. – Przypominam, że jestem w ciąży. W normalnym układzie przeważnie już o dwudziestej drugiej jestem w łóżku. Młody Milewicz albo Milewiczówna ewidentnie wysysa ze mnie większość energii.

– No tak – przytaknął mój wciąż jeszcze facet. – Ale zaczekaj chwilę. Dużo tu dzisiaj mówiliśmy o miłości i planach na przyszłość, więc ja chyba też

chciałbym coś zakomunikować.

– O nie... – jęknęłam pod nosem, czując co się świeci. Moje ciało momentalnie opanował chłód.

– Kasiu – zwrócił się do mnie, chwytając moją dłoń.

– Filip, błagam... nie...

– Zaczekaj. Pozwól mi powiedzieć. Kochani, znacie Kasię dłużej i pewnie lepiej ode mnie... – Odchrząknął znacząco. – Ale nie zmienia to faktu, że ta dziewczyna totalnie zawróciła mi w głowie. Gdy ją poznałem, nie chciałem się z nikim wiązać. Ona również. Nasz układ wydawał się idealny, do momentu gdy... gdy zacząłem zdawać sobie sprawę, że mi na niej zależy...

– Filip, proszę... – powiedziałam zakłopotana. – Wiesz, że nie lubię takich przedstawień.

– Wiem, i już kończę. Kochani, lepiej niż ja wiecie, jak cudowna jest to kobieta. Ja nie potrafiłem przed samym sobą przyznać się do uczuć, jakie pojawiły się w moim sercu. Zdałem sobie z nich sprawę dopiero wtedy, gdy zaproponowała mi wyjazd tutaj. W pierwszej sekundzie przeraziło mnie to i zareagowałem jak kompletny kretyn, za co cię, skarbie, jeszcze raz przepraszam. Ale w drugiej zdałem sobie sprawę, że takich kobiet jak ona nie wypuszcza się z rąk. Bo ich zwyczajnie nie ma wiele na świecie. Nie wiedziałem, jak to naprawić, ale z pomocą przyszła mi Marcelina. Jestem ci tak wdzięczny za to, że się ze mną wtedy skontaktowałaś... Twoja propozycja zrobienia Kasi niespodzianki spadła mi jak gwiazdka z nieba!

Marcelina spojrzała na mnie, nie kryjąc zawstydenia.

– Ale wtedy też dotarło do mnie, jakie Kasia ma szczęście, że obok niej są tacy wspaniali przyjaciele. Byłem idiotą, bojąc się konfrontacji z wami. Dziś wiem, jak wielkim jestem szczęściarzem, że ją mam, i dlatego chciałem tutaj, teraz, przy was, poprosić ją, żebyśmy oficjalnie stali się parą.

Odetchnęłam z ulgą.

– Kochanie, zgadzasz się na to? Wiem, że źle się zachowałem, wiem, że nie jestem idealny, ale zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Co ty na to?

– Yyy... tak, zgadzam się – wydukałam dla świętego spokoju.

– Kocham cię, skarbie! – To powiedziawszy, pocałował mnie. – Ale miałaś minę! – dodał po chwili. – Naprawdę myślałaś, że ci się oświadczę?

Spokojnie, zrobię to, ale jeszcze nie teraz. Zwariowałem na twoim punkcie, ale nie jestem szaleńcem, nie chciałbym cię stawiać w tak kłopotliwej sytuacji – wyszeptał mi do ucha.

– Ta też jest kłopotliwa... – odparłam, uśmiechając się łagodnie.

– A tam! Kaśka! W końcu fajny facet pojawił się w twoim życiu – skwitował Daniel. – Stary, szacun! – powiedział, przybijając Filipowi piątkę.

– Trzymam za was kciuki. To co? Ostatni toast? Za was?

# 19

– Dzień dobry, moja kobieto! – westchnął Filip, po czym wtulił się w mój kark.

Uwielbiam ten gest. Właściwie uwielbiałam, gdy robił to jeszcze kilka tygodni temu, a dziś czułam kompletną pustkę. Miałam wrażenie, jakbym totalnie straciła kontrolę nad własnym życiem. Jakby to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, było zwyczajnym filmem, który oglądałam, zajadając popcorn na fotelu w kinie. Niestety to było moje życie. I wiedziałam, że zderzenie z rzeczywistością, które miało nas wszystkich niebawem czekać, będzie niezwykle bolesne.

– Masz ochotę na śniadanko? Czy chcesz jeszcze poleżeć?

– W sumie chyba jestem głodna. Skoczę tylko pod prysznic i możemy iść na dół.

– Może do ciebie dołączyć? – zapytał kuszącym tonem.

– Wybacz, ale jestem wykończona po tej nocy. Nie sądziłam, że kiedyś to powiem, ale chyba się cieszę, że wracamy do Warszawy. Kilka tygodni abstynencji dobrze mi robi.

– Rozumiem. Dobra, to leć kochanie, ja pójdę po tobie.

\*\*\*

– Cześć, Marcel – przywitałam się, schodząc na dół.

– Cześć, wariatko! – Moja przyjaciółka leżała na kanapie, głaszcząc się po brzuchu.

– Trochę poszaleliśmy wczoraj, co? Jak się czujesz? Odespałaś? – zapytałam, siadając obok niej.

– Tak, jest okej. Ale chętnie dziś poleżę – uśmiechnęła się. – A ty? Jak się czujesz?

– Cóż... Jest jak jest...

– Taa...

– Krzysiek?

- Już pojechali.
- Poważnie?
- Tak. Pytałam, czy nie chce się z tobą pożegnać, ale powiedział, że sen lepiej ci zrobi.
- Mhm.
- I powiedział coś jeszcze – dodała, ścisząc głos.
- Tak?
- Ponoć powiedziałaś mu wczoraj, że nie chcesz go więcej widzieć. Że to twoje życzenie noworoczne. Że to koniec.
- Poważnie? Powiedział ci to? Przy niej?
- Nie, przyszedł tu do mnie wcześniej. Chciał napić się kawy, a że już nie spałam, to jakoś nam się zebrało na pogaduchy. Kurde, Kaśka, co ty wyprawiasz?
- Nie wiem... – jęknęłam, chowając twarz w dłoniach. – Co mam ci powiedzieć, byłam wściekła. To wszystko poszło nie tak... Nie wiem, co we mnie wstąpiło.
- Ale przecież on cię kocha. To jest ewidentne.
- Filip też mnie kocha. Swoją drogą prawie zawału wczoraj dostałam!
- Ja to samo! Myślałam, że ci się oświadczy! No ale przecież ty go nie kochasz. Chyba nie chcesz mi teraz powiedzieć, że z nim zostaniesz.
- Nie wiem, co zrobię. Może to byłoby najlepsze wyjście.
- Kaśka. Nie kochasz go!
- Niby nie. Ale jeszcze dwa tygodnie temu...
- To było dwa tygodnie temu. Mam ci przypomnieć, ile się wydarzyło przez ten czas? Mam ci przypomnieć, jak pierwszy raz wpadłaś w ramiona Krzyśka na Sardynii? Jak dla niego zostawiłaś fantastycznego faceta, z którym byłaś na moim weselu? Kaśka, jakich ty jeszcze znaków i potwierdzeń potrzebujesz?! Kochasz go, a on ciebie. Musicie to jakoś ogarnąć.
- Nic nie musimy. To nie jest takie proste.
- Kasia... Popatrz na mnie. Nawet najbardziej popieprzona historia może mieć *happy end*.
- Jesteś wyjątkiem potwierdzającym regułę.

– A skąd wiesz, że ty też nim nie jesteś? Boże, no nie wiem już, jak mam ci przemówić do rozsądku.

– O! Dzień dobry, moje panie. Co to za pogawędki od samego rana? – Daniel przywitał Marcelinę buziakiem, a mi zmierzwił włosy. – Jak tam? Odespałaś nocne harce z twoim „oficjalnym chłopakiem”?

– Daj spokój – odpowiedziałyśmy równocześnie.

– Co jest? Powiedziałem coś nie tak?

– Nie, wszystko jest okej.

– Krzysiek już pojechał?

– Tak. Kazał cię uściskać.

– Jasne, w to akurat nie uwierzę. Tak czy inaczej, chyba nie taki najgorszy wyszedł ten Sylwester, co?

– Nie najgorszy... – odparłam, patrząc wymownie na moją przyjaciółkę.

– To co, zrobić wam kawkę?

\*\*\*

– O kurwa! – Daniel stał w kuchni oparty o blat i scrollował swój telefon.

– Co się stało? – Marcelina szybko się podniosła i pobiegła w jego stronę.

– Co jest? – zapytałam, stając za jej plecami.

– Same zobaczcie – powiedział, podając nam swojego iPhone’a.

Na wyświetlaczu zobaczyłyśmy artykuł rozpisujący się o planach matrymonialnych Krzyśka i informację na temat ciąży Marceliny.

– Nie, przecież to niemożliwe... Tak bardzo zależało mi na tym, żeby nikt o tym nie wiedział. Jeszcze nie teraz... – westchnęła Marcelina, łapiąc się za głowę.

– Myślicie, że Amanda mogła coś chlapnąć? – zapytałam, próbując zrozumieć to, co się właśnie stało.

– Amanda? – Daniel spojrzał na mnie zimnym wzrokiem. – Ja myślę, że to mógł być ktoś inny...

– Cześć wszystkim, co to za grobowa atmosfera? Robimy jakieś śniadanie?

– Filip podszedł do mnie od tyłu i chwycił mnie biodra.

– Cześć – odparłam sucho. – Masz nam coś do powiedzenia? – Pokazałam mu nagłówki portali plotkarskich, czekając na wyjaśnienia.

\*\*\*

– Poważnie?! Tylko po to tu przyjechałeś, tak? Ile ci za to zapłacili? – krzyczałam, nie potrafiąc powstrzymać wściekłości.

– Tyle, że było warto – odpowiedział cynicznie, pakując rzeczy do walizki.

– To wszystko miało się ukazać dopiero po naszym powrocie...

– Ach tak? Żebyś mógł się zapaść pod ziemię i nie ponieść żadnych konsekwencji?!

– Dobra, szkoda gadać – mruknął.

– Czyli to całe przedstawienie, ten nasz nibyzwiązek, to wszystko była szopka, tak? Tylko po to, żebyś mógł wyciągnąć informacje?

– Kaśka... Naprawdę nie sądziłem, że jesteś aż tak głupia.

– Słucham?!

– Chciałaś w święta przedstawić przyjacielom faceta, którego nawet nie znasz. Ja na początku nie skojarzyłem, że to o nich może chodzić. Gdybym komuś powiedział, jak łatwo się dostać do domu Milewicza... – Zaśmiał się.

– Ale jak zadzwoniła do mnie Marcelina to nie mogłem nie wykorzystać takiej okazji. Swoją drogą przecież ty nawet nie wiesz, gdzie ja pracuję...

– Tak? To oświeć mnie.

– Hmm... Pewnie zaskoczy cię fakt, że pracujemy w podobnej branży.

– Ale jak to? Myślałam, że pracujesz w finansach, w jakimś korpo...

– W korpo... – Roześmiał się. – Można to tak nazwać. Pracuję dla jednej z największych korporacji medialnych.

– Co takiego?! Pracujesz dla tych hien?

– Ja jestem taką hieną. Jedną z najlepszych.

– No tak. Czyli pewnie tylko dlatego się do mnie zbliżyłeś... To było od początku ukartowane?!

– Nie słódź sobie. Nie jesteś aż taka znana. Gdy cię poznałem, nie miałem pojęcia, kim jesteś. Dobrze nam było w łóżku i nie sądziłem, że to będzie coś więcej.

- I miałaś rację.
- Wiesz, jesteś spoko, pewnie w normalnych warunkach mógłbym nawet pomyśleć o tym, żeby się z tobą związać...
- Mógłbyś nawet pomyśleć – prychnęłam. – Ty pieprzony... – Rzuciłam się na niego z łapami.
- No co? Nie rozśmieszaj mnie, zamierzasz mnie pobić?! Co ci to da?
- Nie wierzę... Boże, jaka ja jestem głupia.
- Jesteś. Naprawdę myślałaś, że nie zauważę, że się puszczasz z tym całym Krzyśkiem?
- Co takiego? – zamarłam, czując, że całe moje ciało zaczyna drżeć.
- Oczywiście, że to zauważyłem. Musiałbym być chyba głupi jak ten cały Daniel, żeby nie pokapować, co się tu działo przez te wszystkie dni. Myślałem, że uda mi się jeszcze chociaż raz cię przelecieć, na pożegnanie, ale cóż, byłaś twarda. Bidulka, pewnie się zakochała. – Roześmiał się.
- Wynoś się stąd!
- Już uciekam. Tylko nie zapomnij jutro poczytać newsów. Będzie też coś o tobie i tym całym kucharzyku. – Puścił mi oczko i wyszedł z pokoju.
- Zaczekaj! – Wybiegłam za nim. – Filip, błagam cię, powstrzymaj to.
- Nie bądź śmieszna. – Zaśmiał się ponownie i poszedł na dół.

\*\*\*

- Skontaktują się z tobą moi prawnicy – powiedział Daniel, zamykając za nim drzwi.
- Nie, nie wierzę... Boże, co ja zrobiłam... – Usiadłam na kanapie i zaczęłam szlochać.
- Spokojnie, Kasia. Nie należysz do tego świata, więc to logiczne, że straciłaś czujność. Ja jestem w szoku, że tego nie odkryliśmy, gdy szukaliśmy kontaktu do Filipa, żeby go tu ściągnąć.
- Nie prosiłem chłopaków, żeby go sprawdzili – wyjaśnił Daniel. – Chciałem jedynie numer telefonu. Nie wiem czemu, ale nawet nie pomyślałem, że on mógłby być...



– To moja wina. Jestem idiotką. I jeszcze całe to wczorajsze przedstawienie. Boże, jakie to upokarzające. Naprawdę, nie istnieje na tym świecie facet, który mógłby mnie tak po prostu pokochać. I im szybciej przyjmę to do wiadomości, tym lepiej!

– Kasia, co ty mówisz, obie wiemy, że jest inaczej. Przecież Krzysiek...

– Krzysiek?! A co Krzysiek ma z tym wspólnego? – zapytał Daniel, siadając na fotelu naprzeciwko mnie.

– Dowiesz się z jutrzejszych gazet... – jęknęłam i zatonęłam w pocieszających mnie ramionach Marceliny.

\*\*\*

– Poważnie?! Ty i on?! Jak ja mogłem tego nie zauważyć? – Daniel uśmiechnął się pod nosem, podając mi kubek herbaty.

– Daj jej spokój – zrugła go Marcelina.

– Przepraszam. Przepraszam was za wszystko. Za tego idiotę i za to całe przedstawienie, które odstawiliśmy z Krzyśkiem... – wydukałam, wciąż ocierając łzy.

– Nie masz za co przepraszać. Trudno. Stało się. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Pytanie, co dalej... – Moja przyjaciółka próbowała mnie pocieszyć, ale wszyscy wiedzieliśmy, że to, co się stało, to kompletna katastrofa.

– Próbowałem dzwonić do Krzyśka, ale ma wyłączony telefon. Pewnie są jeszcze w samolocie.

– Cudownie, czyli on jeszcze o niczym nie wie... – westchnęłam.

– Może to i lepiej. Jak tylko dostanę powiadomienie, że jest dostępny, to zadzwonię i mu wszystko powiem. Wspólnie zastanowimy się, co robić.

– Wspólnie? Proszę cię. Po tym wszystkim, co powiedziałam i zrobiłam, on na pewno nie będzie chciał mnie znać.

– Nie sądzę...

– Co masz na myśli? – Spojrzałam na niego zaintrygowana.

– Widzisz, mój brat rzadko się zakochuje. To chyba taka nasza choroba genetyczna.

– Jedna z wielu... – wymsknęło się Marcelinie.

– Jeśli naprawdę się zakochał, a wierzę, że tak jest, bo widziałem, jak patrzył na ciebie na Sardynii i podczas wesela... Jeśli on cię kocha, to... nie odpuści. Nie będzie mu łatwo, bo jest dumny, ale kurde, miłość to miłość. O niej nie da się zapomnieć. Choćby nie wiem co. Uwierz mi, wiem, co mówię.

## 20

Wracałam do Polski niczym zbity pies. Nie pomógł fakt, że Filip leciał tym samym samolotem, ewidentnie wyrrywając stewardessę na moich oczach. Nie mogłam na niego patrzeć. Czułam obrzydzenie i żal do samej siebie.

*Jak mogłam być tak naiwna?*

Krzysiek się wściekł, gdy Daniel poinformował go o tym, co się wydarzyło. Pewnie do mnie też miał pretensje. Kto wie, może nawet uznał, że maczałam w tym palce. Nie miałam pojęcia, jak zamierzał to dalej rozegrać, bo nie odezwał się do mnie ani słowem. Chociaż nie, jedno słowo od niego przeczytałam. Napisałam mu esemesa, powtarzając, że nie miałam z tym nic wspólnego, na co odpisał jedynie zdawkowym „Wiem”.

Tylko co to miało oznaczać w tym momencie? Że nasza „umowa” wciąż jest aktualna? Że pomimo tej całej maskarady spotkamy się w Warszawie i porozmawiamy? Miałam świadomość, jak beznadziejnie się w stosunku do niego zachowałam. Teraz to wszystko rozumiałam. Ale rozumiałam też to moje dziwne zachowanie. Jakkolwiek by było, pierwszy raz od tak dawna poczułam „to coś”. Byłam tym tak zaaferowana, że spanikowałam, widząc go z Amandą. Która kobieta zareagowałaby inaczej? Może niepotrzebnie padły pewne słowa, może można było jakoś inaczej to rozegrać, ale cóż, stało się.

Marcelina próbowała mnie pocieszać, zapewniając, że na pewno wszystko się jakoś ułoży, ale skąd ona mogłaby to wiedzieć? Trudno było mi sobie wyobrazić, jak w takim momencie, kiedy gazety rozpisywały się o jego ślubie, on miałby się z nią rozstać.

Wbrew zapewnieniom Filipa kolejnego dnia nie ukazały się wiadomości na temat mojego romansu z Krzyśkiem. Czyżby poszedł po rozum do głowy? A może wręcz przeciwnie, szykował jakąś większą bombę? Nie miałam pojęcia, co mnie czeka, ale szelmowskie spojrzenie, jakim mnie obdarzył, wysiadając z samolotu, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że to nie był jeszcze koniec tego koszmaru.

**MARCELINA:**

Doleciałaś?

Dostałam jej wiadomość dokładnie w momencie, kiedy przekroczyłam próg mojego lekko zatęchłego z braku dopływu świeżego powietrza mieszkania. Szybko uchyliłam okna, podlałam kwiatki, zrobiłam sobie herbatę i zasiadłam na kanapie.

**KAŚKA:**

Tak. Mój były prawie przeleciał stewardesę w trakcie lotu... Chyba powinnam poważnie zastanowić się nad moim gustem, jeśli chodzi o mężczyzn.

**MARCELINA:**

Krzysiek jest spoko.

**KAŚKA:**

Nie wiem, czy Amanda powie to samo, jak się dowie, co się działo w święta.

**MARCELINA:**

Na razie na portalach cisza. Cisza przed burzą?

**KAŚKA:**

Nawet nie chcę o tym myśleć. Ale nic nie mogę zrobić... Przepraszam Was jeszcze raz.

**MARCELINA:**

Przestań. To nie twoja wina. Trzymam kciuki, żeby się poukładało. Krzysiek się nie odzywa. Nie odbiera nawet telefonów od Daniela. Nie wiem, co tam się podziało, ale mam nadzieję, że to dlatego, że właśnie kończy relację z A.

**KAŚKA:**

To już nie ma znaczenia. Po tym wszystkim na pewno nie będzie chciał nawet spojrzeć mi w twarz.

**MARCELINA:**

Dam znać, jak się czegoś dowiem.

**KAŚKA:**

Wiem, kochana. Dziękuję! Kocham cię całym serduchem! Czemu ty nie jesteś facetem...

**MARCELINA:**

Wiesz, że w dzisiejszych czasach to nie problem?

**KAŚKA:**

Moja wariatka :) Może nie problem, ale co by ten biedny Daniel zrobił bez Ciebie...

**MARCELINA:**

Miałby święty spokój! :D

**KAŚKA:**

To fakt, bywasz nieznośna, ale jak to powiedział klasyk, „miłość to miłość”.

**MARCELINA:**

Taaa, nie dość, że gotuje, to może i niebawem zacznie poezje pisać hahaha

**KAŚKA:**

No full pakiet. Zazdrozczę.

**MARCELINA:**

Nie ma co zazdrościć. Jest taki jeden, całkiem do niego podobny... Kto wie, może i niebawem będzie wolny...

**KAŚKA:**

Nie wiem. Muszę sobie to wszystko jakoś poukładać w głowie. Dawno nie przeżyłam takiego emocjonalnego tornado.

**MARCELINA:**

Wiesz, jak jest. Co cię nie zabije...

**KAŚKA:**

Czasem mam wrażenie, że jestem jak kot. Pytanie, ile tych życ mi jeszcze zostało.

**MARCELINA:**

Nieważne ile, ważne, jak je przeżyjesz. Dobra, muszę uciekać. Mąż domaga się uwagi. Trzymaj się!

**KAŚKA:**

Bawcie się dobrze. Do usłyszenia!

\*\*\*

Kolejne dni zlały się w jedną całość. Niczym robot wstawałam z samego rana, szłam na siłownię wyrzucić z siebie złość, potem w pośpiechu biegłam do pracy, aż w końcu zasiadałam zmęczona przed ekranem telewizora, w kompulsywny sposób pochłaniając kolejne odcinki przypadkowych seriali na Netfliksie.

Ku mojemu zaskoczeniu informacje na temat mojego romansu z Krzyskiem nie pojawiły się w prasie. Nie miałam pojęcia, czy Daniel maczał w tym palce, ale dobrze, że wyszło, jak wyszło. Któregoś dnia, gdy wróciłam z pracy, zobaczyłam na telefonie wiadomość od Krzyska.

**KRZYSIEK:**

Twój byty został unieszkodliwiony. Nie musisz się już obawiać, że w prasie pojawi się coś niestosownego.

Moje serce momentalnie zaczęło szybciej bić. Uśmiechnęłam się do siebie i szybko mu odpisałam.

**KAŚKA:**

Unieszkodliwiony? Nie wiem czemu, ale od razu mam w głowie wizję, jak jakiś zbir zakopuje go w lesie...

**KRZYSIEK:**

Spokojnie, nie musieliśmy uciekać się do tak radykalnych środków.

**KAŚKA:**

Cieszę się. Jeszcze raz Cię przepraszam za to wszystko. Naprawdę nic nie wiedziałam.

**KRZYSIEK:**

Nie jestem na ciebie zły.

**KAŚKA:**

To dobrze.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy zaproponować mu spotkanie. Tak bardzo chciałam zobaczyć się z nim twarzą w twarz. Wyjaśnić. Przeprosić. Zobaczyć, czy... czy jest jeszcze jakaś nadzieja... Niestety jego kolejna wiadomość szybko rozwiała moje wątpliwości.

**KRZYSIEK:**

Jestem teraz w Kanadzie. Odezwę się jak wrócę do Warszawy.

*W Kanadzie?! A jednak! Czyli jest z nią... Nie rozstali się...*

**KAŚKA:**

Spoko, nie zwracaj sobie mną głowy. Miłego wieczoru czy co wy tam teraz macie. Pozdrawiam!

Szybkim gestem wyłączyłam telefon. Usiadłam na kanapie i opłotłam rękami kolana, czując, że pod moimi powiekami pojawiają się łzy. Byłam załamana. Choć to chyba było do przewidzenia. W końcu nic tak nie umacnia związków jak kryzysy...

*Czyli co, byłam jedynie kryzysem? Kryzysem, który jeszcze mocniej wepchnął go w jej ramiona...*

– Cudownie... Widać taka twoja rola... – jęknęłam do siebie, cicho pochlipując.

\*\*\*

**MARCELINA:**

Jak się trzymasz?

**KAŚKA:**

Tak sobie...

**MARCELINA:**

Za miesiąc przylatuję do Polski. Właśnie kupiłam bilety. Dotrwaj jakoś do tego czasu, a potem razem będziemy się ogarniać!

**KAŚKA:**

Daj spokój. Masz dość problemów na głowie. W Twoim stanie spokój Ci jest potrzebny, a nie wyjąca do poduszki rozhisteryzowana stara baba, która nie radzi sobie z życiem...

**MARCELINA:**

Kocham Cię, Ty moja rozhisteryzowana stara babo! Jest aż tak źle?

**KAŚKA:**

Gorzej.

**MARCELINA:**

Ale cały czas chodzi o Krzyśka? Czy jest coś więcej? Próbowałam coś wyciągnąć z Daniela, ale nic mi nie mówi. Wiem, że ma z nim kontakt, ale za każdym razem jak rozmawiają, to ucieka do sypialni, żebym przypadkiem nic nie usłyszała.

**KAŚKA:**

Poważnie? Może nie chcą mnie dobijać. Z tego, co wiem, Krzysiek jest w Kanadzie, więc pewnie przygotowania do ślubu ruszyły...

**MARCELINA:**

Myślisz? Nie chce mi się wierzyć. A panowie ewidentnie coś spiskują... Robię, co w mojej mocy, żeby się dowiedzieć.

**KAŚKA:**

Spoko, kochana, nie musisz, to już przeszłość.

**MARCELINA:**

A tam przeszłość. Może jestem głupia i naiwna, ale ja wciąż w was wierzę. Nie wiem jak, ale wszystko można jakoś poukładać. Wystarczy chcieć.

**KAŚKA:**

No właśnie, trzeba chcieć. A on raczej nie chce.

**MARCELINA:**

A ty?

**KAŚKA:**

Marcel... A co ja mogę...



**MARCELINA:**

Pytam, czy chciałabyś z nim być.

**KAŚKA:**

Może tak, może nie. Myślę o nim. Tęsknię. Boli mnie to, że jest z inną. Rozwaliła mnie kompletnie ta sytuacja, więc co mam powiedzieć...

**MARCELINA:**

Czyli go kochasz.

**KAŚKA:**

To duże słowo. Nie wiem, czy nie za duże. Nie byłam z nim nigdy w związku...

**MARCELINA:**

A od kiedy trzeba być z kimś w związku, żeby go pokochać? Proszę cię...

**KAŚKA:**

Niby nie. Nie wiem, mam mętlik w głowie. Ale nie ma o czym mówić. On ma swoje życie. Ja mam swoje.

**MARCELINA:**

Masz swoje życie? Niech zgadnę, siłownia, praca, a potem Netflix?

**KAŚKA:**

Za dobrze mnie znasz haha

**MARCELINA:**

No właśnie. Nie tak powinno wyglądać życie.

**KAŚKA:**

Mnie nie musisz tego mówić. W idealnym świecie byłabym wciąż z Patrykiem, może mielibyśmy dzieci, byłabym szczęśliwa. Ale jak widzisz, życie niestety nie wygląda jak z reklamy proszku do prania. Każda moja kolejna relacja jest gorsza od poprzedniej. Patryka nie ma. A ja zamiast tulić się teraz do niego na kanapie, przygotowuję się do kolejnej rocznicy jego śmierci, na myśl, o której mam ochotę skoczyć z mostu.

**MARCELINA:**

Skarbie... Tak mi przykro... Nie wiem, jak mogłabym Ci pomóc...

**KAŚKA:**

Nic nie możesz zrobić. Nikt nie może. Muszę sobie jakoś sama to wszystko poukładać. Tyle że kompletnie nie wiem jak.

**MARCELINA:**

Myślałaś o terapii?

**KAŚKA:**

Tak. Nawet mam już numer do jakiegoś zaprzyjaźnionego terapeuty od mojej sąsiadki. Tylko że jakoś tak ciągle nie mogę się zebrać, żeby umówić się na spotkanie.

**MARCELINA:**

Zrób to koniecznie. Jeszcze dzisiaj! Nie żartuję! Jestem pewna, że to Ci dobrze zrobi.

**KAŚKA:**

Wiem, ja to wszystko wiem, tyle że to jest strasznie trudne.

**MARCELINA:**

Co? Przyznać się, że jest problem? Wszyscy mamy problemy. Jak cię boli ząb, to idziesz do dentysty. Jak cię boli dusza, to tym bardziej trzeba sobie pomóc.

**KAŚKA:**

Racja. Dobrze, obiecuję, że jutro do niego zadzwonię.

**MARCELINA:**

Dziś. Nie jutro!

**KAŚKA:**

Rany, ale ty jesteś upierdliwa. Jak ten Daniel z tobą wytrzymuje...

**MARCELINA:**

Nie ma wyboru ;) No już, cycki do przodu i dzwoń! Trzymam za Ciebie kciuki. Aha... Kiedy jest ta rocznica?

**KAŚKA:**

Za dwa tygodnie.

**MARCELINA:**

Okej. Trzymaj się tam! Jestem z tobą! :\*\*\*

\*\*\*

Przez kilka chwil zbierałam się w sobie, aż w końcu udało mi się wybrać numer z wizytówki, którą dostałam od mieszkającej na tym samym piętrze Pauliny, dziewczyny, która od kilku lat zmagала się z depresją po śmierci męża. Kto wie, może powinnam była tak jak ona zrobić to już dawno temu.

Głos mi drżał, gdy umawiałam się na moje pierwsze spotkanie z terapeutą. Wiedziałam, że tematów do obgadania będziemy mieli sporo. Trochę się tego wszystkiego nazbierało przez te wszystkie lata. Mimo początkowego stresu, gdy odłożyłam telefon, poczułam się dziwnie lekka. Tak jakby z moich pleców spadło kilka kilogramów, nagromadzonych tam przez ostatnie tygodnie emocji. Wiedziałam, że to był dopiero pierwszy krok, pierwszy krok na drodze do odzyskania spokoju. Pierwszy, ale niezwykle ważny. Nie wiem dlaczego, ale poczułam przyływ siły. Tak jakby Patryk gdzieś z zaświatów próbował mi powiedzieć, że jest ze mnie dumny. Że czas, żebym wzięła się w garść. I zaczęła żyć. Od nowa.

# 21

Mimo ogromnego stresu jaki towarzyszył mi podczas pierwszego spotkania z Markiem, moim psychologiem, szybko znaleźliśmy wspólny język. Nigdy nie sądziłam, że słowa mogą mieć tak terapeutyczną moc. Na początku myślałam, że trudno mi będzie otworzyć się przed kimś zupełnie obcym, bałam się oceny i tego, co on sobie o mnie pomyśli, ale gdy tylko usiadłam na fotelu w jego gabinecie, słowa zaczęły płynąć niczym rwący potok.

Sama nie mogłam uwierzyć, do jak głęboko skrywanych zakamarków mojej duszy udało nam się dotrzeć. To była niesamowita podróż, podczas której zaczęłam na nowo odkrywać samą siebie, swoje emocje, pragnienia... Paradoksalnie powrót do najtrudniejszych momentów w moim życiu i przeplakanie tego wszystkiego na nowo przyniosły mi ogromną ulgę.

Cieszyłam się, że udało mi się wskoczyć na miejsce pacjentki, która poczuła się już na tyle dobrze, że mogła zrezygnować z kolejnych wizyt. Dzięki temu w ciągu dwóch tygodni udało nam się spotkać aż sześć razy. Marek odradzał mi taką intensywność sesji, ale ja się uparłam. Czułam, że jestem gotowa. Że chcę to zrobić szybko.

Miałam wrażenie, jakbym przez wszystkie te ostatnie lata przygotowywała się do tego momentu i nie chciała zmarnować już ani chwili. Podświadomie czułam, że to początek mojego nowego życia. Życia, które miało być takim, jakiego pragnęłam, na jakie zasługiwałam. Już podczas pierwszego spotkania zupełnie nieświadomie wypowiedziałam słowa, które zaskoczyły mnie samą.

*Po śmierci Patryka, czułam się winna. Winna, że ja wciąż tu jestem, a jego nie ma. To właśnie wtedy poczułam, że nie zasługuję na to, żeby żyć. Żeby być szczęśliwą. Bo skoro on musiał umrzeć, to niby dlaczego ja miałabym mieć prawo do życia?*

To był przełom. Zupełnie inaczej spojrzałam na wszystkie moje relacje. Uświadomiłam sobie, że to ja sama w pewien sposób prosiłam się o kolejne katastrofy. Tak jakbym chciała powiedzieć Patrykowi: „Ej, zobacz! Widzisz?

Ja też nie jestem szczęśliwa!”. Tak jakby to miało mu przynieść jakieś ukojenie. A przecież jego już tutaj nie było. A nawet jeśli w jakiś metafizyczny sposób był, to przecież znając go, jedyne, czego dla mnie pragnął, to szczęście, więc robiąc sobie to, co robiłam, mogłam jedynie jeszcze bardziej go krzywdzić.

Z tą nową świadomością udałam się na jego grób. To była inna rocznica niż zwykle. Zupełnie inaczej się czułam. Po raz pierwszy idąc na cmentarz, odstawiłam się tak, jakbym szła na randkę. Założyłam kolorową sukienkę, zrobiłam pełny makijaż, a na stopy wcisnęłam wysokie szpilki, dokładnie takie, jakie Patryk uwielbiał.

Pewnie normalnie uznałabym to za durną maskaradę, ale teraz miałam poczucie, że jeśli istnieje szansa, że Patryk gdzieś tu jest, to chciałam, żeby oglądał mnie właśnie w takim wydaniu. Bo przecież taką mnie kochał. Szczęśliwą, radosną, kochającą życie i samą siebie. Niepotrzebującą alkoholu i przygodnego seksu tylko po to, żeby wyrzucić z siebie emocje czy poprawić sobie samopoczucie.

– Witaj kochany – powiedziałam, kładąc kwiaty na jego grobie. Zapaliłam znicz i na moment zamilkłam. – Wybacz. Wybacz mi to wszystko, co sobie robiłam przez te lata... Nie wiem, co we mnie wstąpiło – zaczęłam mój monolog. – Tak czy inaczej, koniec z tym. Obiecuję ci to! Już nigdy nie będę się tak zachowywać. Najwyższa pora zacząć żyć. Oczywiście wiem, że nigdy nie pogodzę się z twoją śmiercią i nigdy nie przestanę cię kochać. Oddałabym wszystko, żeby móc cofnąć czas i zrobić coś inaczej... Zapobiec temu, co się stało. Tak, żebyśmy mogli do końca naszych dni być razem. Niestety jest już za późno. I wierzę, że z jakiegoś powodu to miało się wydarzyć. Nie rozumiem tego, ale wiem, że to właśnie ty najbardziej pragniesz mojego szczęścia. I wiesz co? Będę szczęśliwa! Masz moje słowo! – wyrzuciłam z siebie, ocierając łzę. – Zrobię to dla ciebie i przede wszystkim dla mnie samej. Będę walczyć każdego dnia. O każdy uśmiech. O każdą radość. O każdą rzecz, która będzie dla mnie dowodem na to, że warto iść do przodu, że warto tu być. To wszystko dzięki Markowi, mojemu terapeutcie... Wiesz, czuję, że byś go polubił. Czasem mam wrażenie, że to ty mi go zesłałeś. Jeśli tak jest, to bardzo ci za to dziękuję. Dzięki niemu

zrozumiałam, że świat bywa okrutny. Że dzieje się na nim mnóstwo tragedii. Ale to nie odbiera nam prawa do tego, by być szczęśliwymi. To, że ktoś cierpi, nie oznacza, że ja też muszę. Dobrze jest pomagać, ale żeby to robić, trzeba mieć siłę. A tą siłę daje radość. Odnajdywanie jej w każdym drobiazgu. Jak na przykład w pomalowaniu ust czerwoną szminką czy założeniu tych cholernie niewygodnych szpilek. Mimo że moje stopy cierpią, to wiem, że uwielbiałeś mnie w takim wydaniu. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Wciąż cię kocham, wiesz? Dziękuję ci za wszystko, co razem przeżyliśmy. Ale na mnie już czas. Czas, żebym zaczęła na nowo. Zanim jednak to zrobię... – wyszeptałam, ocierając łzę płynącą po moim policzku. – Zanim to zrobię, to po raz ostatni zatańczę dla ciebie, tak jak robiłam to, gdy chciałam cię rozweselić albo gdy po kłótni chciałam wywołać uśmiech na twojej twarzy. Pamiętasz to jeszcze?

Uśmiechnęłam się do siebie i zaczęłam się delikatnie kołysać. Miałam świadomość, że jestem na cmentarzu i ludzie, którzy zapalali gdzieś w oddali znicze na grobach swoich bliskich, zapewne mieli mnie teraz za wariatkę. Ale w tym momencie miałam gdzieś to, co myślą o mnie inni. Ja właśnie żegnałam się z moim mężem. Mężem, którego straciłam wiele lat temu, a który uwielbiał mnie właśnie taką. Szaloną, radosną i na swój sposób słodką.

– I co? Podobam ci się taka? Taka jak kiedyś? – powiedziałam radośnie, robiąc kolejny obrót.

– Bardzo... – usłyszałam nagle znajomy głos za moimi plecami.

\*\*\*

– Co ty... co ty tu... – dukałam, próbując opanować przyspieszony do granic możliwości rytm mojego serca.

Krzysiek zbliżył się do mnie i pocałował mnie w policzek. Następnie podszedł do grobu i złożył na nim kwiaty. Przez moment stał nad nim w ciszy, w ogromnym skupieniu.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Co on tu robił?! Dlaczego tu przyszedł?! Po co?! Głosy w mojej głowie atakowały mnie z każdej strony, odbierając mi

zdolność racjonalnego myślenia.

– Zaskoczyłem cię, co? – zapytał po chwili.

– Mało powiedziane. Co ty tu robisz?

– Wróciłem wczoraj do Polski i... musiałem się z tobą zobaczyć. Nie chciałem do ciebie pisać, bo obawiałem się odmowy, ale dzięki Marcelinie dowiedziałem się o rocznicy i cóż... Uznałem, że...

– Że co? Że to będzie odpowiednie miejsce na rozmowę? Chyba zwariowałeś...

– Nie. Nie przyszedłem tutaj z tobą rozmawiać. Na to przyjdzie czas później. Jak stąd wyjdziemy.

– To po co tu przyszedłeś?

– Przyszedłem poprosić twojego męża o zgodę na to, bym to ja mógł się teraz tobą zaopiekować.

– Co takiego?! – Poczułam zimny dreszcz.

– Kasia... – Krzysiek objął mnie wokół talii i spojrzał mi głęboko w oczy. – Kocham cię. Kocham cię od dawna. Wiem, że sporo się wydarzyło, wiele słów padło, ale... Ale mam takie dziwne poczucie graniczące z pewnością, że ty też mnie kochasz.

– Krzysiek...

– Możesz zaprzeczać, ale ja wiem swoje. I wiem, że to wszystko nie wydarzyło się przypadkowo. Oboje musieliśmy sobie poukładać wiele spraw, zrozumieć... Nie mówię, że będzie idealnie, że od jutra już tylko brokat i jednorożce, jak ty to mówisz...

– To naprawdę nie jest dobry moment...

– Jest. Bo wiem, że on jest tutaj z nami. A wiem, jak bardzo jest dla ciebie ważny. Kaśka, kocham cię. Kocham to twoje dobre serce, którego starasz się nie pokazywać światu. Kocham twój uśmiech, twoje spojrzenie o poranku, gdy jeszcze nie za bardzo kontaktujesz. Kocham twój cynizm i uszczypliwe uwagi, których nie szczędzisz wszystkim dookoła. Kocham twoją delikatność i to, jak ukrywasz ją pod maską twardej babki. Kocham twoje szaleństwo i odwagę, bo nie znam drugiej dziewczyny, która jak gdyby nigdy nic odstawiła taniec na cmentarzu dla swojego męża. Kocham to wszystko, kocham ciebie, rozumiesz to?! Chcę iść z tobą przez życie. Chcę się tobą

opiekować. Chcę się z tobą kłócić i wkurzać na ciebie do końca moich dni. Chcę się cieszyć, widząc twoje szczęście. Chcę stworzyć z tobą rodzinę. Patologiczną na swój sposób, ale wciąż rodzinę.

– Ty... ty mówisz poważnie? – Patrzyłam na niego wielkimi oczami, próbując przeprocesować to wszystko, co przed momentem usłyszałam.

Prawda była taka, że każde jego słowo budziło w moim sercu niezwykle ciepło. Przez chwilę miałam wrażenie, jakbym na moment wyszła z własnego ciała i oglądała to wszystko niczym scenę z filmu. Czułam ogromną radość. Tak jakby jakaś mała dziewczynka wewnątrz mnie odstawiała właśnie swój szalony taniec szczęścia. Jakby nagle wszystko stało się jasne. Jakby wreszcie wszystkie puzzle trafiły na swoje miejsce. Miałam ochotę krzyknąć, rzucić mu się na szyję i powiedzieć, że już zawsze będziemy razem. Ale przecież to były tylko słowa. Naprzeciw nich stały wątpliwości i racjonalne myślenie, które w mgnieniu oka przywołały mnie do porządku.

– Ale co z Amandą? Byłeś przecież w Kanadzie.

– To prawda, byłem w Kanadzie pozamykać pewne sprawy. Planowaliśmy otworzyć tam restaurację i musiałem przepisać wszystko na nią...

– Czyli jednak to była poważna sprawa.

– Była. Co mam ci powiedzieć. Była. Chciałem się z nią ożenić. To fakt. Ale wtedy nie wiedziałem, że... że ty i ja... że to może się wydarzyć. Tak czy inaczej, to przeszłość.

– Tak?

– Kasia, teraz jesteś ty. Tylko ty się liczysz. To ciebie kocham i widocznie potrzebowałem tego wszystkiego, żeby to zrozumieć. Widzisz, ja nie mam żadnych wątpliwości. Wiem, co czuję. Zrozumiem oczywiście, jeśli ty będziesz potrzebowała więcej czasu. Mam świadomość, że dla ciebie to wszystko może wydawać się skomplikowane, ale ja... ja wierzę w znaki. I wiem, że nie bez powodu spotkaliśmy się na Sardynii, nie bez powodu nie potrafiłszyśmy nie ulec tej szalonej namiętności podczas wesela Marceliny, nie bez powodu dostałaś zły wynik testu... Zrozum, wszechświat sam pchał nas w nasze ramiona.

– A z wszechświatem się nie dyskutuje? – odparłam, odzyskując rezon.



– Dokładnie tak – uśmiechnął się. – Pięknie wyglądasz, wiesz? – powiedział po chwili, odgarniając kosmyki włosów z mojej twarzy.

– Wiem. Ale niestety muszę cię sprowadzić na ziemię. Nie dla ciebie się tak wystroiłam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Być może...

– Co chcesz powiedzieć? Że to niby znów ten cały wszechświat? Że on wiedział, że się tu spotkamy? – zapytałam, unosząc brew.

– Jak już mówiłem, nie wierzę w przypadki.

– Ach, ta twoja pewność siebie... – Pokiwałam głową z politowaniem.

– Kasia, to co? Zgodzisz się?

– Na zostanie twoją dziewczyną? – Roześmiałam się. – To brzmi dość intrygująco, biorąc pod uwagę mój wiek.

– Nazywaj to, jak chcesz. Ja wiem jedno. Nie potrafię i nie chcę przeżyć już choćby jednego dnia, nie mając ciebie przy moim boku, rozumiesz? A zatem czy uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się choćby spróbować zbudować ze mną coś na wzór relacji?

– Coś na wzór relacji? – Spojrzałam na niego z ukosa. – No nie wiem, nie wiem... Patryk, co myślisz? Powinam dać szansę temu gamoniowi?

W tym momencie poczułam kroplę deszczu odbijającą się od mojego nosa. A za nią kolejną i kolejną. Staliśmy tak przez moment, patrząc na siebie i nie mogąc uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło.

– Kasia! Ile znaków jeszcze potrzebujesz? – Krzysiek spojrzał na mnie, radośnie się uśmiechając.

– Żadnego. Żadnego więcej. Kocham cię! – To powiedziawszy, splotłam dłonie na wysokości jego karku i oddałam się jednemu z najpiękniejszych pocałunków w moim życiu.

## EPILOG

Kilka miesięcy później na świat przyszła Katarzyna Milewicz. Córka Marceliny i Daniela. Rok później i ja stałam się członkinią klanu Milewiczów. I od tej pory byłyśmy zatem dwie. Dwie Katarzyny Milewicz. I pomyśleć, że kiedyś myślałam, że jestem nie do podrobienia...

O dziwo moja chrześnica w jakiś magiczny sposób wdała się w ciotkę, bo dumni, acz zmęczeni rodzice mieli z nią prawdziwe urwanie głowy.

Krzysiek i ja zamieszkaliśmy razem w Warszawie. Ja wciąż pracowałam w gazecie, a on prowadził restaurację, która po perturbacjach związanych z covidem powoli zaczynała wracać do normalnego funkcjonowania. Nasze wesele odbyło się na Sardynii, dokładnie tam, gdzie zaczęła się nasza zagmatwana historia. I również tam... no cóż... oszczędzę wam szczegółów, ale tam też poczęliśmy naszego syna, który urodzi się już niebawem.

Moja przyjaźń z Marceliną kwitnie. Choć ze względu na ciążę teraz nieco rzadziej się widzimy, to jednak spotkania przez internet, oczywiście z kieliszkiem bezalkoholowego wina w dłoni, są naszą cotygodniową tradycją.

Cóż, każda kobieta, nawet mając przy boku najfantastyczniejszego faceta, potrzebuje czasem pogadać z najlepszą przyjaciółką. Taką, z którą można po pijaku tańczyć na stole, której można wypłakać się na ramieniu, która zawsze zrozumie, doradzi, zawsze będzie wiedzieć, czego potrzebujemy, a przede wszystkim wybaczy, nawet gdy na moment nasze drogi się rozejdą.

Ostatnie lata mojego życia były intensywne. Jeszcze niedawno marzyłam o szczęśliwym zakończeniu i choć podświadomie katowałam się myślami, że nawet jeśli coś takiego istnieje, to z pewnością nie jest mi pisane, to dziś nauczona doświadczeniem, wiedziałam już, że to nie o szczęśliwe zakończenie w tym wszystkim chodzi.

Chodzi o radość. Radość z każdego dnia. Nawet jeśli nie był idealny. Nawet jeśli wycisnął łzy z naszych oczu czy przyprowadził nas o niewyobrażalny ból. Bo przecież takie jest życie. Nie da się przez nie przejść, nie doświadczając tych wszystkich emocji. Ale to właśnie możliwość ich doświadczania jest

cudem. Cudem, za który powinniśmy każdego dnia być wdzięczni. Bo nie wszyscy mają taką możliwość.

Dziś patrzę na moje życie z zupełnie innej perspektywy. Dziś wiem, że cokolwiek by się wydarzyło, to dam sobie radę. Bo mam wokół siebie ludzi, którzy mnie naprawdę kochają. A nawet gdyby ich kiedyś zabrakło, to przecież cały czas będę miała przy sobie tę jedną, wspaniałą, nieco szurniętą, ale wyjątkową na swój sposób osobę, która zasługuje na szczęście. Osobę, którą kocham całym swoim sercem i wiem, że razem przetrwamy wszystko. Mnie samą.

## KONIEC

*...i żyli długo i... ciekawie.*

*Nie szcędząc sobie kłótni, emocji, turbulencji, większych i mniejszych dramatów oraz innych doświadczeń, które każdego dnia przypominały im o tym, jak piękną i niepowtarzalną podróżą jest życie.*

## *Kilka słów na koniec...*

Kochani!

I tak kończy się historia Marceliny, Daniela, Kaśki, Krzyśka... i innych bohaterów tej opowieści. Nie lubię pożegnań i aż łezka kręci mi się w oku na myśl o tym, że już nigdy nie usiądę przy laptopie, żeby zapisać jakiś kolejny szalony dialog głównych bohaterek (bo tego, że ich głosy pozostaną w mojej głowie na zawsze, jestem akurat pewna!)

Gdy piszę te słowa, mijają właśnie dwa lata od premiery „Celebryty”. W tym czasie wiele się wydarzyło, zarówno w moim życiu prywatnym, jak i zawodowym. Jednak jedno się nie zmieniło. Wciąż uwielbiam tę ekscytację, jaka towarzyszy mi za każdym razem gdy zaczynam pisać. Ekscytację, której bym nie poznała, gdyby pewnego dnia, do głowy nie przyszła mi historia pewnego romansu, zapoczątkowanego w trakcie degustacji ze znanym sommelierem...

Początkowo myślałam, że pisanie będzie jedynie spełnionym marzeniem, krótkim epizodem, małym dodatkiem do mojej codzienności. Dziś wiem, że dzięki Milewiczom odkryłam zupełnie inny świat. Świat, bez którego nie wyobrażam sobie już mojego życia.

Z całego serca dziękuję mojej rodzinie i przyjaciołom, za to, że są przy mnie od samego początku tej przygody. Dziękuję, że kupujecie moje książki, nawet gdy chcę Wam je podarować. Dziękuję, że motywujecie mnie do dalszej pracy, świętujecie ze mną sukcesy i wspieracie w trudnych momentach. Bez Was to wszystko nie miałoby sensu! <3

Dziękuję mojej ukochanej redaktorce – Magdzie. Miałam wielkie szczęście, że to właśnie na Ciebie trafiłam przy pracy nad pierwszą częścią i cieszę się ogromnie, że mogłam powierzyć Ci również kontynuację tej powieści. Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak wiele się od Ciebie nauczyłam (choć wiem, że pewne błędy dalej nagminnie popełniam :P). Dziękuję za Twoją cierpliwość, wyrozumiałość, profesjonalizm, a przede wszystkim za to specyficzne poczucie humoru, które połączyło nas już na samym początku. Jestem pewna, że dzięki niemu, idealnie odnalazłybyśmy się na imprezie

u Milewiczów :P Wiem też, że bez Ciebie ta książka nie była by w pełni taka, jaką sobie wymarzyłam, dziękuję! <3

Dziękuję Wydawnictwu Dłaczemu, za podjęcie się wydania tych powieści. Wierzę, że jeszcze niejedna współpraca przed nami ☺

Chciałabym również podziękować osobom, które zainspirowały mnie do stworzenia postaci Daniela, Marceliny i Kaśki. Pamiętam jak powiedziałam Wam o tym, że piszę tę książkę... Przyznajcie, myśleliście że zwariowałam, co? :D I chyba trochę tak było, bo jednak trzeba odrobinę „oszaleć”, żeby w środku nocy siadać do laptopa, gdy jakaś scena „którą MUSISZ natychmiast zapisać” wyrwa cię ze snu...

Pisanie to niezwykła przygoda. Jestem ogromnie wdzięczna losowi za to, że popchnął mnie do tego, żeby zrobić ten szalony krok. Krok, za którym poszedł kolejny... i kolejny...

Dziękuję Wam, moi kochani czytelnicy, za to, że towarzyszyście mi w tej nie zawsze łatwej drodze. Dziękuję, że kupujecie moje książki legalnie i polecacie je znajomym. To dla mnie naprawdę wiele znaczy!

Dziękuję za wszystkie wiadomości, recenzje, relacje i komentarze. Uwielbiam gdy w trakcie czytania dajecie mi znać co myślicie o poszczególnych scenach, jakie wywołują w Was emocje... Nie zdajecie sobie sprawy jak bardzo mnie to motywuje do dalszego pisania! ☺

Będzie mi bardzo miło, jeśli zechcecie podzielić się ze mną Waszymi wrażeniami. W tym celu serdecznie zapraszam na moje social media:

m.b\_morgan

FB: M.B. Morgan – strona autorska

Tik Tok: m.b\_morgan

Mail: [mb\\_morgan@wp.pl](mailto:mb_morgan@wp.pl)

Do zobaczenia :)

---

1 *Mah vaffanculo* (wł.) – Pieprz się!

2 *One moment, I don't speak italian. Could you please start again? In English?* (ang.) – Moment, nie mówię po włosku. Mogłaby pani zacząć jeszcze raz? Po angielsku?

3 *Capito* (wł.) – Rozumiem.

4 *Si, solo io* (wł.) – Tak, tylko ja...

5 *Sorry, my italian is not very good, could you please repeat in English?* (ang.) – Przepraszam, ale

mój włoski nie jest najlepszy. Czy mogłaby pani powtórzyć po angielsku?

6 *Scusa* (wł.) – Przepraszam.

7 *Che?* (wł.) – Co takiego?

8 *Ma Lei sta scherzando?! No, non ci posso credere...* (wł.) – Pani chyba żartuje?! Nie, nie wierzę...

9 *You're right!* (ang.) – Masz rację!

10 *How cute!* (ang.) – Jak słodko!

11 *Darling* (ang.) – Skarbie.

12 Biagio Antonacci, *Quanto tempo ancora* (fragm., tłum. własne autorki): Żegnasz się, całujesz i wychodzisz. Może tak jest lepiej. W ten sposób mnie nie zobaczysz. Płacz, a potem śmiech. Trochę ci dokuczam. Udaję przed wszystkimi, że o tobie zapomniałem. Jak długo jeszcze będę czuł cię w środku? Jak długo jeszcze będę cię czuł moimi zmysłami, jak długo jeszcze będziesz najważniejsza, jak długo jeszcze będziesz moją miłością??"

## Spis treści

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21